

LATO 2024
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

78
118

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE



MAGAZYN TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



Międzynarodowy Festiwal
Teatralny „Walizka”
jest niewątpliwie przepustką Łomży
do wielkiego świata.
O zakończonej właśnie 37 jego edycji
przeczytacie na str. 38-39

Tu zawsze jest po co wracać, tu zawsze jest się czym zachwycać...

CZAROWNA PERŁA POLSKI

To zaledwie 70 km od Łomży. Wystarczy godzina i czternaście minut, by znaleźć się w bajkowym świecie, w niezwykle przyjaznym mikroklimacie, pośród życzliwych, uśmiechniętych ludzi. Tak, to Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. Wybierając się tu, zarezerwujcie sobie co najmniej dwa dni. Żeby maksymalnie nacieszyć się tym miejscem, poznać jego mądrość i zasoby potrzeba trochę czasu. Ale nie ma problemu: przenocujecie na miejscu w wygodnych apartamentach, wcale nie pustosząc swoich portfeli. A przed zaśnięciem będziecie mogli np. pobawić się przy ognisku...

Bywałem w Ciechanowcu wielokrotnie. Służbowo, jeszcze jako dziennikarz za dobrych czasów dyrektora Kazimierza Uszyńskiego i prywatnie, rodzinnie np. na dorocznym Święcie Chleba. Pamiętam, że kiedyś, wczesną wiosną zachwyciłem się zaczynającym dopiero kwitnienie wawrzynkiem wilczelyko w ogrodzie zielarskim. Myślałem, że znam to miejsce jak własną kieszeń. A tymczasem dopiero ostatni pobyt przy okazji posiedzenia Rady Głównej Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej pokazał mi, jak bardzo się mylę.

Muzeum jest niewątpliwie największym skarbem i najintensywniej lśniącą perłą Ciechanowca – miasta opisanego po raz pierwszy w źródłach 595 lat temu. Swoje narodziny zawdzięcza Towarzystwu Miłośników Miasta Ciechanowca, które było pierwszym

po II wojnie stowarzyszeniem regionalnym w obecnym województwie podlaskim, choć powstało dopiero w 1962 roku. Dzięki temu, że w kierownictwie stowarzyszenia znaleźli się tacy ludzie jak lekarz Paweł Olszewski, dyrektor liceum Stanisław Rutkowski i nauczyciel, historyk sztuki Kazimierz Uszyński, 8 września zdecydowano o tworzeniu muzeum. Pałac rodowy Starzeńskich był jeszcze w ruinach. Postanowiono więc gromadzić eksponaty w pomieszczeniach kina. Kazimierz Uszyński z Pawłem Olszewskim jeździli motocyklem po wsiach w poszukiwaniu perełek godnych ocalenia. Podobno dr Olszewski zamiast honorariów za leczenie wolał starocie wynalezione gdzieś na strychach starych domów. Rozpoczęło się prawdziwe pospolite ruszenie nauczycieli, uczniów, kółek rolniczych i samych rolników. Dzięki temu, już po roku tej kwerendy, zgromadzono ponad 400 muzealiów! 5 lipca 1964 roku na otwarciu pierwszej ekspozycji Regionalnego Muzeum Krzysztofa Kluka było już ponad 500 narzędzi do uprawy roli, sprzętów gospodarstwa domowego, tkactwa, hodowli i pszczelarstwa, narzędzi rzemieślniczych, numizmatów, zdjęć i druków obrazujących historię miasta oraz patrona. W ciągu czterech miesięcy eksponaty obejrzało około 5 tysięcy zwiedzających! Dopiero wówczas Wydział Kultury i Sztuki w Białymstoku zrozumiał, że to nie żarty i wysłał do Ciechanowca swoją pierwszą dotację... 64 tys. zł!

W końcu 1969 roku zakończono odbudowę pałacu Starzeńskich. Uroczyste oddano go do użytku 13 czerwca 1971 roku. Zdecydowano o włączeniu do muzeum całego zespołu pałacowo-parkowego ze stajnią, powozownią, oficyną dworską i drewnianym młynem oraz 25 ha zdewastowanego parku.

Dzisiejsze urokliwe, ale też jakże cenne edukacyjnie i historycznie oblicze placówki

to wspólne dzieło setek ludzi dobrej woli, którzy w dziele tworzenia muzeum mają swój udział. Współcześni pamiętają o poprzednikach, zwłaszcza o prof. Ignacym Tłoczku, prof. Marianie Pokropku, dr. Janie Bondarenko, lekarzu Pawle Olszewskim, prof. Janie Tropiło czy Kazimierzowi Uszyńskiemu, którego odejście w 2006 r. odbiło się szerokim echem w kraju. Oprócz epitafium w foyer pałacu, imię Kazimierza Uszyńskiego nosi doroczny Konkurs Gry na Instrumentach Pasterskich oraz jedna z ulic Ciechanowca.

Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu zawsze miało szczęście do ludzi. Wielkie dzieło jego twórców z pasją, znanstwem i oddaniem kontynuuje dziś zespół fachowców pod kierownictwem dyrektora Doroty Łapiak i jej zastępczyni Anny Wiśniewskiej. Z ogromną pieczołowitością dbają nie tylko o to, co otrzymały w spadku, ale też ciągle myślą jak wzbogacić muzeum o nowe elementy, jak jeszcze bardziej przybliżyć je ludziom, uczynić z niego autentycznie bijące serce Ciechanowca. Tak więc dzisiejsze muzeum to dziesięć działów merytorycznych. Oprócz budownictwa wiejskiego zachwyca dział techniki rolniczej z kilkudziesięcioma ciągnikami rolniczymi z całego świata, wśród których znajdują się i takie, co cenniejsze są od nowoczesnego mercedesa! Kolejne działy to etnografia, historia, sztuka, uprawa roślin, tradycje zielarskie, historia chowu i hodowli zwierząt, weterynaria. Najnowszym „dzieckiem” i dumą muzeum jest Centralny Magazyn Zbiorów, w pełni nowoczesny obiekt ze wspomnianą już m.in. ekspozycją ciągników oraz biblioteką, w której można nabyć wydawnictwa placówki. Ich mnogością i znakomitą oprawą edytorską muzeum także może się poszczycić.

Ciechanowieckie muzeum to także miejsce wielu imprez i wydarzeń. Były tradycyjne „Dożynki w skansenie”, teraz jest „Święto chleba”. Obrzęd święcenia zwierząt na św. Rocha, Noc Muzeów, „Jarmark na św. Wojciecha”, „Odpust na św. Antoniego”, doroczny konkurs gry na ludowych instrumentach pasterskich, koncerty muzyki poważnej, lekcje muzealne... Któżby to wszystko zliczył? Więc liczę na to, że 11 sierpnia w tym roku pogoda dopisze i ze znajomymi będziemy znowu w Ciechanowcu na dorocznym Święcie Chleba.

WAWRZYNIEC KŁOŚIŃSKI

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej serdecznie dziękuje Dyrekcji Muzeum – Dorocie Łapiak i Annie Wiśniewskiej za możliwość organizacji posiedzenia Rady Głównej TPZŁ w Centralnym Magazynie Zbiorów oraz za przybliżenie współczesnego oblicza placówki i za wydawnictwa przekazane do biblioteki Towarzystwa. Życzymy kolejnych rzesz gości i sukcesów w rozwoju placówki.



Zdjęcie z albumu „W skansenie i pałacu”, Ciechanowiec 2022

Okladka z poprzedniego wydania „Wiadomości Łomżyńskich” – piękna panorama Łomży z wiosennymi rozlewiskami Narwi – stała się przebojem naszych Czytelników. „Proszę pogratulować autorowi tego zdjęcia – mistrzowskie oko, ale przede wszystkim inteligentne poszukiwanie tematu, bo przecież zdjęć rozlewisk naszej rzeki widzieliśmy już wiele, ale takiego jeszcze nie było. Cieszę się, że mogłam je zobaczyć na okładce moich „Wiadomości”.

Przypomnijmy zatem, że autorem tego zdjęcia jest Adam Budziszewski – łomżyńskiak, człowiek wielu profesji i talentów, ale przede wszystkim z sercem dla swojego miasta i tej rzeki. Ta miłość przyniosła mu też w maju br. prestiżowy laur. Adam Budziszewski zdobył Kryształowego Drona – główną nagrodę VI edycji Drone Film Festival Poland 2024 we Wrocławiu! Tę nagrodę przyniósł mu znakomity film „Przedwiośnie”, pokazujący Narew w tej nietypowej porze roku. Serdecznie laureatowi gratulowaliśmy, ale gratulacji nigdy dość. Adamie, kolejnych sukcesów!

Drone Film Festival Poland to prestiżowa impreza o międzynarodowym już zasięgu, którą stworzyli pasjonaci bezzałogowych statków powietrznych. Przy Uniwersytecie Śląskim we Wrocławiu skupiła się grupa ludzi, dla których filmowanie i fotografowanie przy pomocy dronów stało się pasją, a czasem nawet częścią życia. Festiwal zadebiutował „na rynku” w 2016 roku. Jurorzy oceniali wówczas zaledwie 16 zestawów zdjęciowych i 28 filmów z Polski i zagranicy. Przez ostatnie dwa lata festiwal „wypadł” z powodu covid. W tym roku szczęśliwie powrócił w najlepszej, w opinii fachowców, niespotykanej dotychczas formie. Twórcy przysłali kilkadziesiąt znakomitych propozycji filmowych i fotograficznych, tak więc jury nie miało łatwego wyboru. Ale w kategorii „New perspective” wybór mógł być tylko jeden: „Przedwiośnie”, Adam Budziszewski, Łomża! 18 maja br. podczas uroczystej gali na Uniwersytecie Dolnośląskim we Wrocławiu odebrał statuetkę Kryształowego Drona!

– Staram się pokazywać Narew z różnych stron, ale głównie są to poranki, bo w mojej ocenie akurat poranki dla oka drona są najpiękniejsze. Każdy poranek jest inny i to podoba się ludziom. Cieszę się z tego, piszą do mnie ludzie nie tylko z Łomży, ale także z różnych krajów, m.in. z USA, Afryki, Niemiec, Włoch... To są w większości łomżyńscy, którzy wyjechali, albo tu się urodzili, albo byli związani z miastem w jakiś sposób, a teraz gdzieś przebywają za granicą i cieszą się, że mogą oglądać mikro produkcje filmowe, które robię. Naprawdę mam super emocje gdy ktoś mi pisze, że na innym kontynencie ogląda naszą Narew i tęskni do tych miejsc.

Nagrodzone „Przedwiośnie” to także film o Narwi. Wspaniałe zdjęcia i montaż, znakomicie dobrana muzyka, no i kapitalny głos lektorki, łomżynianki Doroty Sokołowskiej – dziennikarki Polskiego Radia Białystok. Nic porozumienia radiowców trwa – Adam przecież też kilkanaście lat temu zaczynał w radiu „Nadzieja”...

– Radio dało mi wyobraźnię, wrażliwość, konsekwencję oraz determinację, którą wykorzystuję w życiu. Zresztą sam wiesz co to jest radio...

Odbierając nagrodę we Wrocławiu Adam mówił m.in.:

– Latam dronami o poranku, bo wtedy mam czas. Potem pracuję dla sektora bankowości spółdzielczej – mówi. – Zajmuję się bardzo profesjonalnymi rozwiązaniami z obszaru systemów automatyzacji bankowej, z których na co dzień korzystają setki tysięcy ludzi w całej

chwile 15-20 stopni. To sprawiło, że oświetlona przez promienie wstającego słońca mgła nad rzeką zbudowała wręcz baśniowe widoki.

Adam Budziszewski zrobił swoje, Kryształowy Dron jest obiektywną oceną jego talentu, pasji i ambicji. Ale to też znakomita promocja Łomży w najnowocześniejszych środkach przekazu, sięgających daleko poza granice



Adam Budziszewski z Łomży z główną nagrodą na prestiżowym, międzynarodowym Drone Film Festival Poland 2024!

Fruwający z dronami

Polsce. Jestem dumny z firmy NOVUM, w której tym właśnie się zajmuję i robimy tak ważne rzeczy związane z bankowością. A po pracy? Odpoczywam, spędzam czas z rodziną, a gdy już wszyscy w domu zasną, montuję to, co nagrałem rano.

– Lubię wschody słońca. Nigdy nie wiadomo co nas zaskoczy. Każdy poranek jest inny, a w obiektywie drona można pokazać miejsca i momenty, których nie widać zdolnej perspektywy. Szukam ciągle tematów. Prowadzę kanał na YouTube od kilku lat tak bardziej dla siebie, ale mam też trochę widzów na Facebooku (ponad 3 tysiące – dop. redakcji), którzy ciągle czekają na nowy temat czy jakąś historię, tak jak ta z „Przedwiośnią”. Ostatnim tematem były poranne mgły i pokazuję je w filmiku o tytule „W świetle poranka”. Chłodne poranki, a za

Polski. Ciekawe skąd w tym doświadczonym twórcy rodzą się takie dylematy:

– We Wrocławiu powiedziałem, że ci znad Biebrzy są „biebrznięci”, a znad Narwi to „narwańcy”. Mieszkam w Łomży – mieście nad Narwią, więc tworząc jakiś film, interesuje mnie również aspekt promocyjny naszego regionu, nie komercyjny. Prowadząc profil na Facebook o tytule „Opowieści znad Narwi” staram się promować właśnie rzekę Narew w okolicy Łomży. Widzę, że to ludziom się podoba. Może zasłużyć tym sobie na tytuł Przyjaciela Ziemi Łomżyńskiej?

– Zasłużyłeś sobie już dawno!

– To jest dla mnie miła wartość. Amator, samouk, zakręcony na drony i film z powietrza, sprawia ludziom radość. Dlatego to robię.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



MARCIN RYDZEWSKI

Hobbyści w dworskim salonie



Przy dźwięku fleszy aparatów fotograficznych i w świetle kamery tv rozpoczęła się w Muzeum Przyrody – Dworze Lutosławskich w Drozdowie inauguracyjna prelekcja w ramach cyklu: spotkania hobbystów w dworskim salonie. W roli wykładowcy wystąpił Sławomir Zgrzywa, starszy inspektor ochrony zabytków w łomżyńskiej delegaturze Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków. Zaprezentował on unikatowy materiał graficzny z płyt inskrypcyjnych znajdujących się w kościele parafialnym w Szczepankowie, w którym aktualnie trwają prace konserwatorskie. Prelegent odpowiadał na wszelkie pytania uczestników spotkania. Równie wielkie emocje, jak to było w przypadku prezentacji tablic nagrobnych i wyposażenia kościelnego, towarzyszyły opowieściom o historiach kilkunastu osób upamiętnionych w inskrypcjach. Słuchacze dowiedzieli się wielu szczegółów m.in. o genealogii rodziny Milbergów, ale także o przyjacielu jej nestora gen. Ottona, który prawdopodobnie spoczął w krypcie wewnątrz świątyni. Chodzi o porucznika artylerii Michała Kuberskiego, podkomendnego w powstaniu listopadowym i zięcia generała. Jednym z największych odkryć genealogicznych okazało się epitafium Konstancji ze Skarżyńskich, żony wybitnego łomżyńskiego społecznika i malarza Jerzego Wita Majewskiego.

Kiedy spotkanie dobiegało końca głos zabrała pani Anna z Warszawy, która okazała się potomkinią gen. Milberga. Zaprezentowała ona obecnym albumy rodzinne oraz dokumenty dotyczące kilku rodzin ziemiańskich

z naszego regionu. Ta niespodzianka bardzo ożywiła spotkanie, które przedłużyło się do niemal trzech godzin, a i tego było mało. W związku z dużym zainteresowaniem nieznanymi materiałami gość muzeum otrzymał zaproszenie do ich szerszego zaprezentowania na jednym z przyszłych spotkań hobbystów.

Kolekcjoner Surawski w dworskim salonie

W niedzielę, 19 maja, odbyło się drugie spotkanie hobbystów. Tym razem w drozdowskim Muzeum gościł Wojciech Surawski, znany kolekcjoner przedmiotów związanych z kawalerią i koniem, a ostatnio także tarcz szkolnych. I tym razem nie zawiódł pasjonatów z Łomży i okolic, a nawet Grajewa, którzy przybyli, by wysłuchać gawędy historycznej. Jak zawsze ze swadą opowiadał o swoich odkryciach i poszukiwaniach, a trzeba dodać, że zaczynał już we wczesnej młodości. Jak się okazało duży wpływ na jego poszerzające się zainteresowania zbierackie miały muzea. Pierwsze wspomnienia dotyczyły właśnie odwiedzanych wystaw w salach dawnej siedziby muzeum w Łomży przy ul. Sadowej. Z wiekiem przyszedł też czas na jego własne ekspozycje. Szczególnie mu

bliska okazała się ta zatytułowana „Na koń”, którą prezentował w Łomży, Grajewie, Ostrołęce i Przasnyszu. Gdy łomżyńscy muzealnicy poprosili go o wsparcie w przygotowaniu części wystawy poświęconej Żydom, rozpoczął się kolejny rozdział poszukiwań artefaktów, który obfitował w sukcesy. Po latach autor kolekcji z dumą wymienia typy maszyn i ich odmiany skompletowane w oparciu o wytwórczość odlewni – fabryki maszyn rolniczych Mendla Orłowskiego w Łomży. Równie niezwykle rozpoczął on kompletowanie łomżyńskich i podłomżyńskich tarcz szkolnych. Zaproszony na jubileuszowe uroczystości szkolne do swoich dawnych szkół „Siódemki” i „Wety” czuł się zobowiązany, by do kłapy garnituru przypiąć dawną tarczę ucznia. Jednak pozostał pewien niedosyt, gdyż modele, które udało mu się zdobyć, nie pochodziły z jego czasów. Za to sprawiły, że postarał się o odszukanie tych właściwych i ni stąd ni zowąd pojawił się najnowszy z praktykowanych kierunków hobbystyki.

Czy pan Wojciech będzie się nadal trzymał zaszczepionych dotychczas pasji? Pewnie okaże się to w kolejnych latach, gdyż został on ponownie zaskoczony przez muzealnictwo. Tym razem chodzi o tarczę, którą z okazji spotkania w Muzeum Przyrody – Dworze Lutosławskich



w Drozdowie wręczył mu kustosz Marcin Rydzewski. Zaskoczenie było wielkie, bo otrzymana tarcza noszona przez muzealnika na służbowym ubraniu znów jest pierwszą tego rodzaju w kolekcji człowieka, który o regionalnych tarczach chciałby wiedzieć wszystko.

MARCIN RYDZEWSKI

Szukamy losów pradziadka

Publikujemy prośbę naszej Czytelniczki: „Bardzo proszę o pomoc w identyfikacji munduru oraz w odtworzeniu przebiegu służby wojskowej mojego pradziadka. Znajduje się on po prawej stronie na zdjęciu (mężczyzna z wąsami). Mój pradziadek to Ignacy Jerzyło lub Jarzyło. Był synem Franciszka i Katarzyny Gawrych lub Gawrychowskiej, pochodzącej ze Stanisławowa. Urodzony 13.03.1888 r. w Janowie k. Kolna. Ignacy Jerzyło zmarł po II wojnie światowej w Janowie. Pochowany jest zaś na cmentarzu parafialnym w Łosewie.

Z góry dziękuję za pomoc.

Pozdrawiam
Kinga Pac

Wszystkich, którzy mogą pomóc pani Kindze w zrealizowaniu jej prośby, serdecznie prosimy o kontakt z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, tel. 86 216 28 33, od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-15.00. **Redakcja**



Mój dziadek Mieczysław Lewicki

To kolorowe zdjęcie zostało zrobione 26 czerwca 1992 r., prawdopodobnie na którymś ze spotkań w Łomży. Niestety, nie wiem, gdzie i kiedy zrobiono zdjęcie czarno-białe i kto, oprócz dziadka, jest na nim. Możliwe, że nie jest powiązane z Łomżą, ale dołączyłam je ze względu na to, że zdjęcie jest bardzo wyrazne.

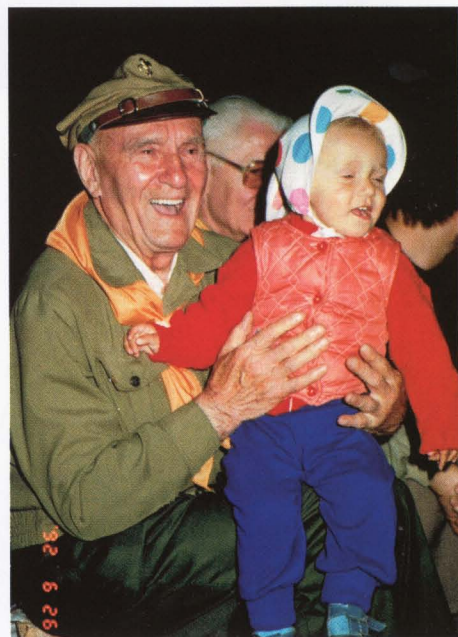
Potwierdzam, że mój dziadek otrzymał tytuł „Zasłużony dla Ziemi Łomżyńskiej” (prawdopodobnie chodzi o odznakę „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego” – przyp. red.), nie wiem jednak, czy to była odznaka, czy medal, czy tylko dokument, ale na podstawie informacji uzyskanych od rodziny domyślam się, że nadanie tego tytułu mogło mieć miejsce w 1983 roku i było powiązane z 25-leciem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Powiedziano mi też, że w posiadaniu dalszej rodziny są wcześniejsze dokumenty m.in. legitymacje, ale nie mam ich u siebie.

Bardzo mi zależy na zdobyciu jakichkolwiek informacji lub zdjęć, jeżeli Państwo je posiadacie, (oczywiście mogą być skany). Wiem, że mój dziadek był bardzo związany z Łomżą, gdyż w latach 1926-1930 uczył się w Państwowej Szkole Przemysłu Leśnego. Podczas nauki należał do ZHP oraz Przysposobienia Wojskowego – te informacje zawarte są w jego życiorysie pisanym odręcznie. Wiem, że uczestniczył w licznych spotkaniach, zjazdach związanych ze szkołą, harcerstwem oraz spotkaniach z przyjaciółmi z dawnych lat np. z panią Hanką Bieličką. Wiele mi opowiadał o tych wydarzeniach, zawsze był bardzo podekscytowany i wzruszony.



Mam nadzieję, że może gdzieś u Państwa znajdzie się jakaś informacja lub dokument, związany z moim dziadkiem – będę Państwu bardzo wdzięczna.

Wszystkich, którzy mogą pomóc naszej Czytelniczce w wyjaśnieniu jej wątpliwości, prosimy o kontakt z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, tel. 86 216 28 33, od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-15.00. **Redakcja**



Mój dziadek miał też bogatą przeszłość wojenną, mam trzy zdjęcia dokumentów potwierdzających fakt otrzymania odznaczeń wojskowych, w najbliższych dniach złożę wniosek do Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku, może coś uzyskam.

Z wyrazami szacunku
Luiza Olechna

W naszym Towarzystwie

Na wyjazdowym spotkaniu w gościnnym Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu zebrała się 25 maja 2024 r. Rada Główna Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Głównym jego powodem była konieczność zatwierdzenia sprawozdania fi-

kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie” i roczniki „Ziemia Łomżyńska”.

Szczegółowe sprawozdanie finansowe przedstawił skarbnik Zarządu Głównego TPZŁ Edward Matejkowski. Po dyskusji dokument został uchwalony jednogłośnie. Na-

Następnie członkowie Rady Głównej TPZŁ zwiedzili muzeum. Pod fachowym i profesjonalnym, a przede wszystkim serdecznym przewodnictwem pani Marzeny Susoł podziwialiśmy m.in. najstarsze ciągniki wielkich światowych marek – niektóre z nich warte są nawet kilkaset tysięcy złotych. Zwiedzaliśmy pałacowe wnętrza dawnych właścicieli Starzeńskich, dawne wnętrza chałup wiejskich, kościół drewniany przywieziony z Bogut oraz najpiękniejsze pisanki z całego dosłownie świata. Obserwowaliśmy przygotowania do zaplanowanej na ten wieczór w Ciechanowcu Nocy Muzeów. A na finał w dworcu myśliwskim zjedliśmy wspólny obiad. Niektórzy obiecali powrócić tu jeszcze nie raz, a z pewnością na zaplanowane na 11 sierpnia tego roku Święto Chleba. Tylu bochenków chleba i takiej mnogości pieczywa różnej marki tego dnia w jednym miejscu, poza Ciechanowcem, z pewnością nie będzie nigdzie na świecie. Byłem kilka razy na tym święcie i wiem, o czym piszę! A w ogóle Muzeum w Ciechanowcu jest znakomitą propozycją na atrakcyjne, rodzinne lub przyjacielskie spędzenie czasu. Serdeczność, gościnność, życzliwość pracowników – to dodatkowe atuty tej wspaniałej placówki. Jeszcze raz serdecznie dziękujemy za wspaniałe przyjęcie oraz za książkowe prezenty, które zasyliły zbiory naszej biblioteki.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

📷 Wawrzyniec Kłosiński



nansowego TPZŁ za 2023 rok. W nowoczesnej sali Centralnego Magazynu Zbiorów powitani zostaliśmy serdecznie przez zastępcę dyrektora muzeum panią Annę Wiśniewską. W dowód naszej wdzięczności przekazaliśmy do zbiorów tej niezwykle zasłużonej placówki zestaw naszych wydawnictw – wśród nich m.in.

stępnie prezes ZG Józef Babel poinformował o najważniejszych inicjatywach Towarzystwa w ostatnich miesiącach. Wysłuchaliśmy również informacji o działalności oddziałów TPZŁ w Łomży, Białymstoku, Warszawie, Nowogrodzie i Zbójnej.

W łomżyńskim oddziale...

„Japonia oczami łomżnianki”, pod takim tytułem w kwietniu odbyło się spotkanie członków łomżyńskiego Oddziału TPZŁ z Ewą Filochowską-Karwowską. Przy filiżance japońskiej herbaty i japońskich słodczych dzieliła się wrażeniami z dwukrotnego pobytu w kraju kwitnącej wiśni. Swoją opowieść wzbogaciła projekcją pięknych zdjęć.

Ewa Filochowska-Karwowska jest kierownikiem pracowni plastycznej Teatru Lalki i Aktora w Łomży.

Tematyczne, comiesięczne spotkania należą do stałego programu Oddziału TPZŁ w Łomży.

„Tajemnice łomżyńskiego archiwum” członkowie TPZŁ poznali w maju, w czasie spotkania z byłą kierowniczką Archiwum Państwowego w Białymstoku Oddział w Łomży Danutą Bzurą. Łomżyńskie archiwum powstało w 1952 r. Jego wieloletnią kierowniczką była Donata Godlewska (1925-2017). Danuta Bzura w prelekcji przypomniała postać tej niezwykle zasłużonej badaczki historii Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, Honorowego Członka TPZŁ.

Uczestników spotkania ciekawiły prezentowane archiwalia: plany Łomży z 1805 r. i 1873 r., akty urodzenia (chrztu) prymasa Stefana Wyszyńskiego, córki Bolesława Leśmiana – Wandy Ireny Leśmian, aktorki Hanki Bielińskiej, czy też odpis aktu zgonu biskupa Stanisława Łukomskiego z 1948 r. Każdy z przedstawianych dokumentów i zdjęć Danuta Bzura uzupełniała ciekawymi komentarzami.



Danuta Bzura z kwiatami, za nią prezes Oddziału w Łomży Maria Konopka.

📷 Maria Tocka

MT

Halo Łomżnianki i Łomżniacy w Łomży, w kraju i za granicą! Powspominajcie!

Czy Łomża była Ci rajem?

Ale nawet jeśli nie, to też nie krępuj się! Siadaj i pisz! Halo, nagrody czekają! Przypominamy, że trwa X edycja konkursu na wspomnienia „W mieście, co było mi rajem...”. Konkurs organizuje Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej we współpracy i przy wsparciu finansowym Prezydenta Łomży. Organizatorom zależy na uzyskaniu pisemnych wspomnień, relacji, reportaży, opisów, refleksji dotyczących Łomży i Ziemi Łomżyńskiej w różnych latach. Konkurs ma charakter otwarty – autorami prac mogą być wszyscy, którzy mają swoje przemyślenia na ten temat. Spodziewamy się, że konkurs wzbudzi szczególne zainteresowanie osób, które urodziły się w Łomży lub na Ziemi Łomżyńskiej, tu założyły rodziny, budują swoją tożsamość lub też w różnym okresie życia wyjechały poza Łomżę i Ziemię Łomżyńską i patrzą na rodzinne strony z oddalenia. Szczególnie cenne będą opisy zdarzeń i sytuacji, których Autorzy lub ich bliscy byli świadkami lub spotkań z ludźmi szczególnie zasłużonymi dla naszego regionu. Liczymy na wspomnienia ludzi, którzy przeżyli koszmar okupacji niemieckiej i sowieckiej, wywózki na Sybir – ważne tu będą także wspomnienia spisane przez potomków tych, którzy osobiście byli uczestnikami tych dramatów, opisy zdarzeń z życia partyzanckiego, a także czasów „utrwalania władzy ludowej”, w tym działalności funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży. Liczymy, że odezwą się ofiary ubeckiej katowni przy Nowogrodzkiej 5 lub członkowie ich rodzin, pamiętający osobiste doświadczenia poszkodowanych. Organizatorzy liczą także na teksty osób, które przypadkiem zetknęły się z Łomżą lub Ziemią Łomżyńską (np. na szlaku wakacyjnych wędrówek) i zechcą podzielić się swoimi wrażeniami.

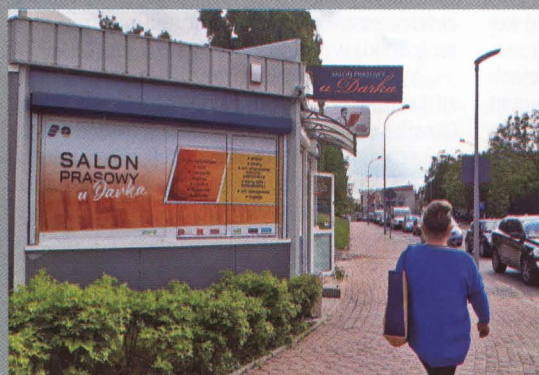
Z konkursu wyłączone są wiersze, piosenki i im podobne utwory w jakiegokolwiek postaci.

Termin nadsyłania prac upływa 31 grudnia 2024 roku. Nagrody fundują Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Prezydent Łomży.

Objętość prac konkursowych jest dowolna. Ich oceny dokona jury powołane przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Prace będą publikowane w wydawnictwach Towarzystwa.

Zapraszamy! To wcale nie jest takie trudne. Siadaj i pisz! Takich nagród jak w tym konkursie nie ma w żadnym innym. Ci, którzy przysłali swoje wspomnienia w minionych latach wiedzą, że było warto!

📷 Wawrzyniec Kłosiński



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
kupisz z przyjemnością
w Salonie Prasowym

u Darka

Łomża, Al. Legionów 3

Jak sławny geolog to też z gimnazjum w Łomży



**PROF. ADAM
CZESŁAW
DOBROŃSKI**

Bohater tej opowieści urodził się w 1865 roku w Rzędzianach (dawną pisownia Żędziany), „rozległej wsi podlaskiej, rozciągniętej na lewym brzegu Narwi”. Był z pokolenia Romana Dmowskiego oraz Józefa Piłsudskiego. Pomiędzy Rzędzianami a Tykocinem leżały zaścianki szlacheckie, dwory drobnego ziemiaństwa (półpanków), z rzadka także wioski chłopskie. Z większych wymienić można między innymi Babino (dotarł tu przemysł włókienniczy), Złotoria z przeprawą i bogatą historią (w 1394 r. Krzyżacy spalili tu zamek budowany przez książąt mazowieckich), Lipniki, w któ-



rych rezydencję miał Łukasz Górnicki, patron Książnicy Podlaskiej, Stelmachowo (pozostały cenne dokumenty z okresu powstania styczniowego). Blisko stąd było do Jeżewa Glogerów i do Choroszczu przejętej przez Moesów, zamienionej na osadę fabryczną. W Rzędzianach dominowała drobna szlachta, a wyróżniał się dwór Augustyna oraz Weroniki z Puchalskich Morozewiczów. Ich syn Józef Marian zapamiętał przede wszystkim obfitość ryb w Narwi. Poławiano je, przegradzając rzekę jazem, czyli uplecionym z gałęzi płotem. Sieć układano na dnie wycięcia w jazie, a gdy ta wypełniła się płotkami i szczupakami, to podnoszono (podrywano) ją za pomocą przymocowanych prętów. Przy jazach rozstawiano także wiersze splatane z gałązek wierzby (samolówki) i żaki z siatek konopnych. Można również było łowić karasie na płycznach i terenach błotnistych z pomocą sieci ciągniętych po dnie (brodni). Jazy trzeba było częściowo rozbierać, gdy nadpływały tratwy.

Przy dworze stał wiatrak, przy wjeździe od Tykocina pracowała kuźnia, a przy sosie

POLAK Z DAWNYCH POLAKÓW

białostockiej „zaspokajała potrzeby całej wsi” karczma arendowana przez Żyda. Ojciec Józefa z sumiastymi wąsami gospodarzył i chętnie polował, a dziadek opiekował się ulami. W 1863 roku Augustyn woził pocztę powstańczą i z tego powodu musiał często kryć się przed kozakami w zaroślach nadnarwiańskich. Żona Weronika zaś przesiedziała miesiąc w więzieniu za podwiezienie ściganego przez carskich „leśnego”.

Gimnazjum

Józef Morozewicz edukację rozpoczął w domu, potem uczęszczał do szkoły elementarnej w Tykocinie. Do gimnazjum ojciec zawiózł go w 1874 roku do Łomży, choć bliżej było do Białegostoku. „Jechaliśmy z początku szosą do Jeżewa i Mężenina, a następnie drogą błotnistą przez Gacie i Pniewo”. Od 1866 roku istniała gubernia łomżyńska i sięgała na wschodzie aż do Narwi pod Choroszcz i Suraz, a obejmowała Tykocin i Łapy. Nie ulega wątpliwości, że Morozewiczowie czuli się Polakami z dawnych Polaków, a Białystok należał do guberni grodzieńskiej, zaliczanej administracyjnie do Cesarstwa Rosyjskiego. Zatem w ówczesnym odczuciu mieszkańców Rzędzian, Jeżewa i Tykocin to było Łomżyńskie (Królestwo Polskie), historycznie jednak to staropolskie Podlasie, bo granica przez wieki biegła wzdłuż rzeki Śliny (Zawady, Kobylin).

Cieszymy się, że Józef rodem z Rzędzian pozostawił nam ceny opis gimnazjum łomżyńskiego, poddanego po upadku powstania drylowi carskiemu. Na szczęście pozwolono w zrusyfikowanej szkole uczyć panu Lipińskiemu w trybie nadobowiązkowym i za dodatkową opłatą języka polskiego. Ten pokazał nawet miłemu mu uczniowi, jak można sprowadzać książki polskie z Warszawy i Krakowa. Chował je Morozewicz w szafce bieliźnianej na stacji uczniowskiej. Niestety, także przed kolegami donosicielami. W szkole po polsku nie wolno było rozmawiać również podczas przerw, za czym śledził woźny. „Myśmy te dzikie rozkazy zwalczali w ten sposób, żeśmy pisali na ścianach i podłogach korytarzy kredą po polsku „Niech żyje Polska”, „Jesteśmy Polakami” itp.”. Schwytany na gorącym uczynku musiał siedzieć w kozie (w piwnicy). J. Morozewicz przesiedział łącznie 30 godzin, ale zaufani koledzy donosili mu w tym czasie z miasta serdelki i bułki. Buntownicy potrafili na lekcjach przeciwstawiać się nauczycielom sztygającym z języka polskiego. Kiedy jeden z nich drwił, że Polacy nie mieli nawet własnego określenia na dach i dokonali zapożyczenia z języka niemieckiego, to Morozewicz poderwał się i oświadczył: „Nieprawda, mówili strzecha”.

Inspektor i zarazem nauczyciel języka rosyjskiego Istomin zwykł znieśc kontrolować stancje. Razu pewnego wytropił brulion

Józefa, który właściciel opatrzył tytułem „Ate-ny albo sentencji wszelkich basen”. W nim konspirator zapisał wydarzenie wielkiej wagi, czyli spoliczkowanie carskiego kuratora Apuchtina przez studenta. Dołączony do opisu wierszyk kończył się wezwaniem: „Bij psisyna, Apuchtina, bij, po mordzie wał”. Inspektor wezwał do siebie Morozewicza i powitał go okrzykiem: „Nu, Maraziewicz, ciebia w gimnazji użę niet” (ciebie w szkole już nie ma). Tym razem się jednak udało dzięki sprytności Polaka. Kolejna wpadka wynikła, gdy grupa gimnazjalistów pod opieką nauczyciela Polaka wybrała się konnym wozem na wycieczkę do Drozdowa. Zostali gościnnie przyjęci we dworze Lutosławskich i w dobrych humorach późnym wieczorem wracali do Łomży. Już po minięciu Piątnicy których z uczniów zaczął nucić pieśń narodową, a po chwili dołączyli inni. Usłyszała to jakaś kobieta, doniosła inspektorowi, a ten zameldował dyrektorowi. O dziwo, też się upiekło, inteligencja co niektórych gimnazjalistów była wyższa niż naslanego inspektora.

Podczas ostatniego roku nauki Morozewicza w Łomży do gimnazjum na inspekcję przyjechał wspomniany Apuchtin, o czym uczniów nie poinformowano. Ruski kurator incognito wszedł do kl. VIII i zajął miejsce w ławce obok Józefa. Obok w tornistrze leżały polskie książki, ale Apuchtin nie wykazał się złowrogą intuicją. Po lekcji zapowiedziano jednak, że wizytator odwiedzi stancje. Morozewicz zareagował natychmiast, skaleczył sobie silnie nos i poprosił inspektora o zgodę na awaryjne udanie się do domu. Przy pomocy gospodyni, „dobrej Polki i katoliczki”, wyniósł zakazane książki z szafki do drzwarki, a w to miejsce włożył nieco czystej bielizny.

Ostatnią próbę stanowiła matura w 1884 roku. Z Warszawy przysłano temat na sprawdzian pisemny: „Znaczenie Łomonosowa w literaturze rosyjskiej”. Józef musiał napisać pracę na tyle dobrze, by zdać maturę i poprawić stopień ze sprawowania, bo ustawicznie otrzymywał „ledwie dostateczny”. A z taką oceną „zawzięty Polak” nie miał szans dostać się na uniwersytet. Maturzysta postanowił pójść na całość, podlizać się inspektorowi. Glorifykując Łomonosowa zrównał go z Goethem. Udało się, inspektor postawił czwórkę z plusem, a Morozewicz został przyjęty na studia na Uniwersytet (carski) w Warszawie.

Wiemy wiele o gimnazjum łomżyńskim za Jakuba Wagi i od przełomu XIX-XX wieku (strajk szkolny). Wspomnienia J. Morozewicza pokazują, że podczas mrocznej „nocy postyczniowej” polskość w łomżyńskiej szkole nie została całkowicie wyniszczona.

Dalsza kariera

Na uniwersytecie Józef czuł się lepiej niż w gimnazjum łomżyńskim. Wykłady na

Wydziale Przyrodniczym prowadzono oczywiście też po rosyjsku, ale profesorowie wykazywali większą życzliwość, a było wśród nich kilku Polaków. Jeszcze więcej Polaków pełniło funkcję asystentów. Morozewiczowi przypadł do gustu prof. A. Logorio, Niemiec z Dorpatu (obecnie Tartu, Estonia), który życzliwie odnosił się do wszystkiego co polskie. Nie powinno to dziwić, Dorpat leżał w historycznych Inflantach, które wchodziły przez dziesięciolecia w skład Rzeczypospolitej. Pod opieką przyjaznego mistrza łomżanin podjął badania skał wybuchowych Wołynia i Tatr, a w chwilach wolnych jeździł rowerem – nastąpiła taka moda – aż za Jabłonkę, nad Narew. Zaprzyjaźnił się także z Tytusem Chałubińskim, którego przekonał, że na grzbiety gór lepiej się wspinać z pomocą młotka geologicznego niż ciupagi. Kolejny etap badawczy Morozewicza stanowiły skały krzemowe. Potem była wyprawa na Nową Ziemię, której mieszkańcy sypiali nie rozbierając się, najczęściej jedli surowe ryby i także mięso jeleni. Dzięki swym badaniom Józef sfinalizował cenną pracę magisterską i miał podjąć zajęcie na UW. Sprzeciwił się awansowi Auchtin i wysłał zawziętego Polaka do Petersburga.

Ta represja miała i dobre strony. Morozewicz odbył długie podróże po całej Rosji, dotarł na Wyspy Komandorskie w rejonie Kamczatki,



gdzie pierwszym Polakiem był Maurycy Beniowski i do Władywostoku. Spotkał się z Bronisławem Piłsudskim, bratem Józefa. Już tylko w wielkim skrócie wymienię kolejne osiągnięcia i uhonorowania prof. Józefa Morozewicza: w 1904 roku katedra mineralogii i petrografii (nauka o skałach) na Uniwersytecie

Jagiellońskim, od 1913 roku przewodnictwo Komitetu Organizacyjnego Akademii Górniczej w Krakowie. Od 1919 roku organizacja i rozbudowa, kierownictwo do 1937 roku Państwowego Instytutu Geologicznego, wiele projektów badawczych (mapa geologiczna Polski w skali 1:100 000) i 150 publikacji naukowych w kilku językach oraz podręczników. Doktorat honoris causa Politechniki Warszawskiej, pierwszy przewodniczący Ligi Ochrony Przyrody w 1928 roku, odznaczony Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta.

Zmarł 12 czerwca 1941 roku w Warszawie i spoczął snem wiecznym na Powązkach. Na jego grobie położono płytę z andezytów piennych, które badał.

Wpiszmy światowego uczonego, giganta nauk i ofiarnego organizatora, prawego Polaka, gimnazjalistę łomżyńskiego w poczet wielkich postaci naszego miasta i regionu. Polecam Józefa Mariana Morozewicza zwłaszcza pamięci grona pedagogicznego i uczniów I Liceum im. Tadeusza Kościuszki. Zachęcam wszystkich do przeczytania wspomnień bohatera tego artykułu, dostępnych również w Internecie: J. Morozewicz, Życie Polaka w zaborach i odzyskanej Ojczyźnie (1865-1937), Warszawa 1938 (nakładem autora).

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI



Czy ktoś widział rozrzucone fragmenty schronu bojowego koło wsi Budy Pniewskie w gminie Łomża? Ostatnio trafił na nie, podczas motocyklowej wyprawy, pasjonat historii Krzysztof Surawski. Oczywiście zrobił kilka zdjęć i nadesłał nam swoją, bardzo interesującą, opowieść:

– W 1939 roku, przed wybuchem wojny, mieszkańcy Pniewa w czynie społecznym wybudowali żołnierzom betonowy schron. Budowa odbywała się podobno pod nadzorem mocno już wtedy leciwego mieszkańca Pniewa, który doświadczenie w budowie takich

obiektów zdobył w XIX w., kiedy pracował przy budowie twierdzy podczas wojny prusko-francuskiej. W czasie wojny obronnej w 1939 schron koło Pniewa nie był włączony w regularną linię obrony. Prawdopodobnie jego załogę stanowili żołnierze jednostek rezerwowych lub ochotniczych. Epizodyczną rolę odegrał we wrześniu '39, kiedy to od strony Krzewa na motocyklu podjechał niemiecki zwiad. Niemcy zostali ostrzelani z tego schronu, po czym wycofali się. W 1944 roku wycofujący się Niemcy wysadzili obiekt w powietrze. Schron nie ma zbrojenia, tylko beton i kamień. Wszystko to

wiem z przekazu ustnego zasłyszanego 20 lat temu.

Tyle Krzysztof Surawski. A może nasi Czytelnicy mają na ten temat więcej informacji? Pytamy zwłaszcza mieszkańców Pniewa, gminy Łomża, historyków, kombatanów. Będziemy wdzięczni za każdą informację, za każdy szczegół, który pomoże w wyjaśnieniu okoliczności powstania schronu, jego obsady, likwidacji. Telefon w redakcji: 86 216 28 33.

WK

📷 Krzysztof Surawski

Przed „skokiem” położyli się spać w mieszkaniu przyjaciółki Sławka przy pl. Żeglickiego. Budzik ustawili na 23.30...



**DR JERZY
JASTRZĘBSKI**

Na tle ogólnej przestępczości ukierunkowanej na zabytki, muzea stanowią najmniej zagrożoną grupę instytucji i obiektów. Można się z tego cieszyć, nie można jednak zapominać, że mogą się one zdarzyć w każdym, nawet najbardziej szacownym i najpilniej strzeżonym muzeum. Spośród różnych form przestępczości najczęściej i najdotkliwiej odczuwanym zjawiskiem są kradzieże występujące w różnych formach: kradzież z włamaniem, kradzież w czasie udostępniania zbiorów czy kradzież pracownicza. Do końca lat 90. dwudziestego wieku znaczny odsetek w stratach polskich muzeów powodowały kradzieże z włamaniem. Nie jest wstydem, choć nie jest też powodem do chwały, kradzież eksponatów powierzonych opiece muzeum.

Taka historia zdarzyła się też 46 lat temu w łomżyńskim muzeum. Pod koniec 1956 roku placówka przeniosła się z budynku przy al. Legionów 18 (obecnie 26) na trzecie piętro ówczesnego Powiatowego Domu Kultury przy ulicy Sadowej 4. W 1958 roku w tym lokalu udostępniono wystawę stałą „Jantar – bursztyn w dorzeczu Narwi Środkowej”, a potem także inne stałe ekspozycje: „Rękodzieło i sztuka ludowa”, „Fauna i flora miejscowa” oraz „Z historii Ziemi Łomżyńskiej”. Muzeum rozpoczęło też współpracę z domem kultury

ZŁODZIEJE BURSZTYNÓW

w zakresie wystaw czasowych, wykorzystując pomieszczenia należące do tej instytucji. Reforma administracyjna w 1975 roku spowodowała, że muzeum przeszło pod bezpośredni nadzór wojewody łomżyńskiego i z dniem 1 lipca placówka została przekształcona w Muzeum Okręgowe.

Budynek, w którym mieścił się Powiatowy Dom Kultury, to przedwojenny Dom Katolicki. Został on wzniesiony z inicjatywy biskupa łomżyńskiego Stanisława Łukomskiego na podstawie projektu Zdzisława Świątkowskiego z 1929 roku. Jego budowę rozpoczęto już na początku lat trzydziestych.

29 kwietnia 1978 roku, sobota, Muzeum jest nieczynne, ale w domu kultury trwają przygotowania do święta 1-majowego. Dzień obfitował w liczne imprezy. Wieczorem odbyła się akademicka, po niej zabawa taneczna. W kinie „Październik” projekcja filmu „Czy zabiła” produkcji francuskiej. W niedzielę, 30 kwietnia, muzeum jest otwarte od godziny 13.00 do 17.00. O godzinie 12.45 osoba w tym dniu otwierająca muzeum stwierdza, że na trzecim piętrze jest otwarta kratka zabezpieczająca drzwi do muzeum. Drzwi również otwarte, a w środku jeden wielki bałagan. Telefon na milicję i zakaz dotykania czegokolwiek. Wczesnym popołudniem ekipa operacyjno-dochodzeniowa rozpoczęła czynności na miejscu przestępstwa. Sala, w której prezentowano w gablotach zbiory bursztynu, przedstawiała opłakany obraz: gabloty porozbijane, zabrano z nich surowiec i wyroby z bursztynu.

Zerwano z sufitu ozdobę chaty kurpiowskiej – bursztynowego pajaka, a podłoga usłana była odłamkami szkła i tynku. Wydarzenia sobotniego dnia i nocy, trwające w budynku prace remontowe sprawiały, że różne mogły być wersje dotyczące sprawców włamania. Prośbę o śledztwo powierzono Wydziałowi Dochodzeniowo-Śledczemu Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Łomży. Tymczasem wieść o kradzieży bursztynów lotem błyskawicy obiegła Łomżę. Ukazały się także na ten temat informacje w lokalnej prasie.

Złodzieje przez okienko zsypu na węgiel włamali się do kotłowni kina, wyłamali drzwi do składu węgla i dostali się do pomieszczenia kotłowni. Z kotłowni po wyważeniu dość masywnych drzwi weszli na parter domu kultury. Na widownię sali kinowej dostali się przez scenę, wyłamując kolejne drzwi. Z sali przeszli na klatkę schodową i doszli na trzecie piętro. Tu stanęli przed kratką zabezpieczającą drzwi. Sforsowali ją, potem zamki w dwóch drzwiach i weszli na wystawę bursztynu.

Każdą przeszkodę forsowano metalowymi przedmiotami, najprawdopodobniej łomami. Nasuwał się wniosek, że we włamaniu brało udział co najmniej dwóch ludzi, przy tym nieźle zorientowanych w topografii budynku. Spokojnie działali, bo musieli wiedzieć, że budynek Wojewódzkiego Domu Kultury nie jest nocą strzeżony. Zebrane zostały ślady linii papilarnych pozostawionych przez sprawców, pobrano także odciski palców wszystkich pracowników muzeum. Nie do końca było jasne,

czy kradzież zbiorów bursztynu był celem włamywaczy. Od początku roku w holu muzeum, który pełnił rolę sali wystaw czasowych, była prezentowana duża wystawa „Pieniądz polski XV-XX w.” ze zbiorów własnych oraz zbiorów członków oddziału Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego. Tak się jednak złożyło, że na dwa dni przed włamaniem wystawa ta została rozebrana, a monety schowane. Być może włamywacze, zawiadzeni brakiem pieniędzy, porozbijali gabloty i zrabowali bursztyn.

W trakcie milicyjnego dochodzenia sprawdzano różne hipotezy. Zarejestrowani w miejscowej kartotece kryminalnej mieli alibi, co wykluczało ich z kręgu podejrzanych. Również badania porównawcze śladów linii papilarnych nie posunęły sprawy naprzód. 2 maja na dachu szopy gospodarczej obok budynku WDK milicjanci znaleźli metalową łyżkę do montowania opon, którą prawdopodobnie posługiwali się sprawcy w trakcie forsowania kolejnych przeszkód w budynku. Później, w trakcie wizji lokalnej, kiedy sprawcy



Wystawa bursztynu



Ul. Sadowa 4, 1968 r. Na III piętrze w muzeum znajdowała się ekspozycja bursztynu

pokazywali drogę jaką pokonali, znaleziono także pozostawiony przez nich łom.

4 maja dyrektor muzeum przesłał do Ministerstwa Kultury i Sztuki informacje o włamaniu. Złodzieje zrabowali ogółem 169 eksponatów, w tym 61 wyrobów z bursztynu, półfabrykaty, surowiec bursztynowy, a także imitacje bursztynu. Załączono spis skradzionych przedmiotów, których wartość określono na kwotę 108 814 zł i 50 groszy. 12 maja Biuro Kryminalne Komendy Głównej MO przesłało do komend wojewódzkich w kraju pismo z informacją o kradzieży w łomżyńskim muzeum z dwoma załącznikami. Załącznik numer 2 zawierał spis eksponatów, a załącznik nr 1 – zdjęcia muzealiów posiadających cechy indywidualne, pozwalające na ich identyfikację.

Jadwiga Chętnikowa, emerytowana dyrektorka muzeum, zamówiła Mszę świętą w intencji odzyskania bursztynów. Milicja prowadziła dochodzenie, ale bez większych efektów, choć wytypowali potencjalnych sprawców kradzieży. Środowiska przestępcze, widząc wzmożoną działalność milicji, tak jakby przycichły.

Pod koniec maja krąg podejrzeń zaczął zacieśniać się wokół 27-letniego Sławomira Szyńskiego. Karany był już za włamanie i bójkę. Pracował niechętnie i dorywczo, mieszkał u przyjaciółki przy placu Żeglickiego (Stary Rynek), która zapewniała mu alibi. Jednak w przeddzień Bożego Ciała został ujęty na gorącym uczynku podczas włamania do garażu. Ustalono także, że 9 maja włamał się do sklepu radiotechnicznego, skąd zabrał odbiorniki radiowe, magnetofony, kasety i mikrofony. W tych kradzieżach pomagał mu Zdzisław Skowroński, kilkakrotnie karany za różne przestępstwa. Obaj przyznali się szybko i chętnie opowiadali o włamaniach z 9 i 24 maja.

udali się we trzech, przy czym Mirek, zaopatrzony w łom i łyżkę do montowania opon, jechał rowerem. Do budynku dostali się Sławomir i Bogusław. Wszystko poszło tak, jak planowali, zabrali bursztyny, zdziwił ich tylko brak monet. Mirek, czekając długo na zewnątrz, przemarzł i wrócił do mieszkania na Żeglickiego. Nieobecność brata mocno zaniepokoiła Sławomira i Bogusława, bo zgodnie z planem Mirek miał zabrać worek z bursztynami. Schowali go więc sami i wrócili do mieszkania na pl. Żeglickiego, gdzie – jak się okazało – Mirek spał jak zabity. Torba z łupem spoczęła w schowku pod podłogą. Później Sławomir zakopał cenne bursztyny w ogródku, w miejscu, w którym mógł je obserwować z okna pokoju.

Milicja zwróciła odzyskane bursztyny 6 czerwca 1978 roku. Przekazującym był por. Jerzy Wdziękoński, a odbierającą Bronisława Naleśniak. Oficjalne przekazanie zbiorów nastąpiło później, o czym poinformowała „Gazeta Współczesna” z 20 czerwca: „Akcja milicji trwała 45 dni. W Muzeum odbyło się przekazanie zrabowanej przed miesiącem kolekcji bursztynów. Do niedawna budynek WDK nie był strzeżony w nocy. W trakcie przenoszenia bursztynów z miejsca na miejsce zniszczeniu

uległ pajak wykonany z bryłek bursztynu i słomy. Bursztyny były przez 2 tygodnie zakopane w ziemi w plastikowym worku po nieznanej substancji. Powierzchnie szlifowane uległy zmatowieniu – utlenieniu, natomiast na powierzchniach nieoszlifowanych takich zmian nie było. Regeneracja wymagała ponownego przeszlifowania powierzchni wyrobów”.

Powrót eksponatów do Muzeum był pierwszym etapem kilkuletnich działań, mających na celu przywrócenie bursztynom stanu sprzed kradzieży. Rozpoczęły się konsultacje i poszukiwania specjalistów, którzy potrafiliby określić przyczyny uszkodzenia bursztynu i znaleźć jak najmniej inwazyjny sposób ich konserwacji. Między innymi do Instytutu Chemii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przesłano substancję zebraną z eksponatów, ziemię z worka i kawałek worka z resztką przywartej do niego substancji. Podano też informację, która mogła pomóc w identyfikacji tego środka: na worku znajdował się napis: „Kępińskie Przedsiębiorstwo Nakładczo-Wytwórcze Przemysłu Terenowego Kępno ul. Armii Czerwonej 25”. W odpowiedzi uzyskano informację, iż pyły zwarte w worku jako takie nie powinny być przyczyną uszkodzenia powierzchni polerowanych bursztynów. Jeżeli jednak powierzchnia bursztynu była pokryta lub konserwowana tłuszczami, to mogły one bezpośrednio w reakcji z tymi substancjami spowodować silne utlenienie. Zalecono zatem przemyć uszkodzone powierzchnie w wodzie o temperaturze 40 stopni z dodatkiem detergentu np. „Puch” lub „FF”, stosując jednocześnie intensywne szczotkowanie miękkim pędzelkiem i przepłukać pod bieżącą wodą.



Milicja i prokuratura zwraca zrabowane bursztyny muzeum. W środku dyrektor Bogumił Kunicki

Ponieważ te zabiegi nie przyniosły spodziewanego rezultatu, koniecznością stało się znalezienie pracowni, która podjęłaby się wykonania prac konserwatorskich tych wyrobów. Ostatecznie trafiły one do Muzeum Zamkowego w Malborku, do kierownika działu konserwacji mgr Wiesławy Sokołowskiej. Podjęła się ona wykonania szlifowania, polerowania i klejenia zniszczonych wyrobów. Prace te trwały od 1979 do 1988 roku i dotyczyły głównie najcenniejszych zabytków.

DR JERZY JASTRZĘBSKI

Tu nawet zwierzyńie było ciężko! A oni wytrwali...

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

OLSZYNA PNIEWSKA: SKRAWEK WOLNEJ POLSKI

Wyrzeźbiony w wielkim pniu starego dębu orzeł nigdy nie porósł korą. Od lat jego rozpostarte skrzydła zdają się nadal bronić dostępu do dawnej bazy Armii Krajowej w Olszynie Pniewskiej. Także od lat soczystą zieleni starego drzewostanu rozjaśniają białoczerwone barwy. I jeszcze granitowa tablica u stóp dębu, ufundowana przed laty przez miejscowego leśniczego Tadeusza Jaworowskiego z przyjaciółmi. „Nieznani sprawcy” w ostatnim czasie odrestaurowali tę jedną z ważnych relikwii żołnierskiego bohaterstwa...



– Od rzeki do bazy było około 3 km. Droga prowadziła przez straszne moczary, trzęsawiska, a teren na całej długości był zarośnięty drzewami młodej olszyny, brzozy i krzakami. Szliśmy po nowej drodze wykonanej z bali drewnianych i faszyny, położonych i zatopionych w błocie. Trzeba było ostrożnie i uważnie stąpać z bala na bal, a jak ktoś chciał inaczej, albo się zagapił, to grzązał w wodzie i błocie do samych kolan, a w niektórych miejscach głębiej – wspominał Franciszek Duda, „Pasek” z Jezioraka, jeden z ponad stu żołnierzy stacjonujących przez wiele miesięcy, do połowy czerwca 1944 roku, w tajnej bazie AK w Olszynie Pniewskiej.

apelowy z ławami służącymi za stoły do jedzenia i szkoleń, boisko do siatkówki, trzy drogi wewnętrzne, latryny. Jakaś zdolna żołnierska ręka na pniu drzewa wyrzeźbiła orła. Białe drewno dobrze kontrastowało z czerwonym tłem i zatkniętą obok biało-czerwoną flagą...

– Z psychologicznego punktu widzenia każdy żołnierz przebywający w bazie musiał czuć się dobrze, bowiem tu spełniały się nasze marzenia o wolnej Polsce. Mieliśmy poczucie pełnienia ważnej i potrzebnej misji – wspominał Stanisław Gawrychowski. Gorzej było z odpornością fizyczną – wszechobecne w nieprzeliczonej ilości komary dawały się partyzantom we znaki w dzień i w nocy.

Kpr. pchor. Stanisław Gawrychowski „Bartek”, „Bartel” wiosną 1944 roku objął obowiązki dowódcy drużyny ochrony sztabu obwodu, a potem, podczas akcji „Burza” – w zgrupowaniu mjr. „Lipca” na bagnie „Wizna”. W wydanej przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w 1977 r. książce „Na placówce AK 1939-1945” napisał m.in.: „Olszyna Pniewska leży w trójkącie wyznaczonym od północy linią wijącej się Narwi, na której prawym brzegu przysiadły wsie Bronowo, Krzewo i Rakowo. Wschodnią granicę stanowił strumyk Gać, od ujścia do wsi o tej samej nazwie, zaś od południa trójkąt zamyka droga łącząca wsie Gać i Pniewo. Bagienny kompleks, porośnięty wysoką olszą zajmował obszar około 8-10 km kwadratowych. Mniej więcej w środku tego lasu znaleźliśmy stosunkowo suchy, niewielki teren pod budowę centralnego ośrodka (...)”.

Partyzanci sami wybudowali baraki koszarowe, wartownię, kuchnię i piekarnię, magazyny żywności, ubrań i sprzętu gospodarczego, rusznikarnię, studnię, plac

Do bazy docierali ważni przedstawiciele łomżyńskiego podziemia na spotkania z żołnierzami, m.in. mjr Jan Tabortowski „Bruzda”, kpt. Stanisław Olszak „Szarecki”, sierż. Stanisław Marchewka „Ryba”. Stąd żołnierze wychodzili na akcje przeciwko wrogom i tu po nich wracali, często lecząc obrażenia odniesione w boju.

– Olszyna Pniewska, położona z dala od szlaków komunikacyjnych, miała jednak ograniczone możliwości w zakresie bezpośredniego kierowania walką z wycofującymi się oddziałami niemieckimi. Najprawdopodobniej dlatego w połowie czerwca 1944 r. otrzymałem rozkaz wyjścia z drużyną i podjęcia budowy nowej bazy na Kościółku – wspominał Stanisław Gawrychowski.

Ale baza na Olszynie Pniewskiej przetrwała w pamięci mieszkańców do dziś. Już na początku lat 80. XX wieku jako dziennikarz Polskiego Radia Białystok relacjonowałem pierwsze po latach „legalne” uroczystości rocznicowe w tym miejscu. Z Pniewa dreptaliśmy przez podmokłą łąkę pod starym dębem z wyrzeźbionym orłem. Po raz pierwszy po wielu latach w Olszynę popłynęły słowa „Jeszcze Polska nie zginęła...”. Ze starej taśmy reporterskiego magnetofonu odtwarzam dziś fragment tamtego nagrania: – Ten orzeł, proszę pana, tymi skrzydłami otulał ich tu wszystkich. Oni jak wchodził na bazę to już tutaj, przed tym orłem zdejmowali czapki, żegnali się. Jak przed krzyżem. Jak wracali z akcji, to tu klękali. Widziałam na swoje oczy, bo nieraz przynosiłam im tu coś z jedzenia, czy trochę owoców...Tu zwierzyńie ciężko było, a oni wytrwali...

Przejeżdżając przy końcu maja br. przez Pniewo przypominałem sobie tamtą uroczystość. Postanowiłem tam powrócić, tym bardziej że w ubiegłym roku jedna z czytelniczek informowała nas o nienajlepszym stanie pamiętek na Olszynie. Tymczasem zaskoczenie było kompletne: patrzył na mnie z dębem dumny, świeżuteńki orzeł. Odnowione barwy narodowe, uporządkowane otoczenie. I ta kłująca w uszy cisza. A tu jak na złość nie ma nawet kogo zapytać. Wreszcie w opłotkach spotykam panią. Niestety, też jest mało rozmowna: – Wie pan, ja tam mało się interesuję. Tylko jakiś czas temu syn mi coś mówił, że widział pod Olszyną jakichś żołnierzy, chyba w brązowych беретach i chyba strażaków z OSP. Tak się domyślał, bo to dość daleko od nas...

Próbowałem pytać u strażaków. Też bez skutku.

Ale Olszyna Pniewska trwa. Dobrzy ludzie znowu o nią zadbali.

📷 Krzysztof Surawski

ANNA OCZEPOWSKA

Gdy „klasa chodzi po klasie”...

„Mundurek nowy kupiła mi mama, błękitną tarczę – gimnazjalny znak...” – to pierwsze słowa szkolnej piosenki. Tak, mając 12 lat, zostałam uczennicą Żeńskiego Gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Łomży (nowego typu). Trafiłam do klasy 33-osobowej, w której 30 proc. stanowiły koleżanki – Żydówki. Trochę obawialiśmy się ich „obkutej wiedzy”, ale z czasem stosunki koleżeńskie stały się dość poprawne. Żydówki zajmowały rząd ławek pod ścianą wewnętrzną, obawiając się rzekomo „zimna od okien”. Rzeczywiście, można było zauważyć ich cieplejsze ubieranie się. Na lekcje religii wychodziły z klasy.

Nauki było sporo, wiele różnych przedmiotów, a wśród nich 3 języki obce, w tym łacina do „kucia” słówek. Nie wszystkie uczennice zdolne, nie wszystkie też poważne. Dostałyśmy wspaniałą wychowawczynię, profesor Stanisławę Osiecką. Jedynym mężczyzną wśród grona pedagogicznego był może 30-letni, według nas „stary kawaler”, wysoki, „misiowaty” pan profesor Gramatyka. Uczył nas fizyki i chemii i stawiał najniższe oceny. Głos miał nosowy, mrukiwy i dla nas mało zrozumiały. Do tego nie mógł się zdecydować jak ma się do nas zwracać: czy „per wy”, czy inaczej. Wreszcie zaczął od „per klaso”. Tym sposobem nie poprawił swojej sytuacji. Jedną z jego uwag brzmiała: „Trzeba na lekcji uważać, a klasa chodzi po klasie i nie zwraca wagi na moje uwagi”. Odpowiedzią był nasz chórny śmiech. Śmiały się nawet spokojne Żydówki. To była jedyna nie nudna jego lekcja chemii zapamiętana na wiele lat.

W niedługim czasie dowcipna koleżanka zechciała sprawić „radość” panu profesorowi. Nie pamiętam, czy była ku temu jakaś specjalna okazja, czy myśl udręczenia grzecznego biedaka. Zakradła się do szatni nauczycielskiej, co było nie lada wyczynem, bo szatnia była przeważnie zamknięta, szybko znalazła płaszcz profesora i przyszpiliła w klapę świeżą, czerwoną różę. Obserwowałyśmy profesora z paru punktów obstawy na korytarzu. Wypadł nieszczęśny cały czerwony (czy tylko ze złości?) szamocząc się w drzwiach z odpięciem kwiatka, by zdążyć wyjść niepostrzeżonym przez wychodzące z pokoju nauczycielskiego panie nauczycielki.

Więci o naszej klasie i jej wyczynach doszły do kochanej pani wychowawczyni, która z ukrywanym uśmiechem i miłymi słowami „dziewczyneczki, panienczki” tłumaczyła, że nikomu nie należy robić przykrości nawet z powodu kwiatka, ale nikt się do niczego nie przyniósł.

Wkrótce po moim przyjeździe do gimnazjum zmieniono nam dyrektorkę. Została nią bardzo aktywna, energiczna i chyba stukilowa „stara panna” – „druhá Celestyna”. Ta wzięła się do porządku i remontów w szkole. Między innymi sala rekreacyjno-gimnastyczna i korytarz górny miały zerwane podłogi, położono parkiet z jasnych, dębowych klepek. Od tego czasu obowiązywała nas zmiana obuwia. Musiałyśmy kupić tzw. meszty (od razu dostępne w sklepach łomżyńskich). Były to kapcie z brązowego płótna na cienkiej skórze, obrzydliwe i liche – nie wystarczały na jeden rok i często obserwowało się „kiwanie palcem w bucie”.

Ale pani przełożona (bo tak nazywano wówczas dyrektorkę gimnazjum żeńskiego) też wkrótce doczekała się swoich piosenek od naszych „artystek” za to, że „o dobro szkoły dbała, parkietem wyłożyła i w meszty nas ubrała...”. A jej wycieczki rowerowe były na językach naszych humorystek, bo „gdy rower jęczy i stęka, siodełko się ugina, to jedzie na wycieczkę druha Celestyna”.

Jednym ze smutniejszych wspomnień moich lat gimnazjalnych jest wspomnienie transmisji radiowej z pogrzebu Marszałka Józefa Piłsudskiego w maju 1935 roku. Pani przełożona poleciła swym uczennicom zebranie się na dolnym korytarzu. Wszystkie miały tarcze szkolne przykryte czarną wstążką. Drzwi do pokoju nauczycielskiego otworzono, bo umieszczony był w nich głośnik radiowy. Z głębi ciszy płynął głos sprawozdawcy opowiadającego, że trumna ze zwłokami Wodza spoczęła na ławecie armatniej, by odbyć ostatnią podróż do królewskiego zamku na Wawelu. Na korytarzu słyszał było liczne szlochy. Niektóre koleżanki klękały na posadzkę i wyciągały chusteczki do nosa, aby ocierać łzy. Po blisko 2 godzinach rozeszłyśmy się z twarzami zapuchniętymi od płaczu, bez słowa rozmowy. Żaloba była bardzo głęboka.

Ale mam też i wesołe wspomnienia, bo nie tylko uczyć musiałyśmy się w tej szkole. Kochana pani Stasia zlecała nam dodatkowo dla przyjemności uczenie się różnych ról na przedstawienia, inscenizacje itp., które sama reżyserowała. Brały w nich udział także niechętne temu i mało ruchliwe koleżanki Żydówki. Pani wychowawczyni uparła się, że w życiu artystycznym muszą brać udział wszystkie uczennice.

Szkola nie zapomniała o nas także w czasie wakacji. Gimnazjum Żeńskie w Łomży organizowało dla swoich dziewcząt i uczennic żeńskiego gimnazjum białostockiego wspólny pobyt na koloniach letnich w Morgownikach w pobliżu Nowogrodu, gdzie dochodziła z Łomży (14 km) kolejka wąskotorowa. Na dużej polanie przy lesie i piaszczystej drodze stanął bardzo szeroki drewniany barak, może 20-metrowej długości. Obok – murowany budynek – kuchnia, której centrum stanowił trzon z kafli, przykryty żelazną płytą z ogromnymi fajarami, opalany drewnem. Między tymi budynkami była głęboka studnia z korbą, łańcuchem i drewnianym wiadrem. W oddalonych krzakach bielili się tzw. sławojka – skromny budynek wybielony dla higieny wapnem. Takie polecenie wydał ówczesny premier Sławoj Składkowski, od imienia którego wszystkie



Dr Celestyna Orlikowska

tego typu budynek otrzymały swoją nazwę. Wszystko otoczone kolczastym drutem z dwiema bramkami wejściowymi. Ot i cała posesja kolonijna. Od wschodu i południa oblewała ją Narew z kawałkiem niezłej plaży i niezbyt głębokiej wody.

Wszystko to ożywało gdy doszedł głos 20-30 „kolonistek”, przybyłych na wakacyjny wypoczynek. Jeśli wszystkie nie pomieściły się na dole, było jeszcze, biegnące przez całą długość budynku poddasze. Starsze koleżanki mogły położyć sobie sienniki na wyheblowanej podłodze, co chętnie czyniły. Młodsze zajmowały sale sypialniane, w których żywiczny zapach z bali sosnowych zapewniał zdrowe powietrze. Spałyśmy przy otwartych oknach bez obawy, mimo że żadnej latarni na terenie nie było. Nikt nawet nie pomyślał o jakichkolwiek złodziejach, choć podobno był stróż nocny, który obchodził posesję w nocy. Były małe kłopoty z higieną osobistą. W tym celu część długiego korytarza oddzielono dla stołków z miskami i wiader z wodą. Kąpiele w rzece doskonale uzupełniały te nasze zabiegi higieniczne.

W akcję kolonijną aktywnie włączał się Komitet Rodzicielski naszego gimnazjum. Czuwał nad organizacją życia na kolonii, warunkami mieszkalnymi, żywieniem, kontrolował rozliczenia finansowe, pomagał wychowawczynom w pracy itp. W jego skład wchodziła także moja Mama i pan Wiktor Kłoskowski. Był też „personel etatowy” – pani higienistka i jednocześnie nauczycielka wf spała przy „izolacie”, gdzie mogła nocować jakaś chora lub „wypadkowa” kolonistka. Pani intendentka, która dbała o wyżywienie podopiecznych, miała pokój w przeciwnym końcu korytarza, skąd wydawała produkty do pobliskiej kuchni, no i oczywiście kucharki.

Boże Ciało w Łomży



**DR MARIA
BAUCHROWICZ-TOCKA**

18 CZERWCA 1911

W Boże Ciało 15 czerwca 1911 r. w Łomży padał ulewny deszcz i z tego powodu uroczysta procesja ulicami miasta przeniesiona została na niedzielę, 18 czerwca.

Procesję prowadził i sumę odprowadził urodzony w Łomży absolwent łomżyńskiego gimnazjum ks. Michał Piaszczyński. Miał wówczas 25 lat. Pięć dni przed procesją, 13 czerwca, przyjął święcenia kapłańskie w Rzymskokatolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu. Msza w Boże Ciało była jego mszą prymicyjną. W czasie sumy kazanie o obowiązkach kapłańskich wygłosił kapucyn ojciec Franciszek.

Procesja wyruszyła z fary (obecnie katedra) w kierunku pierwszego ołtarza, ustawionego przy budynku Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Łomżyńskich na ulicy Dwornej. Drugi ołtarz był na placu Pocztowym przy Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Po modlitwie procesja zmierzała do trzeciego ołtarza ustawionego na Nowym Rynku (dziś pl. Kościuszki), a ołtarz czwarty był na Starym Rynku. W procesji uczestniczył „ogromny zastęp wiernych”, opisywała „Wspólna Praca”.

Młody kapłan Piaszczyński wkrótce wyjechał na studia doktorskie do Fryburga (Szwajcaria). Do Łomży wrócił w 1919 r. Obok obowiązków kapłańskich w parafii był wykładowcą i ojcem duchownym, a od 1935 r. wicerektorem Seminarium Duchownego, prefektem w szkołach, dyrektorem Gimnazjum

im. ks. Piotra Skargi (od 1923 r.) i pierwszym wydawcą katolickiego pisma „Życie i Praca”.

W czasie II wojny światowej ks. Michał Piaszczyński trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Zmarł z choroby i wycieńczenia 18 grudnia 1940 r. Został beatyfikowany przez Jana Pawła II 13 czerwca 1999 r. (z grupą 107 innych polskich męczenników). Błogosławiony ks. Michał Piaszczyński jest patronem Instytutu Teologicznego w Łomży.

30 MAJA 1918

W słoneczny dzień Bożego Ciała 30 maja 1918 r. procesja o godz. 11.00 wyszła z fary i przeszła ulicami Łomży do czterech ołtarzy w miejscach, w których urządzano je przed I wojną światową: na ulicy Dwornej przy Kasie Przemysłowców, na placu Pocztowym, placu Kościuszki (do 1917 r. Nowy Rynek) i na Starym Rynku. Ciągłe jeszcze toczyła się wojna.

„Pomimo wyjątkowo ciężkich czasów, w jakich żyjemy, Boże Ciało w Łomży nic nie straciło na swej świetności, co w głównej mierze zawdzięczać należy miejscowemu proboszczowi ks. kanonikowi Józefowi Lendo, pielęgnującemu z prawdziwym pietyzmem piękne tradycje Kościoła (...). Nieliczne przemówienia, w przeciwieństwie do lat zeszłych, nacechowane były pesymizmem”, odnotowała „Wspólna Praca”.

Nabożeństwo celebrował ks. prefekt Stanisław Pardo. Dziewczynki sypały kwiatki, powiewały sztandary cechów i bractw.



Procesja Bożego Ciała w Łomży w okresie międzywojennym. Jeden z ołtarzy znajdował się na frontonie kamienicy przy Starym Rynku, przy skrzyżowaniu z ul. Radziecką

W dużej jadalni krzątały się wyznaczone dyżurne dziewczynki, brząkając w odpowiednim czasie naczyniami, wzmagając tym apetyt, którego nikomu nie brakowało. Nawet kasza jęczmienna gotowana na sypko, polewana skwarkami (przez niektóre posypywana dodatkowo cukrem), smakowała na podwieczorek wyśmienicie.

Dzień na kolonii zaczynał się i kończył na placu apelowym przed gankiem, przy czym wieczorem, często przy ognisku - śpiewem i wspólną modlitwą. W poobiednią „cichą godzinę” mogłyśmy czytać, leżakować lub opałać się na rozłożonych kocach. Po odpoczynku grywałyśmy w siatkówkę. Często bywały wycieczki do pięknych borów kurpiowskich. Czasem też trzeba było maszerować, oczywiście pod opieką wychowawczynie od wf, po zakupy (przeważnie owoce) przez most na Narwi do pobliskiego Nowogrodu (ok. 2 km). W niedzielę szliśmy wszystkie do tamtejszego kościoła parafialnego.

Zaopatrzenie w wędliny i mięso załatwiał stary handlarz. Pamiętam, kiedy w gorący dzień przed południem zjawił się cały spocony, niosąc na plecach z Nowogrodu ćwiartkę cielęciny. Chciał za nią 1 zł 50 gr, a nasza kucharka, dbając o skromną kolijną kasę, jeszcze się z nim targowała.

Utkała mi się także w pamięci pewna straszna noc – szalała wielka burza. Pioruny były jeden za drugim. Przy ich blasku dziewczęta zebrały się na dole, choć wychowawczynie radziła rozejść się do pokojów. Nikt tej nocy nie spał. Jedne płakały, inne modliły się, jeszcze inne chowały głowy pod poduszki. Odważniejsze zamykały okna, którymi lała się woda. Jedno z nich wraz z ramą wyrwała wichura. Rano przyszedł sołtys i po naradzie z dozorcą i wychowawczynią postanowili powiadomić władze szkolne o możliwości uderzenia pioruna w budynek kolonijny. Aby temu zapobiec na przyszłość zażądali postawienia piorunochronu (w tamtych czasach nieznana była instalacja odgromowa w dzisiejszym wykonaniu, a pożary od pioruna były bardzo częste). Rzeczywiście za parę dni przywieziono wysoki, drewniany maszt, na szczycie którego fachowiec umocował specjalny piorunochron. Maszt ustawiono w takim miejscu, że piorunochron swoim zasięgiem obejmował wszystkie budynki kolonijne. Od tej pory spałyśmy już spokojniej, chociaż w tym roku następnej burzy już nie było. Ale za to w pierwszą „poburzową” niedzielę każda z nas wyglądała na most, czy nie widać kogoś z rodziny, bo każda chciała podzielić się z najbliższymi wrażeniami z „tej strasznej nocy”. Zdarzało się bowiem, że jakiś tata powiesił na kiju na plecach torbę lub walizkę i maszerował od stacji kolejki wąskotorowej do dzieci „z jakimś” smakołykami.

Takie to najmiłsze wspomnienia pozostały mi z mojej szkoły. Wspomnienia młodych, beztroskich lat, gdy jedynym tragicznym wydarzeniem życiowym mogła być letnia burza lub przypadkowa dwójka w szkolnym dzienniku. Potem spotkała nas tylko noc tragedii wojennej...

ANNA OCZEPOWSKA



Procesja Bożego Ciała w parafii Miłosierdzia Bożego w Łomży, 2024.

📷 Wawrzyniec Kłosiński

26 MAJA 1921

„Las chorągwi, całe szeregi panien w białych, gromada dziewczątek, a potem liczne duchowieństwo dodawały blasku i powagi nadziemskiej majestatycznemu pochodowi: muzyka wojskowa towarzysząca na przemian śpiewom liturgicznym, ożywiała morze głów i usposabiała wiernych do poważnego nastroju. (...) Radowało się serce na widok naszych żołnierzyków w pełnej paradzie, na widok obnażonych szabel, gotowych do obrony Wiary w Chrystusa. Minęły czasy, kiedy obcy nam duchem żołnierze z dala się przyglądali naszym religijnym obrzędom. Dziś, gdy Naród zaczął żyć własnym katolickim życiem, Wojsko – Twierdza Narodu, z nim idzie, jego życiem żyje”. Opis uroczystości Bożego Ciała w Łomży opublikowała „Gazeta Łomżyńska”.

Procesję prowadził biskup pomocniczy sejneński Romuald Jałbrzykowski (urzędował w Łomży, w 1921 r. nie było jeszcze diecezji łomżyńskiej).

17 marca 1921 r. została uchwalona Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Artykuł 114 precyzował: „Wyznanie rzymskokatolickie, będące religią przeważającą większości narodu, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko wśród równoprawnych wyznań”.

19 CZERWCA 1924

Procesję w asyście księży i „najwybitniejszych obywateli miejskich” ulicami Łomży prowadził ks. biskup Romuald Jałbrzykowski. Ołtarze wystawione były na placach: Sienkiewicza, Kościuszki, Pocztowym i na Starym Rynku.

„Udział w obchodach wzięły sfery wojskowe, szkoły i korporacje miejskie”, relacjonowała „Wspólna Praca”. Procesję uatrakcyjniły i dodatkowo zaakcentowały religijny nastrój występy trzech zespołów: męskiego „Lutni”, mieszanego „Lutni” oraz stuosobowego chóru, któremu akompaniowała orkiestra 33 pułku piechoty.

11 CZERWCA 1925

Procesję uświetniły zespoły śpiewacze. Przy pierwszym ołtarzu (były w tych samych miejscach, co w poprzednim roku) wystąpiła orkiestra wojskowa, przy drugim i trzecim chóry „Lutni”, a przy czwartym chór kościelny. Balkony i okna na trasie procesji były udekorowane. Reporter zarejestrował, że także Żydzi upiększyli swoje okna i tylko prezes... Chrześcijańskiej Demokracji nie przyozdobił swojego balkonu.

3 CZERWCA 1926

Odmienny charakter od ustalonego przez lata miały uroczystości Bożego Ciała 3 czerwca 1926 r. Było to pierwsze Boże Ciało obchodzone w diecezji łomżyńskiej (utworzona w 1925 r.). Był to też czas po przewrocie majowym Józefa Piłsudskiego. Żołnierze 33 pułku piechoty z dowódcą ppłk. Michałem Pakoszem stanęli po stronie marszałka. Tego nie popierał Kościół i znaczna część łomżyńskiego społeczeństwa ideologicznie związanego z obozem narodowym. Biskup łomżyński Romuald Jałbrzykowski uroczystości ograniczył do procesji wewnątrz kościoła, bez udziału orkiestry wojskowej i żołnierzy 33 pp. Prasa informowała, że biskup podjął taką decyzję „na żądanie parafian”.

24 czerwca 1926 r. biskup Jałbrzykowski został mianowany arcybiskupem metropolitą wileńskim i wyjechał z Łomży.

25 CZERWCA 1929

„Tegoroczne święto Bożego Ciała obchodziła Łomża nadzwyczaj uroczystości. Na wszystkich domach powiewały sztandary narodowe i papieskie. Wiele okien, wystaw i balkonów zdobiły obrazy religijne”, opisywał uroczystości tygodnik „Życie i Praca”.

Ponadkilometrową procesję wiernych prowadził nowy biskup łomżyński Stanisław Łukomski. Przy ołtarzach, jak w latach poprzednich, pieśni śpiewały chóry: dziecięcy, kościelny i „Lutni”, a orkiestry wojskowa i strażacka grały religijne utwory.

Pochód religijny, jak napisał tygodnik, „był zharmonizowaniem serc i dusz ludzkich”.

16 CZERWCA 1938

„Łomża na cześć Pana Jezusa przybrała szatę godową, wszystkie domy katolickie przybrane w sztandary, wiele, bardzo wiele okien i wystaw sklepowych przyozdobiły pobożne serca i ręce na powitanie Boga”, opisywał reporter „Sprawy Katolickiej”.

Z powodu niepewnej pogody procesja z katedry nie wyszła na ulice miasta. Ale, jak podkreślała prasa, „odczuwało się przez cały dzień w mieście tę dobrą, Bożą atmosferę”.

W 1938 r. w kraju, także w Łomży, rozszerzał się niepokój przed wybuchem wojny. Mieszkańcy miasta uczestniczyli w zbiórce na samolot wojskowy i karabin maszynowy. W czasie modlitw wierni wznosili błaganie: „Panie Jezu króluj nam...”.

8 CZERWCA 1939

Wojna była już blisko. Strach ogarniał łomżniaków uczestniczących w procesji prowadzonej przez biskupa Stanisława Łukomskiego. Zjednoczeni w modlitwie „o błogosławieństwo dla Łomży, dla rodzin, dla ziemi łomżyńskiej i dla kraju całego” szli kapłani, harcerze, strażacy, kupcy, robotnicy, dziewczęta i chłopcy, mieszkańcy miasta i okolicznych wsi.

„Pod koniec procesji J. E. Ks. Biskup Łukomski udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Pochylił się na tę chwilę łan głów, a z głębi duszy nasze serca polskie wołały: Chryste Jezu, błogosław Ojczyźnie i strzeż Ją”, pisała „Sprawa Katolicka”. Trzy miesiące później wybuchła II wojna światowa.

MARIA BAUCHROWICZ-TOCKA

TYLKO PRENUMERATA

zapewni Ci spokój i pewność, że
WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

dotrą do Ciebie na czas i prosto do Twoich rąk!

24 zł – tyle kosztuje roczna prenumerata

16 zł – tyle dopłacasz za znaczki pocztowe

Razem 40 zł na konto: 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Zeby dwaj książęta zmarli tak młodo i w tak niewielkim odstępie od siebie? To nie mógł być przypadek! Ale czy na pewno tylko król mógł mieć w tym interes?

HERBERT GNAS

Koniec Piastów na Mazowszu



Pieczęć Stanisława i Janusza Mazowieckich

Lata 20. XVI wieku. Księstwo Mazowieckie. W 1524 roku umiera książę Stanisław, zaś w 1526 jego brat Janusz III, który na krótko przejął po nim stery rządów. Obaj odeszli z tego świata w wieku zaledwie 23-24 lat. Co jeszcze istotniejsze, żaden nie zmarł np. po długiej chorobie, ale nagle. Zresztą jeżeli wierzyć wierności oddania ich budowy na nagrobku, to były to chłopcy na schwał! Tak o Januszu pisał Jędrzej Świąciecki: Mówią, że odznaczał się on (...) szeroką klatką piersiową i muskularną budową przypominającą dawnych gigantów. Coś tu zatem nie grało. Ta sprawa zaczęła ludziom cuchnąć na kilometr. Nie ma wątpliwości, musieli zostać zamordowani. Czyli otruci.

Tak twierdził m.in. żyjący na przełomie XV i XVI wieku Bernard Wapowski, sekretarz Zygmunta Starego, który pisał: Kiedy król Zygmunt przebywał w Gdańsku, Janusz Warszawski, książę mazowiecki, został zgładzony przez spisek swoich po podaniu trucizny. Z kolei w Kronice świata Marcina Bielskiego już na dwoje babka wróżyła: Thego czasu Janusz Mazowiecki książę umarło we dwie lecie po bracie Stanisławie / rozmaite przyczyny śmierci tych książąt powiadali być / iedni przez trucinę drudzy przez opilstwo. A więc niekoniecznie trucizna?

Tych pierwszych opinii było jednak z początku zdecydowanie więcej. A pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że w przypadku wygaśnięcia męskiej linii książąt, Mazowsze miało zostać włączone do Korony. Co z kolei mogłoby wskazywać na króla, którym był wtedy Zygmunt Stary.

CO DOKŁADNIE OZNACZA „POCHOWAĆ”?

Jest możliwe, że to tylko legenda. Ale nawet jeśli, to ze względu na jej oryginalność warta jest przytoczenia. Otóż podaje się, że siostra zmarłego Janusza, Anna postanowiła, delikatnie mówiąc, utrudnić królowi przejście księstwa mazowieckiego. Znalazła pewien, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, kruczek. Otóż zgodnie z umową, jaką zawarli książęta mazowieccy z królem, Mazowsze miało zachować niezależność jako dzielnica tak długo, jak długo na ziemi będzie ostatni po mieczu z książąt. No właśnie, co to znaczy: „na ziemi”?

Anna postanowiła zinterpretować to w sposób dość literalny. Otóż pozwoliła złożyć ciało brata do trumny, ale nie pozwoliła go zakopać. Zamiast tego miała kazać zalać trumnę smołą i ułożyć Janusza tak, by jego twarz wystawała z nad trumny. Czyli, można powiedzieć, że w dalszym ciągu... jest „na ziemi”? Oczywiście zainterweniował sam król, który na różne sposoby próbował wyperswadować siostrze Janusza podobne pomysły. W końcu

się udało i ostatni mazowiecki książę został pochowany obok Stanisława w podziemiach kościoła św. Jana.

Zaś co do samej Anny, już poza legendą: tuż po śmierci brata przybrała ona tytuł „jedynej księżnej, dziedziczki Mazowsza”. Czy naprawdę liczyła na utrzymanie się u władzy? Czy też bardziej na jak najbogatsze zaopatrzenie od króla? Separatyści z Mazowsza snuli nawet plany dogadania się z Albrechtem pruskim, który chciał wyswatać Annę ze swoim bratem. Sytuacja została rozwiązana przez Zygmunta I, który w istocie zabezpieczył Annę finansowo, ofiarowując jej na mocy wydanego przez siebie 10 września 1526 roku aktu naprawdę bogate starostwa. A później przyznał jej jeszcze dodatkowe świadczenia.

O POTENCJALNYCH MOTYWACH PARY KRÓLEWSKIEJ

Sama Anna zapisała się w całej historii jeszcze czymś innym: oskarżeniami wysuwanymi wobec Bony, jakoby ta przyczyniła się do śmierci Stanisława i Janusza, by przejąć ich ziemie. Zresztą nie tylko ona tak twierdziła. Czy król i królowa mogli maczać w tym palce? W końcu księstwo było niczego sobie. Jak stwierdził marszałek Piotr Kmita: Księstwo mazowieckie nie małe jest i nie do pogardzenia, a w tych burzliwych czasach może Jego Królewskiej Mości nie małe korzyści i powagi dodać. Nawiasem mówiąc, król i tak planował pewne zbliżenie dynastyczne z książętami mazowieckimi, ponieważ planowany był ślub Janusza z królową Jadwigą.

W kontekście potencjalnego zaangażowania w całą sprawę Bony Sforzy można odnaleźć pewien interesujący trop. A nazywa się on Jan Alantsee. Był on dostawcą leków na dwór książąt mazowieckich. Jednocześnie uważano go za zaufanego człowieka Bony. Do tego był synem aptekarza Kazimierza Jagiellończyka. Z powodu obaw o lincz w związku z rzucanymi na niego oskarżeniami, musiał zresztą salwować się ucieczką. Po części ochronę zapewnił mu w międzyczasie wystawiony przez Zygmunta Starego list żelazny.

Kiedy emocje wśród ludzi opadły, nie tylko powrócił, ale także został burmistrzem Płocka. W późniejszym czasie finansowo – i to konkretnie – zabezpieczyła go też sama Bona. Czyżby było to podziękowanie za „pomoc”? Wynagrodzeni zostali również lekarz i kuchmistrz Stanisława i Janusza. Inni członkowie ich służby nie mogli liczyć na takie gratyfikacje.

A MOŻE JEDNAK ZEMSTA ODTRĄCONEJ KOBIETY?

W tej sprawie pojawia się jednak jeszcze jeden wątek: szlachcianki, która przez pewien czas przebywała na mazowieckim dworze i która miała wobec braci plany matrymonialne. To córka wojewody płockiego Andrzeja, Katarzyna Radziejowska. Kiedy udało jej się zwrócić na siebie uwagę Stanisława, została usunięta z dworu przez jego matkę, księżną Annę. Potem miała upatrzeć sobie Janusza, za którego umyśliła sobie wyjść za mąż.



„Otrucie Bony” Jan Matejko

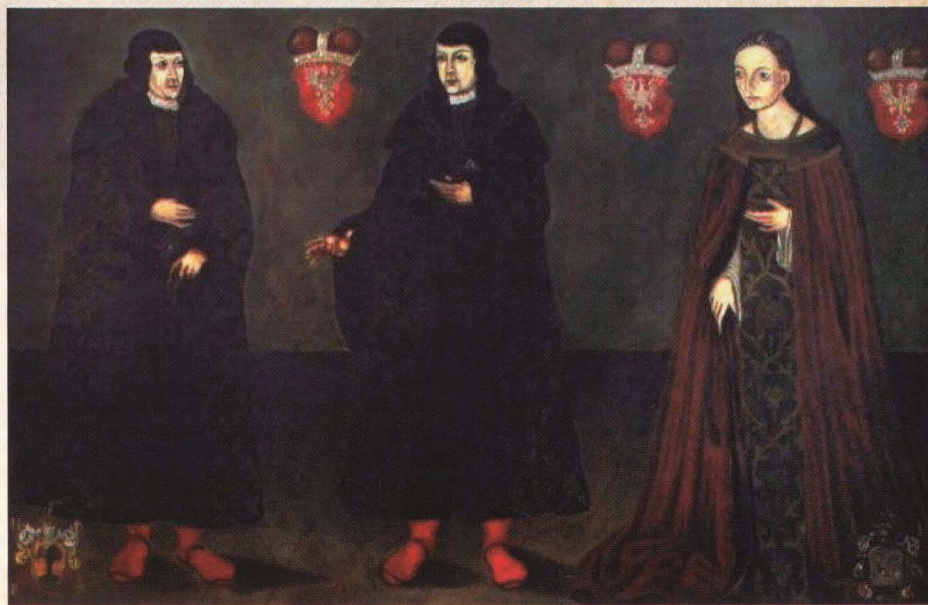


Miejsce pochówku Janusza i Stanisława w bazylice archikatedralnej św. Jana w Warszawie

Napotkawszy na opór, zdecydowała się otruć najpierw księżną (Anna zmarła w 1522 roku, w wieku 46 lat), a następnie Stanisława. Próba jego zabicia miała zostać podjęta, kiedy Stanisław odwiedził Błonie, będące własnością przyjaciela Katarzyny, Piotra Jordanowskiego. Bezpośrednio zabójstwem miał zaś się zająć skonfliktowany ze Stanisławem Mikołaj Mrokowski, krewny Jordanowskiego. Zamach się powiodł, jednakże spisek wyszedł na jaw. Piotr Jordanowski został nawet skrocony o głowę. Nie był to bynajmniej koniec całej sprawy. Drugim celem stał się bowiem Janusz.

W spisek na jego życie oprócz Radziejowskiej mieli być zaangażowani: jej powiernica nazwiskiem Kliczewska (lub Kliczowska), umiejący także leczyć muzyk Mikołaj oraz puszkarz Piotr. Tyle tylko, że podana przez Mikołaja trucizna nie zadziałała. Po raz kolejny spiskowców ujęto, ale Radziejowskiej znów się upiekło. Chociaż akurat to słowo jest w tym miejscu dość niefortunne, bo z kolei Kliczewska i nieznana z nazwiska kucharka zostały spalane na stosie. A to dlatego, że po torturach uznano je za czarownice.

Po śmierci Janusza III ponoć ponownie zaczęto podejrzewać Katarzynę. Przywołajmy jedną z wersji Kroniki Bielskiego: Po śmierci Janusza Księżęcia / Słachta Mazowiecka winowała pannę Radzyeiewską / iakoby ona miała być przyczyną iego śmierci. Nic jednak w związku z tym ostatecznie nie zrobiono. Radziejowska poślubiła później Konrada Oborskiego z szanowanego mazowieckiego rodu. Później, w drugiej połowie XVI wieku, zaczęły rodzić się przypuszczenia, że wykonywała jedynie polecenia Bony.



Ostatni książęta mazowieccy: Janusz, Stanisław oraz ich siostra Anna

KRÓL UCINA ŁEB SPRAWIE

Wróćmy jednak do chronologii wydarzeń. W końcu sprawę postanowił przeciąć sam Zygmunt Stary. Zarządził oficjalne śledztwo. Zebrano zeznania świadków, a królewski lekarz przeprowadził nawet sekcję zwłok Janusza III. Nietrudno się domyślić, że żadnych dowodów winy królowej ani Katarzyny Radziejowskiej nie znaleziono. Sąd bez cienia wątpliwości stwierdził, że książęta nie sztuką ani sprawą ludzką, lecz z woli Pana Wszechmogącego z tego świata zesłi. Wyrok został wydany 9 lutego 1528 roku.

Tajemnicy śmierci książąt mazowieckich nie dała rady wyjaśnić nawet bardziej współczesna medycyna. Jak bowiem podaje Irena Gieysztorowa, kiedy w roku 1953 w trakcie prac natrafiono na ich szczątki, postanowiono wysłać je do Zakładu Medycyny Sądowej. Rezultaty badań okazały się jednak mizerne. Arseniku w kościach – brak. Nie wyklucza to natomiast możliwości, że zastosowana została inna trucizna, której wykrycie po tylu wiekach może być już niemożliwe. A może przyczyną śmierci braci było wspomniane nadmierne zamięłowanie do napojów wyskokowych? Prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy...

Co zaś stało się z księstwem mazowieckim? Tuż po śmierci Janusza III obawiano się wrzenia na Mazowszu. Bunt mógł przerodzić się nawet w antypolskie powstanie. Groźbę tę udało się zażegnać, natomiast sprawa statusu tych ziem ciągnęła się jeszcze przez 3 lata, wywołując niezdrowe zainteresowanie w Europie i absurdalne roszczenia ze strony Hohenzollernów, a nawet Habsburgów, którzy chcieli przehandlować księstwo za zwolnienie Bari (ukłon wobec Bony) z zależności lennej. Potwierdził to dodatkowo Zygmunt Stary na mocy przywileju piotrkowskiego z 27 grudnia 1529 roku. Inkorporacja Mazowsza do Korony stała się faktem.

Bibliografia:

1. Gieysztorowa, Inkorporacja Mazowsza do Korony, „Notatki Płockie”, nr 90/1977.
2. Gomółka, Dzieło literackie wobec wydarzeń historycznych. Losy Katarzyny Radziejowskiej w polskiej prozie XX wieku [w:] E. Dutka, M. Cuber (red.), Proza polska

XX wieku. Przeglądy i interpretacje, Tom 2, Z perspektywy nowego stulecia, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2012.

3. Kudłak, Warszawa. Opowieść o gotyckim mieście, Tom I Rezydencja książąt mazowieckich, Drukarnia Totem.com.pl, Warszawa 2022.
4. Przędziecki, Jagiellonki polskie w XVI. wieku. Obrazy rodziny i dworu Zygmunta I. i Zygmunta Augusta Królów Polskich, Tom I, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1868.
5. Tęgowski, Testament ostatniego Piasta mazowieckiego, „Przegląd Historyczny”, tom 96, nr 1/2005,

Dla Łomży wiek XV był początkiem rozkwitu grodu. W bardzo szybkim tempie, jak na ówczesne czasy, stała się ona jednym z głównych ośrodków miejskich na Mazowszu. Łomżę przewyższały tylko Płock i Czersk jako główne siedziby książęce. Warszawa dopiero powoli zaczynała przejmować rolę stolicy ziemi mazowieckiej po Czersku. Zakończyły się najazdy Litwinów na Mazowsze, a wcześniej Prusów i Jaćwingów. Liczne osadnictwo tych terenów już pod koniec XIV wieku, głównie przez szlachtę pochodzącą z Ciechanowskiego, miało swoje centrum administracyjno-usługowe właśnie w Łomży. Tutaj też krzyżowały się drogi handlowe, a na dworze książęcym w Łomży często przebywali włodarze tej ziemi, nie zawsze wyłącznie dla prowadzenia sądów książęcych. Sądy ziemskie, jak to wynika z zachowanych dokumentów, odbywały się tutaj już od 1403 roku.

Akta sądowe ziemskie są najlepszym, choć wycinkowym, obrazem części ówczesnego społeczeństwa łomżyńskiego. Zachowały się, niestety, tylko niektóre wypisy z tych dokumentów w opracowaniach z okresu międzywojennego, gdyż wszystkie księgi sądowe ziemskie i grodzkie Łomży, Wizny, Kolna i Zambrowa spłonęły wraz z innymi aktami w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 r.

W aktach sądowych było wiele spraw żywotnych głównie dla szlachty, ale trafiały się i problemy dotyczące chłopów, mieszczan nie zawsze legitymujących się herbem rodowym oraz Żydów. W sądach szlachta oczyszczała się ze stawianych zarzutów, przedstawiając po 6 świadków – wszyscy naturalnie musieli posiadać swoje zawołania rodowe, często nie posiadając nazwisk, a jedynie określani miejscem zamieszkania. Wrażdy rodowe, czyli zatarci, które nieraz obejmowały całe rody, były hamowane przed samosądami, kończącymi się nieraz najazdami, gwałtami i mordami, poprzez ustanawianie tzw. vadium czyli zastawu. Był on ustanawiany przez księcia lub starostę i przedstawiał wysoką wartość – 100, a nawet 300 grzywien monety „pospolitej”. W razie pogwałcenia postanowienia księcia chociaż przez jednego z członków rodu vadium przechodziło do skarbu książęcego, a część otrzymywał starosta. Licznie reprezentowane były również sprawy posiadania szlachectwa, a czasem praw do spadku, w którym zawsze najważniejsza była ziemia i siedlisko, czyli dom rodzinny. Ówczesni łomżyniacy mieli, jak i dziś, gorącą krew, dostrzegając piękno słabszej płci, nie zawsze będącej w stanie panieńskim, której godności bronił zazdrosny mąż.

Zanim przytoczę przykłady tych zapisów sprzed 500 lat chcę dać próbkę ówczesnej pisowni polskiej, jakiej używano do spisywania roty, czyli przysięgi składanej przez obecnych w sądzie, nie zawsze znających język łaciński. w którym spisywano całość przebiegu postępowania sądowego: „Rotha: yako ya przyselth

na Barthlomeya do gospody svego, gdy stal s moya zona w posvye, y nyeszvolalem Nan cleynothysvego y zabylych go był, by go obrzynyeobronyly, gwalthem”. Co należy czytać: „Przysięga: jako ja nie przyszedł na Bartłomieja do gospody jego, gdy stał (był) z moją żoną w poświe (w pościeli), i nie zwołałem nań klejnoty (braci szlachtę swojego rodu – herbu) swego i zabił tych go był, by go dobrze nie obronili, gwałtem”. Tak świadczył w sądzie

DR CZESŁAW BRODZICKI

600 lat temu w sądach łomżyńskich...



w Łomży 14sierpnia 1475 r. szlachcic Paweł z Kosak przeciwko Bartłomiejowi z Targoni.

Bardzo ciekawe są dość liczne dokumenty w języku polskim. A oto przykłady oczyszczania się szlachty ze stawianych zarzutów przez przedstawienie świadków. Potomkowie owych świadków żyją do dziś w wielu miejscowościach, nosząc nazwiska wywodzące się od nazwy wsi.

„Działo się w Łomży 16 stycznia 1438 r.”. Nałożono vadium (zastaw) na dwie rodziny będące w stanie wraždy (mazowiecka wendetta), których przedstawicielami byli: Paweł z Puchał herbu Puchała lub Pilawa i bracia Maciej i Jakub z Jarnut herbu Prus.

„Działo się w Łomży 24 maja 1462 r.”. Michał Modzel herbu Modzel lub Piaseczna przedstawia świadków: Rafała Wyrzyka i Jana Wyrzyka herbu Luba, Pawła Czochańskiego i Macieja Bassiewiczza herbu Modzel, Macieja Dębickiego i Stefana Dębickiego herbu Kownaty. Świadkowie przysięgali: „Jako ja wiem, że Maciej i Czcibor wspólną rękę (razem) nie ukradli Maciejowi...” Niestety, co ukradli nie wiadomo, gdyż tylko tyle tekstu zachowało się w dokumencie.

„Działo się w Łomży 4 lipca 1463 r.”. Jan Tyszka z Czarnocina przedstawia świadków, którzy mają go oczyścić z zarzutu kradzieży w ziemi książęcej i współdziałania ze

złodziejami. Zarzut ten postawiony został przez Mikołaja z Dziewanowa wójta Czarnocina, będącego równocześnie wojskim łomżyńskim. Oskarżenie Jana Tyszki herbu Trzaski zostało postawione w imieniu księcia Konrada III. A oto świadkowie: Trojna i Sobiesław Tyszka herbu Trzaski, Adam Sędziwy i Albert Chorąbala z Puchał herbu Buyny, Stanisław Ciepielewski i Boruta Sierzput herbu Dąbrowy. Słowa przysięgi świadków: „Jako Jan nie kradnie w książęcej ziemi ani ze złodziejami żyje”.

„Działo się w Łomży 19 lutego 1470 r.”. Szlachcic Jan syn Piotra z Chylewa przedstawia świadków przeciwko zarzutom Macieja Kołaczkowskiego z Sierzput. Świadkowie: herbu Jęzor – Jakub z Gronostaji i jego brat Stanisław, herbu Pilawa – Mikołaj syn Hadriana Kota z Lutostani i Marcin syn Andrzeja Kota z Lutostani, herbu Buyny – Jan Gosz z Milewa i Paweł syn Stanisława z Milewa. Przysięgali świadkowie: „Jako Jan nie zabił ani ranił Macieja Kołaczka, będąc z nim w towarzystwie i na jego wozie z nim siedząc na dobrowolnej drodze, gdy spał, zdradnie, ani jemu zadał dwie rany sieczone samowtór gwałtem, ani go we strawie, w lekarstwie i robotach takim zabiciem uszkodził”.

„Działo się w Łomży 7 maja 1487 r.”. Szlachcic Piotr Chorąbalić z Puchał chcąc się oczyścić z zarzutów postawionych mu przez „Księcia Pana” przedstawia świadków swojej niewinności: herbu Luba – Paweł starszy syn Stanisława ze Zbrzeźnicy i Mikołaj syn Jakuba z Bacz, bracia Tomasz i Stefan z Modzeli, herbu

Ślepowron-Bartłomiej brat Jakuba z Gosi i Paweł z Gosi. Przysięgali oni: „Jako ja to wiem, że Piotr Chrambalić w ziemi książęcej na drogach dobrowolnych nie zabijał (nie był zbójem), ani zabił człowiek z Rusi.

Przykłady można mnożyć, gdyż właśnie oczyszczanie się szlachty z hańbiących zarzutów o kradzież i rozboje na Ziemi Łomżyńskiej jest najliczniejsze w ocalałych odpisach dokumentów. Przytoczę jeszcze jeden przykład, potwierdzający wielką rolę, jaką przypisywano wówczas pochodzeniu szlacheckiemu: „Działo się w Łomży 17 grudnia 1464 r.”. Mikołaj Duchna udowadnia swoje pochodzenie wobec zarzutu Stefana z Olszewa. Świadkami jego byli: Nadbór z Gumowa i Stanisław z Dzierzbi herbu Buyny, Paweł Choroman i Stanisław z Dąbek herbu Luba oraz Piotr Muczeowicz i Marcin Trusk herbu Bończa. Zaświadcza swoimi podpisami: „Jako ja to wiem, że Mikołaj jest z tego łoża i tej krwi i z tego korzenia, jako Paweł i Mikołaj, którzy na liście są, nie jest chłop, tako mi pomóc Bóg i święci”. Piękny jest ten język, a jego prostota i dosadność nieraz przewyższa obecną wyszukaność i obcojęzyczność naszego języka urzędowego. Taką polszczyznę mawiano przez 500 lat w Łomży i całej Koronie. Cieszyć może tylko, że nieliczne pamiątki polskiego są tak licznie reprezentowane w aktach sądowych łomżyńskich.



**DOROTA
SOKOŁOWSKA**

Jest niepozorna. Damska. Skarbnica rzeczy najważniejszych. Czarna, skórzana, lekko niemodna, czeka na to, by znowu dotknęły ją delikatne ręce – rozpięły zamek, zanurzyły się w głębokiej czeluści. Odwagi, Kasiu, to już osiem lat.



Trzeba otworzyć wreszcie tę torebkę

Żółty notesik idzie na pierwszy plan – w nim szczegółowy zapis diety, dzień pierwszy zaczyna się od szklanki siemienia z ciepłą wodą, godzinę później lekkie śniadanie z twarogiem, potem przekąski, przepis na indyka zakończony drukowanymi literami PYCHA. Poznają te kształtne literki, mama czarowała dłońmi wszystko – nie tylko zawijaski przy słowach, ale i przepisowe dania główne: pierożki, naleśniki, zupy i kielbasy, przetwory i przysmaki. Była pogotowiem kuchennym, gotowała piec, kleiła, marynować i suszyć z najwyższym oddaniem. Czytam przepisy z żółtego notesu, który zabrała do szpitala. „Schab rozkroić wzdłuż, przykryć folią i zbić. Posolić, popieprzyć, dodać żółty ser, płaty mocarelli, bazylię i koktajlowe pomidorki. Upiec w 180”. Nikt już tak nie notuje, współczesne przepisy muszą być precyzyjne, odliczone, porządnie rozpisanie. Ze zdjęciami i rekomendacjami, interaktywne, żeby każdy mógł dopytać o grubość plastrów mozzarelli czy sto osiemdziesiąt stopni już nagrzanego piekarnika czy jeszcze nie. A mama gotowała od niechcenia i zawsze wychodziło wspaniale. Karmiła nas miłością

jadalną, to był własnoręcznie sprawiony tucznik, pomidorki wyhodowane na łomżyńskim balkonie, jajka od kur z Zawad przynoszone przez zaprzyjaźnione nauczycielki. Piwo kozicowe, do którego sama zbierała i suszyła owoce jałowca, połędwicę suszoną w starych, nylonowych rajstopach. Tatar i flaki, tort makowy, deptaniec.

Gładzę te zapiski, ledwie napoczynające żółty notesik Oxfordu. Czy Natusia już studiowała w Wielkiej Brytanii? Czy to był rodzaj czulej bliskości z oddaloną wnuczką, że wybrała w sklepie notatnik z tym logo? Tylko cztery kartki mają ślady rąk mojej mamy, notatki są wyraźne, jakby zrobiła je wczoraj. A to już osiem lat.

Portfel przytulił się do Książeczki Usług Medycznych, gdy otwieram – wypada wzruszająca kartka. Przesłanie do nieznajomego, który być może był w planie nagłego spotka-

Mogłabym powiększyć je lupą, bo ku mojemu zdumieniu i ona jest w czarnej torebce. Ale to lupa przypadkowa, bo przecież korzystał z niej tato oglądający drobny druk na monetach czy znaczkach.

Co lupa robi wśród rzeczy osobistych, które już bez właścicielki wróciły do domu?

Kiedy wysypuję całą zawartość okazuje się, że niespodzianek jest więcej. Znajduję i notesik taty, podpisany LUDWIK ŻELECHOWSKI, z nieważnymi już informacjami – numer dowodu, adres banku, numer telefonu. Sprawdzam w swojej komórce, mam, jest taki sam – DOM ŁOMŻA 2 1 8 9 7 5... cyfry mieszają się, tańczą w deszczu, który płynie z moich oczu. Tato zapisał numer potęgami nieskończonej tęsknoty. Noszę go w swoim prywatnym telefonie, jak numer komórek moich rodziców, niewykasowanych i niepotrzebnych, pewnie już należących do kogoś innego.

Tato też zostawił karteczkę „Bardzo Was wszystkich kocham, zasnę przed operacją z myślami o Was”. Może to z uwagi na ten osobisty, kochany zapisek mama spakowała notes do swojej torebki?



Czy chciała tatę mieć bliżej, bo zawinął się sześć lat przed nią? Kiedy umarł, codziennie odwiedzał ją we śnie. Byli razem prawie pięćdziesiąt lat, pogodni i szczęśliwi. On delikatny kawalarz, Ludwiczek, którego znali wszyscy, ona trzymająca świat twardą ręką, oddana nauczycielom i swojej rodzinie. Przyszedł do mamy, gdy spała i sprawdzał, czy wszystko

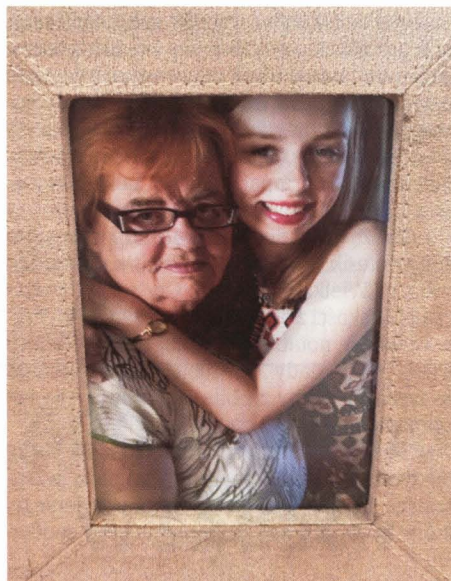
jest jak należy. Któregoś dnia, już z zaświatów obudził ją w ostatniej chwili, bo zapomniała wyłączyć gaz na kuchence. Przerażona otrzętwiała w smugach dymu ze spalonego garnka. Tata wiedział, że to przecież nie był jeszcze jej czas. Kiedy uratował mamie życie, kładąc rękę na ramieniu tak mocno, że się obudziła – odszedł na zawsze i już nigdy więcej nam się nie przyśnił.

A mama tęskniła, wkładając do swojej torebki przerwane życie we dwoje i drobiazgi, które zostały – elegancki zegarek z łańcuszkiem, okulary, kilka monet z kolekcji zbieranej przez lata. Ta najważniejsza, załadowana do specjalnego etui, to 40 jantarów, z okazji 590 rocznicy nadania praw miejskich Łomży. Sześćsetlecia nie doczekali oboje, dumni z miasta, w którym wszystko było swoje a poza tym lepsze, ciekawsze i bliższe. „Co tam Białystok, zobacz jakie macie chałupy drewniane w centrum. A Łomża ma historię i klasę. Zabraliście nam województwo, ale nic więcej wam nie oddamy” – przekomarzali się, gdy zapraszałam ich do swojego nowego domu, właśnie w Białymstoku.

Zegarki po rodzicach ustawiły się każdy w innym czasie, ciekawe jak długo odmierzał godziny ten po mamie. Rodzice traktowali rzeczy zgodnie z ich przeznaczeniem: telefon służył do dzwonienia, notes do zapisków, miasto do radości mieszkania w nim, portfel do noszenia rzeczy wartościowych – także naszych zdjęć. Patrząc na nasze twarze młodych sprzed lat – małe dzieci, młodzi bracia, ja sama trzydziestoletnia, piękna, szczęśliwa, pełna. Ich świat był prosty: nie wyrzucało się starych rzeczy ani miłości, raczej wszystko warto było naprawić. Próby prawie zawsze były udane. Łatwo nie było – ale wierność słowu, swoim marzeniom, sakramentowi – zobowiązywała.

Ale to już czternaście i osiem lat odkąd zniknęli, wszystko się zmieniło.

„Głupie myśli biorą się z braku prawdziwego zanurzenia w Bogu” – myślę słowami mamy sięgając do wnętrza torebki. Już niewiele rzeczy zostało na dnie, ale tego nie sposób



nie zauważyć. Różańce – drewniane, perłowe, koralikowe – mama lubiła ten bliski kontakt z Maryją. Ona była jej przyjaciółką – codziennie wysłuchiwała wzdychań mamy, gotowej opowiadać i bez końca prosić. Wyobrażałam sobie tę chwilę: mama wyciąga różaniec, więc Maria biegnie z Jezusem, siadają na niebiańskich krzesłach i uważnie słuchają opowieści i skarg, mantry zawołań Zdrowaś Maryja, a potem – zobowiązani – i nam towarzyszą w podróży, egzaminach, szpitalu. Nie było sytuacji, w której nie było różańca. Nauczona klęczenia i zaprzyjaźniona z Marią lubię myśleć, że gdy śpię przychodzi do mnie, kładzie rękę na ramieniu, szepcze nie płacz Kasiu, rodzice nigdy nie umierają.

Najbardziej osobiste rzeczy na koniec. Jest szminka, którą mama malowała usta. Zielona szczeroteczka do zębów. Ciągłe pachnące perfumy. I krówka, zabłakany cukierek sprzed lat. Wyjmuję i układam na biurku drobiazgi, śpiące w czeluści szafy, do której wrzuciłam je osiem lat temu. Wreszcie mam śmiałość, by grzebać w torebce, która nie należy do mnie, dotykać martwego czasu. Za oknem na niebie kładzie się w chmurach księżyc, którego ubywa. Gdzieś w ciemności są moi rodzice, których jeszcze nie widzę. Maj pachnie truskawkami. Powoli gasną światła za oknem. Jest cicho. Czasy tańczą obok komputera, przy którym siedzę. Ten przeszły chowam do torebki mamy, terazniejszy muska mnie obietnicą kolejnego wiosennego dnia. Czas przyszły uśmiecha się do mnie zapewniając, że nadejdzie. Kiedy głaszczę skórę czarnej torebki mam wrażenie jakbym dotykała cieplej twarzy moich rodziców, prosić ich o całusa na dobranoc.

Pamięci Rodziców: Teresa Żelechowska zmarła 27 maja 2016, Ludwik Żelechowski 19 maja 2010.

DOROTA SOKOŁOWSKA
27 maja 2024

„Niech każdy kolejny dzień wnosi w Pana życie coraz więcej rodzinnego ciepła i miłości oraz napawa radością i poczuciem dumy z życiowych doświadczeń”, napisał w liście gratulacyjnym do podporucznika w stanie spoczynku Józefa Mierkowskiego z Kolna w jego 105. urodziny szef Wojskowego Centrum Rekrutacji w Łomży ppłk Bogdan Oźlański.

Krótką nauka

Józef Mierkowski urodził się 17 kwietnia 1919 r., pięć miesięcy po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w Kozikach (gm. Kolno). Rodzice, Marianna i Franciszek, byli rolnikami. Józef był ich trzecim dzieckiem. Po nim urodziła się jeszcze siostra i brat.

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski w lutym 1919 r. wprowadził obowiązek szkolny dla wszystkich dzieci. Na wsiach zakładano szkoły, „lekcyjne izby” powstawały w do-



Józef Mierkowski w swoje 105. urodziny

mach chłopów. Nauka była bezpłatna, ale żeby pójść do szkoły trzeba było zabrać dzieci od pasania krów, ubrać je, mieć dla nich buty, kupić zeszyty i książki. W rodzinie Mierkowskich, jak i w innych chłopskich domach, brakowało pieniędzy.

– Moja nauka trwała krótko. Była bieda, a jeszcze spalił się nam dom. Nie mieliśmy butów ani w co się ubrać. Wtedy nauka nie była najważniejsza. Nie było czasu na szkołę, trzeba było pracować – wspomina Józef Mierkowski.

Nie pamięta dokładnie kiedy był pożar. Pamięta, że po pożarze do szkoły już nie wrócił. Umiał pisać, czytać, liczyć. Miał dobrą pamięć i uczył się szybko. Dziś recytuje z pamięci całą balladę Adama Mickiewicza „Powrót taty”, której nauczył się w szkole.

Czas wojny

„Pańskie losy zostały mocno związane z historią Polski, a pan mógłby uczyć młodych ludzi patriotyzmu i odpowiedzialności za kraj”, mówiła do jubilat





DR MARIA BAUCHROWICZ-TOCKA

RÓWIEŚNIK NIEPODLEGŁEJ

przewodnicząca Miejsko-Gminnego Koła Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Kolnie Elżbieta Demiańczuk.

Józef Mierkowski miał 20 lat gdy wybuchła II wojna światowa. Po agresji Związku Sowieckiego 17 września 1939 r. na Polskę, w czasie sowieckiej okupacji, rozpoczęły się deportacje Polaków na Sybir (pierwsza 10 lutego 1940). Mieszkańcy terenów okupowanych przez Sowietów uznani zostali za obywateli sowieckich. Młodych mężczyzn obejmował obowiązek służby wojskowej w szeregach Armii Czerwonej. Mężczyźni (roczniki 1917-1919) byli przymusowo wcielani do wojska. Pobór często odbywał się z zaskoczenia, żeby rekruci nie uciekli. Mierkowski 2 maja 1941 r. został zabrany z domu do rosyjskiej armii. Był to drugi pobór (pierwszy w 1940 r.). Z innymi rekrutami pod eskortą trafił do Moskwy. Ich warunki życia były takie jak w łagrach. Pracował w fabryce i przy budowach.

W jego kombatanckich dokumentach jest zapis o służbie w „armii sojuszniczej” do maja 1943 r.

– Pamiętam, jak wiosną 1943 r. przyjechał do nas jakiś politruk, nie pamiętam kim był. Czekaliśmy z niepokojem co powie. A on spytał, kto chce do polskiego wojska. Wszyscy Polacy chcieli! Kazał nam pisać pismo i czekać, wspomina.

Mierkowski trafił do I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Walczył pod Lenino, o Wał Pomorski, Kołobrzeg, doszedł do Berlina. Wojenne zdarzenia wryły się w jego pamięć na zawsze.

– Kiedyś osłanialiśmy placówkę wojskową. Nagle z lasu wyszło jedenastu Niemców. Wzięliśmy ich do niewoli. Z kolegą Stanielewiczem doprowadziliśmy ich do placówki. Pan Bóg kierował i dawał mi rozum z wszystkich stron, opowiada.

Awansował na kaprała. Za wojenne zasługi otrzymał 17 orderów i odznaczeń, a wśród nich order Odrodzenia Polski Polonia Restituta i dwa orderzy Virtuti Militari. Podporucznik rezerwy Józef Mierkowski orderzy przypiął do swojego wojskowego munduru. Ma go do dziś. Wiświ w szafie. Zakłada go na szczególne okazje. Założył na swoje 105 urodziny.

Czas pokoju

„Patrząc na pana jubileusz myślę z uznaniem i podziwem o przeżytych przez pana 105 latach. Niewielu ludziom dane jest świętować tak piękny jubileusz”, mówił w czasie uroczystości burmistrz Kolna Andrzej Duda.

Józef Mierkowski ożenił się w wieku 35 lat z Teodozją ze swojej wsi. Kupili ziemię w sąsiednim Obiedzinie i budowali własne gospodarstwo. Na początku trochę pomogli im rodzice. A później dorabiali się sami i biedowali. Urodziło się im ośmioro dzieci (jedno zmarło we wczesnym dzieciństwie).

Był to czas obowiązkowych dostaw produktów rolnych (oficjalnie zniesione dopiero w 1971 r.). Mierkowski miał kłopoty, zwlekał z kontyngentem. Aż na podwórzu zajeżdżał

wojskowy. Popatrzył na jego „bogactwo”, na jedną krowę, na małe dzieci... Zostawił im cukierki. Poszedł też do gminy i Józefa zwolnił z dostaw na trzy lata! Było źle.

Dzieci rosły. W oborze muczało już kilka krów, sprzedawał mleko, dokupił ziemi, starał się o materiały budowlane (łatwiej było za czasów Gierka) i zbudował dom. Pierwsze dwa krzesła do nowego domu dostał od Kosowskiego ze Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (teraz Związek Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych). Kosowski przyjechał w sprawie dokumentacji wojennej-kombatanckiej i nie miał na czym usiąść i przy czym pisać, bo stolika też nie było. Przyjechał drugi raz. Z krzesłami.

– Całe życie to ciężka praca. Pracowaliśmy i żyliśmy w zgodzie. Wybudowałem dom, oborę, stodołę, piwnicę, ogrodziłem obejście. Dorobiliśmy się 20 ha, nie ukrywa radości Mierkowski.

Teodozja Mierkowska zmarła w 2008 r. Józef przepisał gospodarstwo synowi Markowi. Od 14 lat mieszka w Kolnie u córki Marii Niecikowskiej, która jest pielęgniarką.

Jest sprawny, sam przygotowuje sobie kawę, interesują go aktualności, ogląda telewizję, niepokoi go wojna w Ukrainie. Mówi, że tam „niewinne życie umiera”. Uczestniczył w ostatnich wyborach, bo „to obowiązek i prawo”.

Lubi wiosnę i lato. Siada w altance w ogrodzie. Patrzy na spieszących się ludzi.

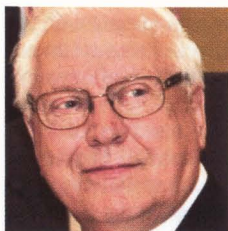
„Pana osobiste przeżycia wplecione w sto pięć lat historii naszej Ojczyzny i regionu to bogactwo doświadczeń i mądrości. Zapłatą za ten dar niech będzie nasza pamięć, wdzięczność i okazywany szacunek”, mówił do jubilata wójt gminy Kolno Józef Bogdan Wiśniewski.

A Józef Mierkowski zastanawia się: „Zapomniałeś o mnie, Panie Boże? Zapomniałeś, że ja tu jeszcze żyję?”

Jest najstarszym mieszkańcem powiatu kolneńskiego.



Wójt gminy Kolno Józef Bogdan Wiśniewski (z lewej), burmistrz Kolna Andrzej Duda, Maria Niecikowska (córka Jubilata), Danuta Mierkowska (synowa Jubilata), Józef Mierkowski, Elżbieta Demiańczuk, major Andrzej Jarnutowski, Klaudia Niecikowska (żona wnuka), Piotr Niecikowski (wnuk Jubilata, w drugim rzędzie, z lewej), podpułkownik Bogdan Oźlański i lekarka Renata Kmiec.



ZYGMUNT
ZDANOWICZ

WYCIECZKA W ZANIKAJĄCY ŚWIAT

Pewnego dnia późnym popołudniem, umęczeni grą w piłkę nożną „szmactanek” (uszyta z zużytych, bawełnianych pończoch) całą gromadą postanowiliśmy wykąpać się w Narwi. Ledwie przeszliśmy przez kirkut (cmentarz żydowski), wzdłuż płotu ogrodu pani Dardzińskiej wracały krowy z pastwiska. Większość ulic w Łomży była brukowana, zwierzęta szukały pobocza. Ciemne tumany kurzu unosiły się w powietrzu. Na końcu

zużyte ubrania z wełny, bawełny i lnu. Elastyków w tym czasie jeszcze nie było. Zbieracz ważył szmaty na ręcznej wadze wahadłowej. Wóz sunął wolno, widocznie wracał z odległej wsi zza rzeki.

Nie udało się nam wejść do wody na plaży żydowskiej, gdyż dwie praczki kijankami ubijały kolorową odzież na brzegu – jedna na kamieniu, druga miała ze sobą stołeczek. Ponieważ nie każdy z nas miał majtki – dziś

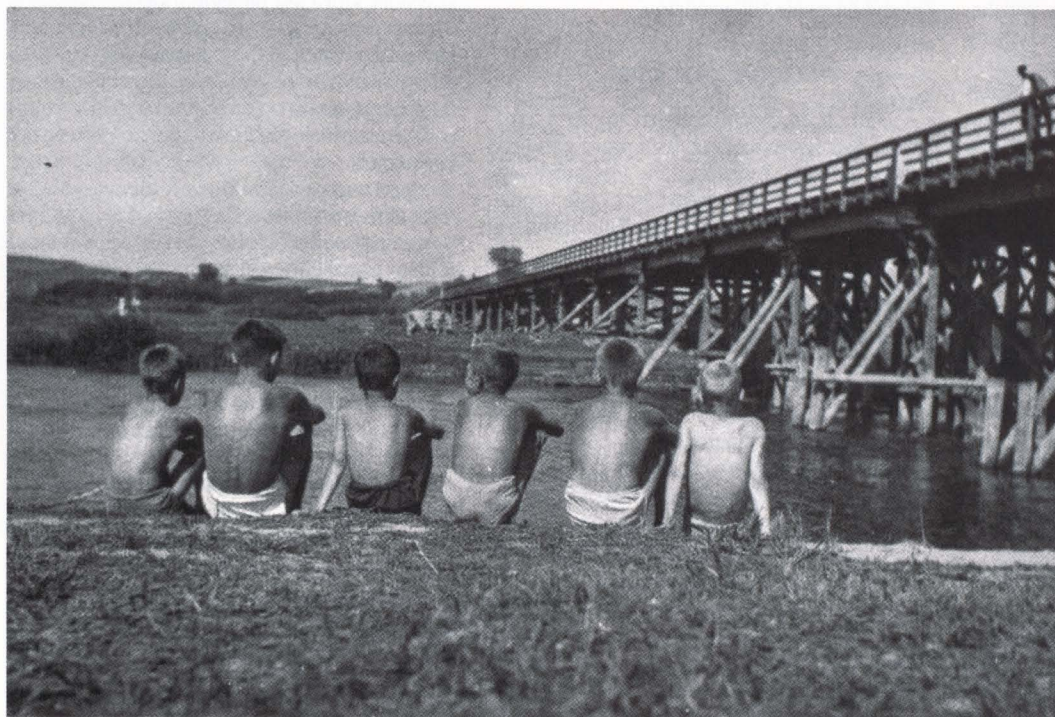
właściciel szukał na Pociiejewie hycła i wykupywał swojego psa. Bezpańskie były uśmiercane. To przykre wspomnienie, ale wałęsających się zwierząt było dużo, natomiast schronisk w ogóle nie było.

Zimą chodziliśmy na staw Jemielitych przy ul. Rybaki. Pozwalali jeździć młodzieży na zamrzniętym stawie na łyżwach. W tym czasie Narew była skuta bardzo grubym lodem, jednak tafla nie była gładka. Bezpieczniej było na stawie. Należało jedynie uważać na otwory w lodzie, które dostarczały rybom tlen oraz na słaby lód w okolicy dwóch studni, z których ludność czerpała wodę do czasu rozstawienia budek z wodą na ulicach miasta. W naszej okolicy jedna była na rogu ul. Zielonej i Senatorskiej, druga przy posesji Kozłowskich na ul. Dwornej od strony Senatorskiej. Woda była odpłatna, dostępna w określonych godzinach.

Ale wracamy na lodowisko. Po drodze spotkaliśmy rozbawionych trzech starszych kolegów z pedami czyli nosidlami z drewna dopasowanymi do kształtów ramion, na końcu których na łańcuszkach lub linkach stalowych były haczyki, na które zakładało się wiadra z wodą. Oni wracali właśnie z pełnymi wiadrami od studni Jemielitych.

Gdy dotarliśmy na lodowisko, kilku chłopców już śmigało po lodzie, starając się pokonywać trzy przeszkody zaimportowane

z kijów rozłożonych w jednakowych odstępach. Okrzyki radości i odgłosy upadków towarzyszyły zabawie. Inni kawałki lodu podbijali kijami. Niestety, kto nie miał odpowiedniego obuwia i pasków do łyżew, nie był w stanie dołączyć do zabawy. W obcasach kamaszy trzeba było mieć wmontowaną blaszkę z otworem. Tu wkładało się oparcie łyżwy, a z przodu były dwie „łapki” obejmujące podszew buta, przykręcane specjalnym kluczem. Ponadto dwa paski podtrzymywały całą tę konstrukcję w stawie skokowym. Moje paski były z białej, świńskiej skóry i rozciągały się po namoczeniu. Tego dnia nie miałem szans na jazdę. Ponieważ nie byłem w tej sytuacji osamotniony, zaczęliśmy ślizgać się brzegiem Narwi w kierunku przystani. Napatrzylismy się na wycinanie przerębli, cięcie lodu na kostki i wyciąganie końmi brył lodu z rzeki. Następnie ładowano lód na sanie i odwożono na posesję Danielewskich przy ul. Zamiejskiej 1, w sąsiedztwie zabudowań, w których



szedł mężczyzna (pastuch) z laską i dwoma psami, które czuwały, by krowy trzymały się stada. Wracały do domostw przy ul. Rybaki, Senatorskiej, Zdrojowej i osiedla Pociiejewo. Na poboczach ul. Rybaki swoje krowy odbierali mieszkańcy ul. Senatorskiej, Zielonej, Dwornej i placu Zielonego. Zwierzęta znały swoją drogę do domów – bez trudności odłączały się od stada. Od wiosny do późnej jesieni dwa razy dziennie pokonywały tę trasę na pulwy, wspólnotowe pastwiska, rozciągające się między szosą do Piątnicy, aż pod Las Jednaczewski i Narew. W tym czasie nie było tam zabudowań Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego i oczyszczalni ścieków. Z tych pastwisk korzystali również mieszkańcy Rembielina i Skowronek.

Ledwie przeszło stado, mijaliśmy wóz „żelazniak” wyładowany szmatami i skrzynią, w której właściciel tego „interesu” trzymał garnki, talerze, kubki i wiele innych akcesoriów kuchennych na wymianę za

powiedziało się ślipy – musieliśmy udać się na głębszą wodę, bliżej żelaznego mostu – plaży miejskiej. W połowie drogi po raz pierwszy widziałem tratwy ze spławianego Narwi drewna. Na dwóch tratwach znajdowały się szalasy. Flisacy rozmawiali na brzegu z grupą wcześniej zgromadzonych gapiów. Zacumowali na noc na wysokości posesji Blusiewiczów i Sikorskich. Takie spławy podobno były wcześniej i później.

Ponieważ było późno, dotarliśmy do miejskiej plaży i w pośpiechu zamoczyliśmy się w wodzie.

Raz w miesiącu lub rzadziej na ulicach miasta można było spotkać hycła – raka – odławiacza bezpańskich psów. Jeździł „żelazniakiem” – furmanką zabudowaną skrzynią z kłapą. Psy łowiono pętlą z drutu umocowaną do długiego kija z linką do ściągania, gdy pętla trafiła na szyję zwierzęcia. W tym czasie nie były znane smycze, więc zdarzało się często, że schwytano psa, który miał właściciela. Wtedy

mieściła się masarnia Gminnej Spółdzielni z Piątnicy. Tak przetrzymywany łód utrzymywał się do późnej jesieni i służył przede wszystkim do chłodzenia mięsa i jego przetworów.

Był to czas, gdy nie znano jeszcze elektrycznych lodówek, pralek i innych urządzeń, ułatwiających dziś życie codzienne. Wspominam czas sprzed 65-80 lat!

Na naszym podwórku mieszkało pięć rodzin – łącznie 25 osób. Wszyscy korzystali z zewnętrznej ubikacji, wspólnego śmietnika, a wodę ze zmywania i prania wylewano do rynsztoka, który odprowadzał nieczystości na ulicę. Zbawieniem zawsze był deszcz, który zmywał wszystkie ścieki i odświeżał powietrze. Z każdej ulicy woda z rynsztoków trafiała kanałami do Narwi. Taki kanał z ul. Marynar-skiej i Dwornej biegł rowem przy kamienicy Rutkowskiego oraz posesją, na której mieszkaliśmy, wzdłuż ogrodzenia Matyszewskich, następnie rynsztokiem z Senatorskiej do końca placu Zielonego i kanałem pod ul. Rybaki, przez ogrody do Narwi.

Ulica Zamiejska kojarzy mi się z miejską łaźnią. Znajdowała się ona w budynku, w którym w późniejszym czasie mieściło się Przedsiębiorstwo Turystyczne „Biebrza”. Za czasów okupacji niemieckiej i w okresie powojennym tata zabierał czterech synów do kąpeli w łaźni. W okresie przedświątecznym kolejki były ogromne, trzeba było długo oczekiwać na pokój z wanną na korytarzu wypełnionym zaduchem i parą. My korzystaliśmy z pokoiów z dwiema wannami. Czas mycia był określony. Na korytarzu – zaduch i para. Wanny żółte od chloru. Po każdej kąpeli panie przystępowały do mycia i sprzątania po poprzednikach. Usługa była odpłatna. Latem myliśmy się w Narwi.

Zupełnie inne wrażenie wywarły na mnie moje „wizyty” w maglu. Mama korzystała z magla, który mieścił się w suterenie budynku na rogu ul. Jana z Kolna i Dwornej. Były tam dwa urządzenia i dwa stoły do nawijania bielizny na wałki. Urządzenie składało się z podstawy i ogromnej skrzyni wypełnionej kamieniami. Kręcenie kołem zamachowym przesunęło skrzynię na wałkach, na których nawijano przy pomocy płótna bieliznę do maglowania. Wystarczyło by skrzynia przesunęła się dwukrotnie i bielizna wychodziła jak list! Usługa odpłatna, w pomieszczeniu czystym i schłodnym, a praca niebył ciężka. „Wizytę” w maglu trzeba było wcześniej zamówić.

Charakterystyczne w tym okresie było to, że ludzie byli ze sobą w bliższym kontakcie. Zwłaszcza rzemieślnicy cieszyli się uznaniem, bo ludzie często zmuszeni byli korzystać z ich usług. Aby naprawić koło do wozu należało udać się do kołodzieja. Stelmach Żelechowski robił koła ale też inne części do wozów konnych, mieszkał w domu „Gołąbka” przy ul. Senatorskiej, później we własnym przy pl. Zielonym („Świński Rynek”). Aby naprawić kantar lub półszorek dla konia szło się do rymarza. Bednarze np. z rodziny Kielczykowskich przy ul. Dwornej robili beczki do kiszenia kapusty lub ogórków. Doniczkę lub dzbanek do mleka kupiłeś bez problemu u garncarza Saraczewskiego przy ul. Rybaki, a czapkę – u czapnika Popławskiego przy Dwornej. Żeby oprawić książkę szło się do introligatora Mieczysława Bruszewskiego też przy ul. Dwornej lub Władysława Zenczewskiego przy ul. Sikorskiego. Wszyscy korzystali z usług kamasznika i szewca. Pierwszy sklep z gotowym obuwem „Bata” otwarto przy ul. Krótkiej (1949-1950). Artykułów gotowych w tym czasie było bardzo mało.

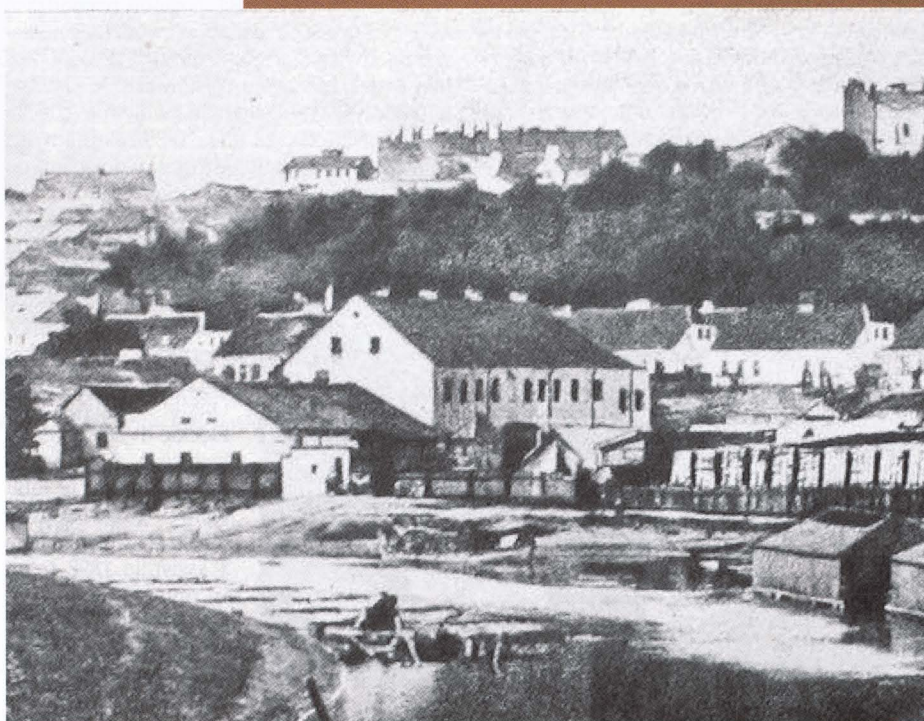
Postęp techniczny, rozwój i odbudowa infrastruktury miasta, z każdym kolejnym rokiem ułatwiała życie mieszkańcom. Zmieniało się też oblicze Łomży.

Chociaż obrazy z minionych lat są tu częściowo dość szare, to życie w okresie dziecięcym i młodzieńczym było bardzo ciekawe i wartościowe. Nauczyło nas życiowej samodzielności i przygotowało do podejmowania wyzwań, jakie postawiła przed nami dorosłość – w moim przypadku z chwilą zdania matury w 1955 roku.

ZYGMUNT ZDANOWICZ



Zimowe harce łomżyńiaków



Splaw drewna Narwią



Dawna łaźnia miejska w Łomży

Dwie księgarnie Łomży stały się jej legendami: jedna jako najdłużej funkcjonująca w latach przedwojennych, druga – w historii powojennej



GABRIELA
SZCZĘSNA

Historia także księgarnią się toczy

Twórcą pierwszej legendy, o którym niestety niewiele wiadomo, stał się Mieczysław Gabriel Rychter. Swoją księgarnię otworzył 18 listopada 1881 roku w domu kupca Nachmana Tykocinera przy Nowym Rynku nr 8 (dzisiaj to plac Tadeusza Kościuszki), jednym z najbardziej reprezentacyjnych i ruchliwych miejsc Łomży. I chociaż nie była to ani pierwsza, ani ostatnia księgarnia w dziejach miasta, właśnie ona stała się najbardziej znana i ceniona.

Mieczysław Rychter urodził się w Kolnie w roku 1855 jako syn Ignacego i Karoliny z Korczyńskich. Miał brata Józefa Ignacego i siostrę

Leokadię. Dlaczego i kiedy związał swoje życie z Łomżą, pozostaje zagadką. Tak czy owak, zamieszkał tu na szczęście dla naszego miasta. W Łomży, w roku 1884, poślubił pochodzącą z Ciechanowca (dzisiaj w województwie podlaskim) Jadwigę Marię Budzińską. Trzy lata później zostali rodzicami córki Marii. Niebawem na Mieczysława i zaledwie dwuletnie dziecko spadł wielki cios: 25 maja 1889 roku Jadwiga zmarła. Mieczysław pozostał wdowcem do końca życia...

Mieczysław Rychter nie ograniczał się do sprzedaży książek. Jego pełną ofertę handlową

poznajemy z ogłoszenia w nowym tytule prasowym w Łomży. Pierwszy numer ukazującego się we wtorki i piątki periodyku Echa Płockie i Łomżyńskie, będącego m.in. kroniką wydarzeń w obu tych gubernialnych miastach, ukazał się 1 kwietnia 1898 roku. W numerze 2. (pierwszy się nie zachował) zamieszczona została reklama księgarni Mieczysława Rychtera, która „(...) zaopatrzoną jest stale w najświeższe nowości. Dostarcza szybko pożądane książki i wydawnictwa. Przyjmuje przedpłatę na wszystkie pisma periodyczne. Książki do nabożeństwa, książki szkolne. Książki tanie dla ludu. Materiały piśmienne i rysunkowe”. Z tego samego numeru (i kolejnych) Echa Płockie i Łomżyńskie dowiadujemy się również, że oddział łomżyński redakcji tego pisma miał siedzibę właśnie w księgarni Mieczysława Rychtera.

Był on także wydawcą pocztówek z fotografiami Łomży. To właśnie jemu zawdzięczamy te

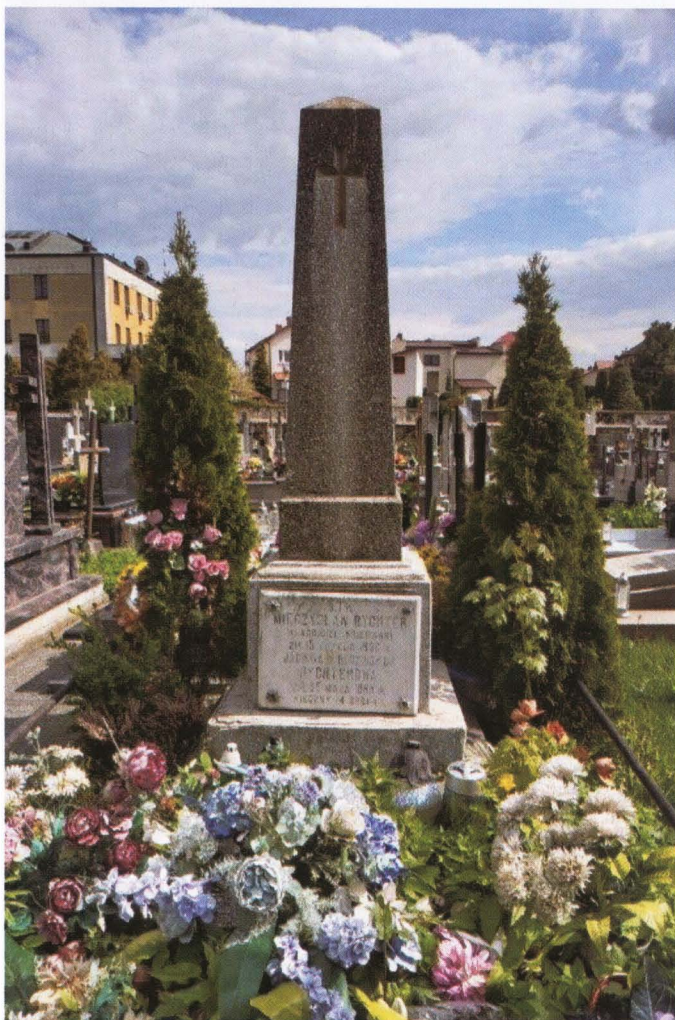
szczególne dokumenty ukazujące miasto, którego już nie ma... Na wszystkich pocztówkach prezentujących miejscowości z reguły przedstawiane są ich reprezentacyjne miejsca. Mieczysław Rychter wydawał takie właśnie pocztówki. Zapewne szczególnie sentyment miał do Nowego Rynku, przy którym znajdowała się jego księgarnia. Niestety nie wiadomo kto jest autorem fotografii zamieszczanych na tych pocztówkach i gdzie były drukowane.

Angażował się też w działalność kulturalną: w jego księgarni można było nabyć karty wstępu na amatorskie przedstawienia teatralne, koncerty muzyczne, bale dobroczynne, a goszczący w Łomży artyści mieli w nim przyjaciela i opiekuna.

Mieczysław Rychter zmarł 15 lutego 1906 roku w wieku zaledwie 51 lat. Spoczął we wspólnej mogile z żoną na cmentarzu parafialnym przy obecnej ul. Mikołaja Kopernika. Nagrobna tablica przy nazwisku zawiera wymowny napis: „właściciel księgarni”; ów znak szczególnie jego życia i pracy. Należy dodać, że Maria Rychter, córka Mieczysława i Jadwigi, z zawodu bibliotekarka, stała się znaną bojowniczką niepodległościową. Należała do Armii Krajowej, walczyła w powstaniu warszawskim. Otrzymała prestiżowe odznaczenia. Po wojnie zamieszkała i pracowała w Warszawie, zmarła w 1975 roku przeżywszy 88 lat. Spoczywa na Cmentarzu Powązkowskim.

Kontynuatorem księgarskiego i edytorskiego dzieła Mieczysława Rychtera stał się jego siostrzeniec Mirosław Putkowski. Wszystko wskazuje na to, że wuj przygotowywał go do tego zadania. W Gazecie Łomżyńskiej, w numerze 23. z roku 1920, wśród wpisów do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łomży znajduje się i ten: (...) wciągnięto dnia 24 stycznia 1920 r. następujący wpis o zmianie firmy „M. Putkowski” na firmę „Mirosław Putkowski” z siedzibą w Łomży ul. Plac Kościuszki Nr 8. Właściciel Mirosław Putkowski. Księgarnia, skład nut i materiałów piśmiennych. Firma egzystuje od dnia 15 lutego 1906 r.”. To właśnie data śmierci Mieczysława Rychtera. Ów dokument sądowy świadczy więc o tym, że księgarnia dalej działała.

Mirosław Putkowski, jak jego wuj Mieczysław Rychter, urodził się w Kolnie. Właśnie tutaj w roku 1872 zawarli związek małżeński jego rodzice: pochodzący z Putkowic w parafii Drohiczyn (dzisiaj w województwie podlaskim) Gustaw Putkowski, lekarz powiatowy w Kolnie i Leokadia Waleria Maria Rychter. Małżonkowie mieli jeszcze trzy córki: Zofię,



Nagrobek Mieczysława Rychtera i jego żony Jadwigi Marii na cmentarzu parafialnym przy ul. Mikołaja Kopernika w Łomży. Ogrom brudnych kwiatów, także z szarfą „ostatnie pożegnanie”, to nie wyraz pamięci...

📷 Gabriela Szczęsna, 27 kwietnia, 2024 r.



Pocztówka wydana przez Mirosława Putkowskiego w roku 1912 obrazująca fragment Nowego Rynku, z urokliwym deptakiem pośród kwitnących kasztanowców, jednym z ulubionych miejsc relaksu ówczesnych mieszkańców Łomży. Przedstawia zachodnią pierzeję rynku (po prawej) oraz część jego strony południowej, gdzie mieściła się księgarnia tego wydawcy (ze zbiorów Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży)

Cecylię i Helenę. Dlaczego Mirosław Putkowski zamieszkał w Łomży, także, jak w przypadku jego wuja Mieczysława, nie udało mi się ustalić. Ważne, że właśnie tutaj.

Bezcenną dzisiaj wiedzę o Mirosławie Putkowskim zawdzięczamy Wiktorowi Grochowskiemu (1924-2009), kolekcjonerowi i społecznikowi z Łomży. Lubił on wspominać swoje przedwojenne dzieciństwo i młodość także w kontekście historii rodzinnego miasta. Jako dziennikarka wiele mu zawdzięczałam zarówno jako wiarygodnemu kronikarzowi Łomży, jak i wspnianemu gawędziarzowi. Niejednokrotnie o Mirosławie Putkowskim rozmawialiśmy. I, na szczęście dla nas wszystkich, swoje wspomnienia oraz nieznane przedtem fakty z życia tego wybitnego księgarza, wydawcy pocztówek i filatelisty, Wiktor Grochowski ustalił i opublikował (Kolekcjoner Łomżyński, nr 7/1997). Poznał go osobiście w roku 1936 jako dwunastolatek rozpoczynający kolekcjonowanie znaczków pocztowych. Mirosław Putkowski, który nie założył rodziny, mieszkał wtedy ze swoimi dwiema siostrami przy ulicy Dwornej, w kamienicy na wprost ulicy Leona Kaliwody (dzisiaj Sadowa). Ten „średniego wzrostu, nieco otępy mężczyzna o pociągłej twarzy, w okularach, już tysiącący (...) z usposobienia bardzo sympatyczny”, jak opisał go Wiktor Grochowski, wobec rosnącej konkurencji oraz innych życiowych przeciwności, wówczas nie był już właścicielem renomowanej księgarni, istniejącej 54 lata na parterze budynku w południowej pierzei placu Kościuszki, w obszernym lokalu o dwóch

dużych witrynach: zamknął ją na zawsze w roku 1935... Ale zapewne liczni łomżanie wciąż mieli w pamięci kupowane tu książki, sprowadzane m.in. ze sławnej firmy wydawniczej Gebethner i Wolff w Warszawie, ogromny wybór artykułów papierniczych i przyborów do pisania, albumów, klaserów, katalogów i znaczków pocztowych, przyjmowanie prenumeraty czasopism. Mirosław Putkowski był także znanym w Łomży społecznikiem. Należał też do Związku Księgarzy Polskich, założonego w roku 1908 stowarzyszenia właścicieli i pracowników księgarni polskich. We władzach tej organizacji, w roku 1922, sprawował funkcję zastępcy członka zarządu. Jego księgarnia w rejestrze stowarzyszenia figurowała jako zakład I kategorii, co wymownie świadczyło o kompetencjach właściciela i poziomie oferty handlowej. Po zamknięciu swojej księgarni Mirosław Putkowski przez jakiś czas prowadził kiosk filatelistyczny przy ulicy Długiej. Potem było gorzej: musiał przestawić się na handel obnośny... Podczas drugiej wojny światowej, w latach 1939-1941, pracował jako urzędnik w gospodarce komunalnej Łomży. Z czasem jego mieszkanie przy ulicy Dwornej spłonęło z całym wyposażeniem i cennym zbiorem filatelistycznym. Ewakuacja łomżan najpierw przywiodła go w okolice Śniadowa, a następnie do Jasienicy Kościelnej w pobliżu Ostrowi Mazowieckiej. I tam, w roku 1944, zmarł w wieku 74 lat. (Wydaje się jednak, że, wobec roku zawarcia małżeństwa przez jego rodziców, był młodszym.)

Bez wątpienia Mirosław Putkowski „wszedł” ze swą księgarnią do historii Łomży przede wszystkim jako wydawca pocztówek, bezcennego dokumentu czasu, miejsca i zdarzeń. Zatrzymane w kadrze otwarte okna tamtych domów, kwitnące drzewa i kwiaty, ludzie, ich ubiory, reprezentacyjne budynki w całej okazałości, szyldy, słupy ogłoszeniowe to dzisiaj swoisty seans filmowy niczym w kinematografie Mirage, który także uwiecznił i dla nas. Czuje się tu atmosferę miasta, a kompozycja świadczy o profesjonalizmie fotografa. Niestety jego nazwisko pozostaje nieznane.

Na awersie każdej pocztówki Mirosław Putkowski umieszczał opis miejsca przedstawianego w języku polskim, zaś na odwrocie, obok numeru kolejnej kartki i roku jej wydania, także informację: „Nakład i własność księgarni M. Putkowskiego, dawniej M. Rychtera, w Łomży”. Bez wątpienia chodziło mu o podkreślenie ciągłości oraz jakości księgarskiej i edytorskiej rodzinnej tradycji. Pewne jest, że wydał ponad 200 pocztówek. Ukazywały się pojedynczo oraz w zestawach w jednym bloczku i z perforacją, aby można było je rozdzielić i wysłać jako odrębną kartkę. Jeden z takich zestawów powstał w łomżyńskiej drukarni Leona Wejmera, gdzie wykonano również oprawę introligatorską. Prawdopodobnie wszystkie pocztówki wydawane przez Mirosława Putkowskiego drukowane były właśnie w tym miejscu. A wydawał je nawet podczas pierwszej wojny światowej. I zawsze była to edycja bardzo staranna, na wysokim poziomie. Pocztówki kolorowane, w sepii, czarno-białe,



Opustoszały lokal legendarnej księgarni Domu Książki (ostatnio Book Book) u zbiegu ulic Dwornej i Sadowej, zlikwidowanej z końcem 2023 roku, po 73 latach istnienia.

📷 Gabriela Szczęsna, 18 kwietnia 2024 r.

dzisiaj dokumenty bezcenne. Bliski mu Nowy Rynek (od roku 1917 zmieniony na plac Kościuszki), nieistniejący już kościół św. Stanisława Kostki przy ulicy Rządowej, kościół benedyktynek, dzwonnica katedry, ulica Zjazd, ulica Długa, park i dom ludowy przy obecnej alei Legionów, ogród spacerowy, plac Pocztowy, panorama Łomży z kościołem i klasztorem kapucynów.

Chociaż Mieczysław Rychter i Mirosław Putkowski nie byli jedynymi księgarzami i wydawcami pocztówek Łomży, nie ma chyba monografii lub innych tekstów dotyczących jej historii, których nie ilustrują właśnie te przez nich wydane. Bo na szczęście wiele przetrwało dwie światowe wojny i wciąż pozostają w Łomży. Są w zbiorach Muzeum Północno-Mazowieckiego, Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów, a także w kolekcjach prywatnych. Miał je w swoich zbiorach również Wiktor Grochowski.

Niestety nie udało mi się natrafić na fotograficzne wizerunki Mieczysława Rychtera i Mirosława Putkowskiego. Dlatego pozostało mi zilustrować ten tekst jedynie wydanymi przez nich pocztówkami Łomży. Ale za to jak dzisiaj bezcennymi jej „wizerunkami” wobec ogromu zniszczeń miasta podczas drugiej wojny światowej.

Siedemdziesiąt trzy lata istnienia to kawał czasu. I pomyśleć, że nie pomyślałam, aby sfotografować siedzibę księgarni Domu Książki pod jej pierwotnym firmowym znakiem, a potem, aż po smutny koniec – pod szyldem Book

Book przy ulicy Dwornej 18. Bo chyba nikt tego końca się nie spodziewał.

Przedsiębiorstwo Państwowe Dom Książki utworzone zostało w roku 1950 i w tym samym roku otworzyło księgarnię w Łomży. Zlokalizowana została na parterze budynku przedwojennego gimnazjum dr. Szymona Goldlusta, u zbiegu ulic Dwornej (wtedy 22 Lipca) i Sadowej. Przez dziesięciolecia była to jedyna księgarnia w Łomży. To właśnie na Dwornej dla kolejnych pokoleń łomżan znajdowały się owe trzy szczególne punkty odniesienia: katedra, księgarnia i apteka (także wtedy jedyna w mieście). Jak trzy siostry – niczym u Czechów – dla ducha i ciała.

Ponieważ życie bez książek nie ma sensu, ja także od dzieciństwa byłam stałą klientką księgarni. Pamiętam, że książki eksponowano tylko w jednym pomieszczeniu, do którego wchodziło się wprost z ulicy (dwa pozostałe, jeszcze mniejsze, służyły za magazyn i biuro). Wysokie regały przy ścianach, szerokie lady, a w witrynach nowości wydawnicze. Żyć nie umierać! Zawsze był tu ruch. Ja zachodziłam co najmniej raz w tygodniu, kiedy po lekcji religii wychodziliśmy z naszą klasą z katedry. Nigdy nie zapomnę szarego papieru z firmowym nadrukiem Domu Książki, w który pracownica pakowała klientowi książkowy nabytek i obwiązywała szarym papierowym sznureczkiem... Ach, jak miło było wziąć całą zawartość w objęcia...

W owym czasie maj oznaczał w Polsce także Dni Oświaty, Książki i Prasy.

Ta ogólnokrajowa doroczna akcja promowania czytelnictwa związana była przede wszystkim z księgarniami, które w określonej niedziele tego wiosennego miesiąca „wychodziły” na ulice z kiermaszem. W Łomży także! Tak więc i na Dwornej pojawiały się wtedy przy wejściu do księgarni stoliki ze stosami książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych. I choćby przeglądało się je dzień wcześniej wewnątrz, na ladzie, mole książkowe właśnie wówczas, na ulicy, zawsze coś dla siebie wypatrzyły. Kiermasz przyciągał także tych małych i dużych, którzy do owej grupy się nie zaliczali. Nie było chyba wtedy osoby odchodzącej od stolików bez zakupu! Sprzyjały temu czas i miejsce, bowiem tłumy łomżan podążały wtedy na niedzielą Mszę Świętą do katedry, jedynej wówczas kościoła parafialnego w mieście.

Z czasem przybyły Łomży kolejne księgarnie Domu Książki, ale bez wątpienia właśnie ta pierwsza niezmiennie dla kolejnego pokolenia mieszkańców pozostawała miejscem szczególnym. I z czasem tamte zniknęły, a ta przy Dwornej niezmiennie trwała na swoim posterunku! Wydawało się, że skoro „jest tu od zawsze”... Pokonał ją czas księgarni internetowych, spadek poziomu czytelnictwa w Polsce oraz inne tzw. czynniki obiektywne. Ale i czas nie pokonał sentymentu łomżan do adresu Dworna 18. Tak jak w swoim czasie nie pokonał sentymentu do adresu Nowy Rynek 8. Legendy pozostają wieczne.

GABRIELA SZCZĘSNA

Dobrze, że są na tym świecie blisko nas ludzie, którzy przypominają nam jak ważna jest tożsamość, świadomość tego skąd się wywodzimy, jakie wartości powinny dominować w naszym życiu...

Niezapomniany pan Roman

Wśród młodych ludzi coraz rzadziej można dostrzec coś, co nazywano jeszcze do niedawna „duchem narodu”. W pogoni za lepszym życiem i lepszą codziennością odrzucają to, czym kierowali się ich przodkowie, zamieniając tradycje na nowoczesność. Nie dostrzegają wokół siebie ludzi, którzy nadal próbują wskrzesić kulturę, podtrzymać rodzinne tradycje. Są jednak tacy, którzy z uporem i wytrwałością nie poddają się i poprzez swoją ciężką pracę kultywują wartości, czym zachęcają do poznania kultury. Ocalają od zapomnienia – tak można nazwać misję tych ludzi.

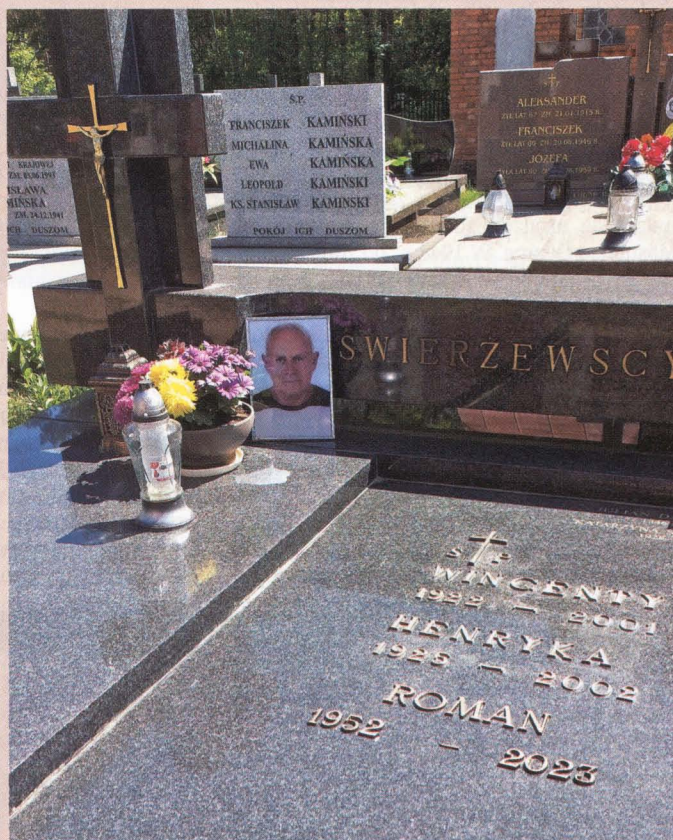
Roman Świerżewski został powołany na dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Bogutach – Piankach 1 kwietnia 1985 roku – od tej daty wszystko się zaczęło. Placówka ta odmieniła charakter swojej działalności, tchnięto w nią ducha zmian, które trwają do dziś. Jednym z pierwszych przedsięwzięć pana Romana było zorganizowanie spotkań kolędniczych na wzór dawnych świętych wieczorów, które odbywają się corocznie w uroczystości Trzech Króli. Uczniowie szkoły podstawowej oraz gimnazjum również przygotowują występy, co sprawia, że jednego wieczoru, na jednej scenie, łączy się kilka pokoleń, by wspólnie przekazać zgromadzonym gościom to, co nazywamy promocją kultury ludowej wschodniego Mazowsza. Zorganizował „Dni kultury innych narodów”, co wiązało się z przyjazdem do naszych małych Bogut delegacji z Chin, Egiptu, Jordanii, Litwy, Ukrainy, Bułgarii, Francji i Belgii. Jak na tamte czasy to była prawdziwa rewolucja, która odbiła się ogromnym echem. Na pytanie skąd pomysł na założenie zespołu pan Roman odpowiedział, że zawsze chciał mieć swój własny. I tak powstał zespół ludowy Żurawiacy. Początkowo składał się z kilkunastu osób wybranych przez dyrektora Świerżewskiego i miał być jedynie muzycznym akompaniamentem do wystawy „Męka Pańska w sztuce”. Jednak bardzo pozytywny odbiór sprawił, że zespół zaczął spotykać się regularnie. Żurawiacy prezentowali swój program w Warszawie, Polanicy Zdroju, Ostrowi Mazowieckiej, Lubiejewie, Brańsku, Wiśniewie, Broku, Małkini, Tuszczu i kilkakrotnie na Litwie w Wilnie, Kiejdanach, Rudominie, Solęcznikach oraz w Ukrainie. Zespół regularnie współpracuje ze Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i Politechniką Warszawską. Oznacza to, że nie tylko nasz region podziwiał to rodzime dobro, ale również poza granicą promuje naszą regionalną kulturę.

Jednym z największych sukcesów Romana Świerżewskiego jest zainicjowanie honorowania medalem imienia Wiktora Godlewskiego ludzi zasłużonych dla przyrody. Konkurs ogłaszany jest corocznie przez Kapitułę Medalu, której przewodniczył przez wiele lat Roman

Świerżewski, a w skład jej wchodzi ludzie świata nauki, m.in. Polskiej Akademii Nauk w Warszawie oraz wybrani członkowie miejscowego społeczeństwa, gdyż patron konkursu, przyrodnik Wiktor Godlewski urodził się w Bogutach. Dzisiaj konkurs ten w całym kraju kojarzony jest z Bogutami. Kolejnym innowacyjnym, sięgającym do naszych korzeni pomysłem, było zorganizowanie wystawy pod tytułem „Krzyże drewniane, żeliwne, cmentarne”. Krzyż od zawsze – poprzez swoje symboliczne znaczenie – wzbudza w nas zadumę, refleksję, a nierzadko nawet zachwyt. Jest to symbol potęgi, odrodzenia oraz przeobrażenia, jakie może dokonać się w każdym człowieku. Nic dziwnego zatem, że wystawa ta poruszyła sercane tylko mieszkańców Bogut, ale również sąsiednich województw.

Roman Świerżewski podkreślał, że jego działalność to nie praca, a misja, za którą dziękuje Bogu, że właśnie taką drogę mu przyznał. Był za swoją misję wielokrotnie nagradzany, między innymi minister kultury i dziedzictwa narodowego uhonorował go odznaką Zasłużony Działacz Kultury. Został laureatem Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera oraz Jędrzeja Cierniaka I i II stopnia za upowszechnianie i krzewienie kultury ludowej.

Roman Świerżewski kierował się zasadą: „Ważne jest to, co było, ważniejsze to, co jest”. Za swój życiowy sukces uważał, że żyje tak, jak sobie wymarzył: ze wspianą rodziną, domem i pracą. Autorytetem jest dla niego każdy porządny człowiek. Trudno jest opisać, jak wiele dokonał dla miejscowej społeczności. To nie tylko przyznane mu odznaczenia czy



nawet popularyzacja naszej małej miejscowości w kraju i na świecie. To przede wszystkim poruszenie serca, spowodowanie przez na pozór zapomniane tradycje, rzeczy, ludzi.

Czy można żyć bez kultury? Dyrektor Roman odpowiadał, że niektórzy wprawdzie próbują, ale kultura to wszystko, co nas otacza – to tradycja, nasze życie. Odrzucając to wszystko, w pewien sposób odrzucamy samych siebie. Uważam, że to, co robił pan Roman, to zachowanie ciągłości pokoleń. Każdy człowiek oprócz tego, co tworzy, jest tym, co kiedyś tworzyli jego przodkowie. Dobrze więc, że są na tym świecie ludzie, którzy przypominają nam jak ważna jest tożsamość, świadomość tego skąd się wywodzimy, jakie wartości powinny dominować w naszym życiu. Bo również my na tym świecie jesteśmy częścią historii, która swój początek miała na długo przed naszym narodzeniem. Warto o tym pamiętać i ocalić od zapomnienia to, co nie powinno być nigdy zapomniane.

WERONIKA KRAJEWSKA
SP Boguty-Pianki, klasa VII

Wawrzyniec Kłosiński



ŁUKASZ CZECH

EKSTREMUM PRAWDY

Zdjęcia osób w białych kimonach z kolorowymi pasami często gościły w łomżyńskich mediach przy okazji sukcesów krajowych i międzynarodowych, jakie odnosili łomżyńscy karatecy. Obecnie tę sztukę walki uprawia w Łomży około setka dzieci i nastolatków. Czym jest karate kyokushin, dyscyplina z ponad 30-letnią historią w naszym mieście?

Karate to japońska sztuka walki stworzona na Okinawie. W prostym tłumaczeniu oznacza „pustą rękę”. Na przestrzeni lat stopniowo zaczęły kształtować się różne style karate. Jednym z nich jest kyokushin, za którego twórcę uważa się, urodzonego w Tokio, Koreańczyka Masutatsu Oyamę. W 1948 r., po zdobyciu mistrzostwa Japonii w karate, rozpoczął on samotny, 18-miesięczny trening w górach, gdzie doprowadził do perfekcji swą technikę, którą nazwał właśnie kyokushin, co w dosłownym tłumaczeniu oznacza „ekstremum prawdy”.

Polska historia karate kyokushin

Kyokushin w Polsce zaczęło się rozwijać pod koniec lat 60. Wtedy to ówczesny student Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie Andrzej Drewniak, posiadający w judo stopień mistrzowski 1 dan, dowiedział się

o popularnym na zachodzie Europy nowym stylu walki. Sukcesywnie zgłębiał jego tajniki, co doprowadziło nawet do podejrzeń komunistycznej Służby Bezpieczeństwa o szpiegostwo na rzecz Japonii. W 1979 roku do życia powołany został Polski Związek Karate, a kolejne lata to dynamiczny rozwój tej sztuki walki w naszym kraju.

Wpływ na to miały niewątpliwie popularne w czasach kaset wideo filmy z Bruceem Lee, Chuckiem Norrisem, Jean-Claudem Van Damem czy Dolphem Lundgrenem, nota bene posiadaczem czarnego pasa w karate kyokushin. Jak grzyby po deszczu wyrastały wówczas w naszym kraju szkoły wschodnich sztuk walki, w tym tej odmiany karate.

Łomżyńskie początki

Karate kyokushin sprowadził do Łomży w 1992 roku Wiesław Orzoł, który wówczas prowadził klub w pobliskiej Ostrołęce. Z początkiem 1994 roku trenowanie w naszym mieście przekazał Dariuszowi Syrnickiemu, prowadzącemu Łomżyński Klub Karate do dnia dzisiejszego.

Treningi pierwotnie odbywały się w budynku Spółdzielni Mieszkaniowej

„Perspektywa”, później także w salach gimnastycznych Zespołu Szkół Weterynaryjnych, Szkoły Podstawowej nr 1 i Szkoły Podstawowej nr 7. W 2007 roku Łomżyński Klub Karate otworzył własne dojo (sala treningowa) w piwnicach budynku przy alei Legionów 60, gdzie treningi były prowadzone do 2017 roku. Był to okres największych sukcesów łomżyńskich karateków.

Karatecy z Łomży zdobywają Polskę

Nieliczone medale mistrzostw Polski, tryumfy na arenie europejskiej, amerykańskiej oraz najbardziej prestiżowe sukcesy mistrzostw świata organizowanych w Japonii. To właśnie osiągnięcia łomżyńskich karateków wieńczące lata ciężkich treningów, które pozwoliły spełnić ich marzenia.

– *Pierwszym sukcesem zawodnika z Łomży było zdobycie brązowego medalu Młodzieżowych Mistrzostw Polski w kategorii ciężkiej przez Macieja Pezowicza (1997 r.). W kolejnych latach na podium wspomnianych mistrzostw stanął Marek Czech, zdobywając w kategorii lekkiej brązowy medal – sensei Dariusz Syrnicki wlicza sukcesy reprezentantów ŁKK.*



Sensei Marek Czech, Tomasz Stachacz, Szamil Szabajew, Karolina Mroczkowska, Klaudia Gawryś, Adam Stachacz oraz sensei Dariusz Syrnicki. Zdjęcie pochodzi z 2013 roku (📷 archiwum prywatne)



Sensei Anna Kaczyńska podczas Mistrzostw Świata Open w Japonii w 2011 r. (📷 archiwum prywatne)

Medale Mistrzostw Makroregionu Wschodniego w kategorii seniorów zdobywali Radosław Borawski, Krzysztof Banach, Marcin Banach, Tomasz Dyl, Kamil Mieczkowski, Marcin Wysmulek, Artur Modzelewski, Hubert Proniewski, Tomasz Głębocki, Zuzanna Kozłowska, Marlena Łukian. Radosław Borawski zdobył również złoty medal Pucharu Polski (kategoria lekka), a Maciej Pezowicz medal srebrny (kategoria ciężka). W kategoriach juniorskich na Mistrzostwach Polski i Pucharze Polski na podium stawiali: Aleksandra Zajkowska, Karolina Mroczkowska, Karolina Chaberek, Edyta Pankowska, Klaudia Lanczewska, Klaudia Gawryś, Wiktoria Korytkowska, Firangiz Idrisli, Karolina Chaberek, Izabela Chaberek, Weronika Zarańska, Natalia Sieniawska, Maciej Tercjak, Maciej Roszkowski, Łukasz Lubiejewski, Jakub Dziekoński, Patryk Ramotowski, Hubert Kalski, Piotr Bejenka, Szamil Szabajew, Tomasz Stachacz, Adam Stachacz, Ahmed Debizov, Wiktor Kacprzyk, Adam Kalinowski i ostatnio Łukasz Michalak.

Wyniki juniorów pozwoliły na zdobycie raz tytułu drużynowego Mistrza Polski i dwa razy Pucharu Polski (w stawce ponad 100 rywalizujących klubów). Łomżyński Klub Karate zdobył również tytuł drużynowego Mistrza Polski Młodzieżowców (2014 r.). Świetny występ zanotowali wówczas Karolina Mroczkowska i Maciej Tercjak zdobywając po dwa medale w dwóch konkurencjach, w tym złote i tytuły młodzieżowych mistrzów Polski, dodatkowo Maciej tytuł najlepszego zawodnika.

Łomżyniacy zdobywają świat

Sukcesy na matach krajowych przełożyły się na arenę międzynarodową. W kategoriach juniorskich medale Mistrzostw Europy lub Pucharu Europy zdobywali: Aleksandra Zajkowska, Karolina Mroczkowska, Karolina Chaberek, Edyta Pankowska, Weronika Zarańska, Klaudia Lanczewska, Maciej Tercjak, Tomasz i Adam Stachacz, Szamil Szabajew, Wiktor Kacprzyk, Łukasz Michalak. Złote medale i tytuły mistrzów Europy zdobyli Karolina Mroczkowska i Maciej Tercjak.

– *Karolina dodatkowo podczas tych samych mistrzostw zdobyła drugi brązowy medal w konkurencji kata (układy) i tytuł najlepszej zawodniczki championatu w 2013 roku* – wspomina Dariusz Syrnicki.

Sukcesy w skali europejskiej zaowocowały osiągnięciami na Mistrzostwach Świata. Pierwszy medal MŚ (srebrny) w kategorii juniorskiej wywalczyła Aleksandra Zajkowska w Tokio w roku 2009.

– *Był to pierwszy medal zdobyty przez juniorkę w historii startów polskiej kadry narodowej. Po pięciu latach na podium Mistrzostw Świata stanęła kolejna nasza juniorka Karolina Mroczkowska, zdobywając medal brązowy. W tamtym czasie był to drugi medal MŚ polskiej kadry juniorskiej* – informuje Dariusz Syrnicki dodając, że dopiero dwa lata później trzeci medal dla Polski zdobył młody zawodnik z Warszawy.

Najbardziej utytułowaną zawodniczką Łomżyńskiego Klubu Karate pozostaje Anna Kaczyńska. Kilkakrotna mistrzyni Europy

kategorii ciężkiej seniorów oraz kategorii open, mistrzyni Ameryki Północnej (Los Angeles) oraz obu Ameryk w Nowym Jorku (turnieje kwalifikacyjne do Mistrzostw Świata), wicemistrzyni świata kategorii ciężkiej. Największym jej sukcesem było znalezienie się w gronie czterech najlepszych zawodniczek świata podczas pierwszej Olimpiady Karate w kategorii kobiecej (Tokio 2011).

Dariusz Syrnicki podkreśla, że był to historyczny turniej.

– *Do tego czasu od roku 1975 rywalizowali tylko mężczyźni. Zawody te odbywają się co 4 lata, startuje w nich 200 mężczyzn z całego globu bez podziału na kategorie wagowe, a zwycięzcą zostaje jeden niekwestionowany mistrz* – przekazuje prezes Łomżyńskiego Klubu Karate dodając, że tamten sukces Anny Kaczyńskiej był największym osiągnięciem polskiego karate kobiecego.

– *Karate nauczyło mnie szybko podnosić się po porażkach, nawet tych życiowych, ciężkiej pracy i wytrwałości w dążeniu do założonego celu. Dało mi też możliwość poznawania świata, zobaczenia innych krajów, otwarcia się na odmienne kultury. Pokazało, by nigdy nie lekceważyć przeciwnika i zawsze być przygotowanym na wszystko* – podkreśla sensei Anna Kaczyńska, prowadząca obecnie swój klub w Zambrowie.

Sukcesy wśród seniorów odnosił także Maciej Tercjak zdobywając kilkakrotnie medale ME, tytuł mistrza Europy w kata indywidualnym i zespołowym. Jako bardzo wszechstronny zawodnik rywalizował jednocześnie w kumite (walki) w kategorii lekkiej plasując się w najlepszej ósemce Starego Kontynentu. Jest pierwszym Polakiem walczącym w zawodowej organizacji Karate Combat mającej swoją siedzibę w USA.

Co daje trenowanie karate?

Dariusz Syrnicki zauważa, że często podstawowym powodem, dla którego rodzice zapisują swoje pociechy na treningi karate, jest chęć nauczania ich obrony przed potencjalnymi napastnikami.

– *Ta sztuka walki kształtuje w młodych ludziach pewność siebie, stanowczość, umiejętność dążenia do celu, grzeczność, spokój i koncentrację, co przekłada się pozytywnie na naukę w szkole. Niewątpliwie regularne treningi poprawiają wydolność fizyczną, przyzwyczajają organizm do wysiłku, zwiększają jego wytrzymałość, a ćwiczenia rozciągające, na które rzadko kładziony jest nacisk w innych dyscyplinach, poprawiają elastyczność mięśni i ruchomość stawów* – przekazuje.

Aby zacząć trenować karate wystarczy przyjść na trening i zgłosić się do jednego z instruktorów – Dariusza Syrnickiego lub Marleiny Syrnickiej (Łukian). Zajęcia prowadzone są w małej salce hali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 9 (ul. Księżnej Anny 18, wejście boczne).

TYLKO PRENUMERATA

Zapewni ci systematyczne dostarczanie „Wiadomości Łomżyńskich” pod Twój adres.

W naszym magazynie znajdziesz rzetelne wieści z rodzinnej ziemi i z miasta, które już na zawsze pozostanie Twoim miastem, obojętne gdzie teraz jesteś. Wypełnij przekaz. Powiedz innym!

„Wiadomości Łomżyńskie”

z opinią jednego z najlepszych pism regionalnych w Polsce.



JÓZEF BABEL

KRONIKA Łomżyńska

■ Zwycięstwem rozpoczął ŁKS Łomża rundę wiosenną pokonując u siebie 2:1 lidera III ligi Pogoń Grodzisk Mazowiecki.

■ 1 marca oficjalne obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Łomży odbyły się przed pomnikiem Pamięci Bohaterów Walk o Wolność i Niepodległość Polski w latach 1939-1956. W gminach Łomża i Piątnica 3 marca odbyły się Biegi Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

■ 743 nietoperze pięciu gatunków żyją w Łomżyńskim Parku Krajobrazowym Doliny Narwi, przeważnie w przydomowych piwnicach. Łomżyńska populacja nietoperzy jest najliczniejsza w kraju, wynika z prowadzonego od lat monitoringu. Fot. ŁPKDN



■ W nocy z soboty na niedzielę (1/2 marca) około godz. 2.00, na al. Legionów w Łomży doszło do awantury, w wyniku której – według informacji policji – młoda kobieta ugodziła nożem 28-letniego Ukraińca. Mężczyzna z dwiema ranami kłutymi trafił do szpitala.

■ Zorza polarna, niezwykle i piękne zjawisko astro-nomiczne, była widoczna w niedzielną noc 3 marca na północ od Łomży, Piątnicy, Nowogrodu i Kolna. Fot. Karol Babel



■ Kilkanaście traktorów i maszyn rolniczych przyjechało do Łomży 5 marca pod biuro posłanki Alicji Łepkowskiej-Golaś i europosła Tomasza Frankowskiego protestować przeciwko „zielonemu ładowi” i niekontrolowanemu importowi produktów rolnych z Ukrainy. Przed drzwiami zamkniętego biura rolnicy ustawili

worki ze zbożem. Na dwóch ze spleśniałym, zanieczyszczonym ziarnem był napis „Ukraina”, na workach ze zdrowym ziarnem – „Polska”.

■ Prawie 200 000 zł otrzyma Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego w Łomży z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w wyniku wygranego ogólnopolskiego konkursu „Kultura wrażliwa”. Za te pieniądze Filharmonia przygotowuje integracyjny projekt „inteGRAMy”, łączący muzykę i poezję.

■ 5 marca zmarł nagle w wieku 60 lat Andrzej Soszyński, młodszy chorąży rezerwy Wojska Polskiego, ceniony pracownik Klubu Wojskowego 18. Łomżyńskiego Pułku Logistycznego. Straciliśmy przyjaciela, kolegę i bardzo dobrego człowieka. Fot. www.4lomza.pl



■ Pod wpływem 3 promili alkoholu był mieszkaniec powiatu kolneńskiego (lat 33), którego policja znalazła śpiącego za kierownicą na środku drogi. Zatrzymano mu prawo jazdy i do wytrzeźwienia umieszczono w policyjnym areszcie. Za kierowanie pojazdem mechanicznym w stanie nietrzeźwości grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności.

■ Mieszkanka powiatu łomżyńskiego (lat 49) straciła 7300 zł w grze sms – owej z wysyłaniem kodów blisk. Łomżanin (lat 57) na jednym z portali społecznościowych zamówił markowy telefon komórkowy za okazaną cenę 990 zł. W otrzymanej przesyłce zamiast drogiego telefonu znalazł taną kamerkę sportową.

■ Zarząd Województwa Podlaskiego podsumował kadencję 2019-2024, w której województwo wydało łącznie 5,6 mld zł. Budowano i remontowano drogi, inwestowano w szpitale, ratowano zabytki, dotowano wydarzenia kulturalne. Marszałek województwa przypomniał, że Podlaskie w nowym budżecie unijnym (2021-2027) ma do dyspozycji 1,3 mld euro.

■ 9 marca w Śniadowie pod hasłem „Tak dla rolnictwa” odbyła się konwencja Prawa i Sprawiedliwości. Głównym punktem spotkania było wystąpienie prezesa Jarosława Kaczyńskiego, który „zielony ład” nazwał „zupełnym szaleństwem”.

■ 10 marca przyleciał pierwszy bocian do wsi Rakowo – Czachy nad Narwią, o czym poinformował przyrodnik Mariusz Sachmaciński. Bociek sprawdził najpierw stan gniazda rodzinnego, po czym odleciał żerować na rozlewiska nad rzeką. Fot. Adam Janczewski



■ Od 12 marca do wyborów 7 kwietnia, decyzją premiera Donalda Tuska, funkcję wójta gminy Miastkowo pełnił Janusz Józef Cieciorński. Ze względów zdrowotnych dotychczasowy wójt Kazimierz Górski zrezygnował z funkcji.

■ Do połowy grudnia potrwa remont mostu na Narwi w Bronowie, w ramach którego zmodernizowany będzie drewniany podkład.

■ Łomżyńskie Forum Samorządowe skończyło działalność 13 marca. Utworzyło je w 2015 roku 18 samorządów z subregionu łomżyńskiego. Dorobek Forum to 20 projektów o wartości 46 mln zł, z których – jak szacują samorządowcy – skorzystało około 20 tys. osób.

■ Od 18 marca na trasie kolejowej z Białegostoku przez Śniadowo do Ostrołki i z powrotem dwa razy dziennie jeździ pociąg. 15 marca odbył się przejazd promocyjny otwierający trasę.

■ Podczas XX Zimowej Olimpiady Głuchych w Erzurum Malwina Szewczyk z Łomży zdobyła złoty i srebrny medal w szachach. Reprezentanci Polski wywalczyli dziewięć medali i zajęli czwarte miejsce. Fot. mylomza.pl



■ Cztery sprawy wpłynęły w 2024 roku do Sądu Rejonowego w Łomży o hejt w Internecie, znieważanie, obrażanie, obmawianie i poniżanie. „Błędne jest przekonanie o anonimowości w Internecie. Nic w sieci nie ginie. Internet nie zapomina, nawet po 10 i 20 latach. Zachowania w sieci: wpisy na forum, komentarze na profilach społecznościowych, posty, zdjęcia i filmiki pozostają tam na zawsze, nawet po wyrzuceniu do kosza w komputerze”, tłumaczył młodzieży w Sądzie Rejonowym w Łomży dr Artur Koldys z Wydziału Prawa i Administracji Akademii Łomżyńskiej.

■ 16 marca 79 żołnierzy dobrowolnej służby wojskowej na Starym Rynku w Łomży złożyło przysięgę wojskową. „Przysięga wojskowa to nie tylko akt formalny, jest ślubowaniem lojalności wobec Ojczyzny, gotowości do poświęcenia dla wspólnego dobra”, mówił ppłk Krzysztof Rabek, który odebrał przysięgę. Fot. www.4lomza.pl



■ Julia Jakubiak z Łomży została Miss Polonia Województwa Podlaskiego. Korona pierwszej wicemiss przypadła Paulinie Wykowskiej także z Łomży, a drugiej wicemiss – Aleksandrze Omelaniuk z Białegostoku. Tytuł Miss Foto otrzymała Agata Dzienisiewicz z Suwałk.



■ 15 tysięcy złotych stracił 71-letni mieszkaniec Łomży, który uwierzył, że zarobił na kryptowalutach. By wypłacić pieniądze wysłał oszustowi dostęp do swojego konta. Policja przestrzega, by pochopnie nie udostępniać loginów i haseł nieznanym osobom.

■ Wbiem symbolicznej łopaty uroczyste rozpoczęły się remont oczyszczalni ścieków w Jedwabnem. Gmina otrzymała dofinansowanie 8 mln zł z Rządowego Funduszu Polski Ład oraz 604 tys. zł. z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych.

■ W ramach ogólnopolskiego protestu rolników drogi i mosty w Piątnicy, Nowogrodzie i w Wiźnie zostały zablokowane.

■ Zespół Szkół Specjalnych w Łomży przypomniał o potrzebach osób z zespołem Downa w Światowym Dniu Zespołu Downa (21 marca). Społeczność szkoły włożyła różnokolorowe skarpetki, nawiązując do nieodpasowania genotypowego i społecznego, z jakim każdego dnia muszą mierzyć się osoby z dodatkowym chromosomem. Po spotkaniu w Hali Kultury poszli ulicami w Marszu Kolorowej Skarpetki.

■ Procedurę konfiskaty pojazdu w oparciu o przepisy znowelizowanego Kodeksu Karnego przeprowadzili po raz pierwszy policjanci w Łomży. Auto stracił mieszkaniec gminy Piątnica (lat 50), który tydzień po wejściu w życie nowych przepisów prowadził będąc pod wpływem prawie 3 promili.

■ 15 marca setne urodziny obchodziła Zofia Jarmułowicz ze wsi Wszerecz (gm. Śniadowo). W tym wyjątkowym dniu przybyła do jubilatki licznie zgromadzona rodzina oraz przedstawiciele gminy. Fot. gminasniaowo.pl



■ Łomżyński Oddział Regionalny Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych 23 marca świętował dwa jubileusze: 35-lecia działalności oraz 20-lecia Wszechnicy „Tulowskie spotkania”. „Robimy to bez lokalu, bez pieniędzy, jest tylko pomysł i ludzie, więc myślę, że źle nam to nie wyszło!”, podsumowała Gabriela Dziekońska-Olszańska, prezes Oddziału Regionalnego TUL.

■ 17 marca w Centrum Katolickim im. Papieża Jana Pawła II przy kościele pw. Krzyża Świętego w Łomży przeprowadzona została 84. akcja „Oddaj krew... z Chrystusem”. 39 osób oddało po 450 ml krwi. Dzięki ofiarności dawców bank krwi wzbogacił się o 17 550 ml życiodajnego płynu. Fot. Tadeusz Babel



■ Nagrody prezydenta Łomży za szczególne dokonania w dziedzinie kultury wręczono podczas uroczystości, która 20 marca odbyła się w łomżyńskiej Hali Kultury. Laureaci AD 2024: Danuta Kazimiera Waśko, Anna Kłosińska-Rybakiewicz, Iwo Świątkowski,

zespół wokalny „My z Łomży” z 18. Łomżyńskiego Pułku Logistycznego, Chór Kameralny „Amici” i 6-osobowa grupa pracowników Miejskiej Biblioteki Publicznej. Nagrodę honorową otrzymało Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów.

■ Dr hab. Dariusz Surowik, rektor Akademii Łomżyńskiej, przez kolejne cztery lata będzie kierował uczelnią. Został wybrany ponownie na kadencję 2024-2028 przez Kolegium Elektorów, które składa się z reprezentacji wykładowców akademickich, pracowników administracji, studentów. Z Ał. związany jest od 2004 roku, od 2017 roku jest rektorem uczelni.



■ Wojewoda podlaski Jacek Brzozowski 26 marca powołał Cezarego Kisiela z Łomży na pełnomocnika do spraw dostępności. Do jego zadań należy przedstawianie opinii i podejmowanie inicjatyw w sprawach dotyczących osób ze szczególnymi potrzebami, tworzenia warunków i możliwości podnoszenia ich jakości życia, a także wspieranie działań, które tych osób dotyczą. Jest to funkcja sprawowana społecznie.

■ Dofinansowanie prac restauratorskich, konserwatorskich i robót budowlanych przy zabytkach wpisanych do rejestru otrzyma z budżetu województwa podlaskiego 71 projektów, w tym 7 z Łomży i okolic. Na ten cel województwo przeznaczyło prawie 5,4 mln zł, w tym 660 tys. zł na projekty łomżyńskie.

■ 23 marca zmarł Tadeusz Perkowski, emerytowany nauczyciel i wychowawca w Szkole Drzewnej w Łomży. Uczył fizyki, chemii i elektrotechniki. Spoczął na starym cmentarzu w Łomży.



■ W wielki czwartek do katedry łomżyńskiej przybyło 260 kapłanów, aby na Mszy św. krzyżem odnowić przyrzeczenia swoich święceń. Biskup Janusz Stepnowski omówił symbolikę olejów z oliwek i przekazał księżom refleksje na temat spraw dziejących się w Polsce, Europie, świecie.

■ Mimo słonecznej pogody pierwszy dzień świąt wielkanocnych przyniósł nietypowe zjawisko – zmienne niebo. Przyczyną był pył saharyjski, który dotarł do Polski wraz z ciepłym powietrzem zwrotnikowym.

■ W ostatnich dwóch latach znacznie wzrosła ilość dużych autobusów w gminie Łomża. Obecnie jest tu zarejestrowanych 69 autobusów ponad 22-osobowych, niecałe 2 lata temu było ich 7.

■ Służby poszukiwały mężczyzny, który 2 kwietnia powiadomił rodzinę, że się zgubił w Biebrzańskim Parku Narodowym i nie wie gdzie jest. Kilkudziesięciu strażaków i policjantów przeszukiwało obszar parku. Odnalazł się po 2 dniach.

■ 3 kwietnia w Arche Hotel Krakowska w Warszawie odbył się półfinał konkursu piękności Miss Polonia. Do ogólnopolskiego finału zakwalifikowały się Julia Jakubiak i Paulina Wykowska z Łomży. Na liście rezerwowej znalazła się Wiktoria Szewczyk z Łomży.

■ Nastolatka z Łomży znalazła na chodniku kopertę ze znaczną kwotą pieniędzy. Zaniósła je na policję. Po zgubę następnego dnia zgłosił się właściciel. Uczciwej znalazczynie zostawił kopertę z nagrodą.

■ W wyborach na prezydenta Łomży 7 kwietnia kandydowali: Mariusz Chrzanowski, Dariusz Domasiewicz i Lech Antoni Kołakowski. Prawo zgłoszenia kandydata miało 5 komitetów: Komitet Wyborczy Wyborców Mariusza Chrzanowskiego, Komitet Wyborczy Przyjazna Łomża Dariusza Domasiewicza, Komitet Wyborczy Wyborców Lecha Antoniego Kołakowskiego, Koalicyjny Komitet Wyborczy Koalicja Obywatelska, Komitet Wyborczy Prawo i Sprawiedliwość. Prezydentem Łomży na trzecią kadencję został Mariusz Chrzanowski w pierwszej turze wyborów. 7 kwietnia zagłosowało na niego 51,63 proc. uprawnionych. Drugi był Dariusz Domasiewicz (40,8 proc. głosów), trzeci Lech Antoni Kołakowski (7,58 proc.).



■ Większość wójtów i burmistrzów w gminach powiatu łomżyńskiego wybrano w pierwszej turze. W gminie Łomża ubiegający się o reelekcję Piotr Klys (PiS) zdobył 75,16 proc. głosów. Burmistrz Nowogrodu Grzegorz Palka (komitet lokalny) otrzymał 55,22 proc. głosów. W gminie Miastkowo stanowisko wójta objął Rafał Bąkowski (PiS, 61,47 proc. głosów). Wójt Śniadowa nadal będzie Rafał Psztrąkowski (PiS, 57,41 proc. głosów). W gminie Przytuły dotychczasowy wójt Kazimierz Ramotowski (komitet lokalny) zdobył 61,56 proc. poparcia. W gminie Jedwabne burmistrz Adam Niebrzydowski (PiS) otrzymał 90,51 proc. poparcia. W gminie Piątnica z wynikiem 51,22 proc. głosów wygrał Krzysztof Kozicki (komitet lokalny). W drugiej turze w gminie Wizna stanowisko wójta objął Artur Szulc (komitet lokalny), natomiast gminą Zbójna nadal kierować będzie Elżbieta Parzych (komitet lokalny).

■ Prawo i Sprawiedliwość wygrywa w wyborach do Rady Miejskiej Łomży i wprowadza 8 radnych. Pozostałe komitety: Koalicja Obywatelska, Przyjazna Łomża i KWW Mariusza Chrzanowskiego po 5 radnych. Progu wyborczego nie osiągnął komitet Lecha Kołakowskiego.

■ Prawo i Sprawiedliwość z poparciem 58,1 proc. wygrywa w powiecie łomżyńskim. Trzecia Droga otrzymała tu 25,54 proc. głosów, Konfederacja 12,79 proc.

■ 9 kwietnia w bloku przy ul. Niemcewicza 3 w Łomży od wybuchu gazu z okna na parterze wyleciała szyba, ale nikt z ludzi nie ucierpiał. Tego samego dnia w Jednaczewie zapalił się zakład wędliniarski. Wszystkie osoby znajdujące się w zakładzie ewakuowano.

■ 10 kwietnia w Dolinie Pamięci przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży odbyły się uroczystości upamiętniające zbrodnię katyńską. II masową wywózkę na Sybir oraz katastrofę lotniczą pod Smoleńskiem. O godz. 8:41 włączono syreny alarmowe, przed pomnikiem oddano salwę honorową i odczytano apel poległych.

■ Włodarze gmin: Łomża, Piątnica, Zbójna, Turośl i Wąsosz 11 marca podpisali umowę w sprawie wsparcia z funduszy europejskich Ochotniczych

Straży Pożarnych. Do jednostek OSP trafi ponad 5,6 mln na wzmocnienie lokalnego bezpieczeństwa.

■ Izba Kurpiowska powstała w Zbójnej w dawnej stacji kolejki wąskotorowej. Gmina otrzymała na jej utworzenie unijną dotację 364 tys. zł. Placówka gromadzi zabytki kultury dawnych Kurpiów. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Pojazd przystosowany do kontroli jakości powietrza posiada Łomża. Kosztował prawie 900 tys. zł. Zakup sfinansowano z Norweskiego Mechanizmu Finansowego. Auto z urządzeniami do kontroli emisji zanieczyszczeń powietrza jest na wyposażeniu Straży Miejskiej.

■ Na jedną z posesji przy ulicy Kierzkowej w Łomży zabłąkał się młody łos. Zwierzę poraniło się o płot i trzeba było je uśpić.

■ W województwie podlaskim pracuje 29,4 tys. obcokrajowców ubezpieczonych w ZUS, o 115 więcej, niż w tym samym czasie w ubiegłym roku.

■ Nowym przewodniczącym Rady Seniorów został Andrzej Gabriel Urbanek.



■ W obecności wiceministra obrony narodowej Pawła Bejdy w Czerwonym Borze 19 kwietnia oficjalnie otwarto jednostkę wojskową. Załazek brygady pancерnej tymczasowo tworzy obozowisko kontenerowe. Niebawem powstanie w tym miejscu infrastruktura stała.

■ W Łomży 17-19 kwietnia obradowała COMECE, komisja 25 biskupów – delegatów episkopatów Unii Europejskiej oraz 4 biskupów – obserwatorów z krajów spoza UE: Szwajcarii, Serbii, Walii i Szkocji. Przez 3 dni w Wyższym Seminarium Duchownym za zamkniętymi drzwiami zastanawiali się nad



przyszłością Kościoła i chrześcijaństwa Europy. „Zaprosiłem COMECE do Łomży żeby biskupi zobaczyli, że Europa to nie tylko Bruksela, Paryż i Berlin”, podsumował biskup łomżyński Janusz Stepnowski zachęcając do udziału w wyborach do Parlamentu 9 maja. Fot. COMECE

■ 19 kwietnia Damian Olender ustanowił rekord 500 wejść w ciągu 12 godzin na 5-metrową linę. Po 12 godzinach wysiłku w hali sportowej Zespołu Szkół Samorządowych w Nowogrodzie stwierdzono, że rekord to 525 wejść. Wyczynowiec to absolwent łomżyńskiego „Ekonomika” i warszawskiej AWF.



■ Kierownikiem oddziału ds. organizacji pracy Delegatury Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego w Łomży został Krzysztof Marek Karwowski. Stanowisko objął 22 kwietnia. Do jego kompetencji należy organizowanie, nadzorowanie w sprawach gospodarczo-technicznych i usprawnianie pracy delegatury.

■ Komenda Miejska Policji w Łomży informuje o aresztowaniu 22-letniego mieszkańca województwa mazowieckiego, który na początku kwietnia od starszej mieszkanki powiatu łomżyńskiego wyludził 34 tys. zł. Grozi mu do 8 lat pozbawienia wolności.

■ 28 kwietnia w Łomży ponad 50 osób oddało krew w akcji Motoserce. Ulicami miasta przejechało 270 motocykli.

■ Mieszkaniec Elku (lat 43) usiłował okraść Wyższe Seminarium Duchowne w Łomży. Trafił w ręce policji.

■ Anna Jakubowska (z prawej), stomatolog i magister filozofii, zdobyła 10 medali (5 złotych i 5 srebrnych) na Mistrzostwach Polski Lekarzy w Pływaniu w Dębicy. Fot. OIL Białystok



■ 29 kwietnia w Mocarzach (gm. Jedwabne) maszyna rolnicza przygniotła kobietę. Do jej uwolnienia potrzebna była pomoc strażaków. Wezwano śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, który przetransportował poszkodowaną do szpitala w Białymstoku.

■ W Łomży dwa dni gościł historyk biografisty dr Robert Zadura z prelekcjami o heroicznym kapłanie obozu zagłady w Dachau błogosławionym ks. Stefanie W. Frelichowskim (1913-1945). Obecny był również doktor Wojciech Bąkowski (lat 67), internista, holista i reumatolog z Łomży, który m.in. stwierdził, że świadkiem cudu uzdrowienia za wstawiennictwem błogosławionego jest jego koleżanka z Instytutu Reumatologii w Warszawie, która zachorowała na stwardnienie rozsiane i doznała paraliżu nóg. W 1998 r., po 10 latach zmagania się z chorobą, odzyskała czucie i zaczęła chodzić za sprawą modlitwy do bł. S. Frelichowskiego.

■ Przed pomnikiem 33 pułku piechoty na placu Jana Pawła II w Łomży odbyły się uroczystości Narodowego Święta Uchwalenia Konstytucji 3Maja. Wojskową

asystę z kompanią honorową zapewnił 18. Łomżyński Pułk Logistyczny. Uroczystość zakończyła się złożeniem kwiatów (m.in. przez delegację TPZŁ) przed pomnikiem 33. pułku piechoty. W katedrze Mszę św. za Ojczyznę odprawił i homilię wygłosił biskup łomżyński Janusz Stepnowski. Fot. Adam Dąbrowski



■ Uczeń łomżyńskiego „Mechaniaka” został postrzelony przez innego ucznia z wiatrótki. Ranny trafił do szpitala w Białymstoku. Strzały padły z okna, poszkodowany został trafiony w głowę i łydkę. Śledztwo prowadzi policja.

■ Wiesław Grzymała (na zdjęciu) został wybrany przewodniczącym Rady Miejskiej Łomży, a Leszek Andrzej Konopka wiceprzewodniczącym. Fot. portal samorządowy.pl



■ Rada Powiatu łomżyńskiego wybrała nowego przewodniczącego, którym został Sławomir Dębek (lat 52). Starostą łomżyńskim został ponownie Lech Marek Szabłowski (na zdjęciu). Anna Gawrych z Centrum Kultury Gminy Łomża została wicestarostą. Fot. portal samorządowy.pl



■ Koalicja Obywatelska z Trzecią Drogą przejęła władzę w Sejmiku Województwa Podlaskiego. Marszałkiem województwa został Łukasz Prokorym, a reprezentujący Ziemię Łomżyńską Jacek Piorunek jest członkiem zarządu.

■ Na koniec kwietnia w Powiatowym Urzędzie Pracy w Łomży zarejestrowane były 2383 osoby (w tym 1202 kobiety). Była to najniższa od 1990 roku liczba bezrobotnych, zarejestrowana w urzędzie. Stopa bezrobocia wyniosła 5,9 proc.

■ Zmarł Jerzy Romejko (1955-2024), budowniczy kościoła pw. Miłosierdzia Bożego w Łomży. Pogrzeb odbył się na starym cmentarzu.



■ Patriotycznie i piknikowo 12 maja czczono pamięć Stacha Konwy, osiemnastowiecznego wodza kurpiowskiego powstania przeciwko Szwedom i Sasom. Według legendy zginął on i został pochowany w Lesie Jednacczewskim. Mszę św. przy pomniku bohatera odprawił proboszcz katedry ks. kan. Marian Mieczkowski. To czwarty już pomnik Stacha Konwy. Pierwszy w 1922 roku postawił Adam Chętnik; został zniszczony podczas II wojny światowej. Dwa następne, rekonstruowane staraniem Towarzystwa

Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, niszczyli wandalę. Obecny pomnik odbudowany został staraniem wójta gminy Łomża, Nadleśnictwa Łomża oraz TPZŁ. Kamienie postumentu pochodzą z pierwszego, sprzed ponad 100 lat. Z tego czasu pochodzi także krzyż, który mieszkańcy Jednaczewa przechowywali w pobliskiej kapliczce. Fot. Józef Babel



■ 7191 samochodów bez ważnych badań technicznych i ubezpieczenia OC znajduje się w Łomży, wynika z obwieszczenia prezydenta Łomży.

■ Brygadier Arkadiusz Obyrczy został komendantem miejskim Państwowej Straży Pożarnej w Łomży.



■ Jarosław Kaczyński zawiesił europosta mijającej kadencji i do niedawna podlaskiego lidera partii Krzysztofa Jurgielę w prawach członka PiS. To konsekwencja sytuacji po wyborach do Sejmu województwa podlaskiego, które wygrało PiS, ale władzę objęła Koalicja Obywatelska po przejściu dwójga radnych PiS do obozu KO. Kierownictwo PiS winą za to obarcza Krzysztofa Jurgielę, który zaprzecza. 27 maja Krzysztof Jurgiel złożył rezygnację z członkostwa w PiS publikując oświadczenie, w którym stwierdza m.in.: „Niniejsze oświadczenie stanowi wyraz braku akceptacji standardów postępowania w partii Prawo i Sprawiedliwość, na które dłużej nie mogę przyzwalać (...) Ostatnie dni – wyjątkowo przykre dla mnie osobiście – ujawniły, jak zmieniło się ugrupowanie, które powstało ponad 30 lat temu (...) Z bólem i żalem, ale zgodnie z własnym sumieniem opuszczam partię polityczną Prawo i Sprawiedliwość”, napisał podkreślając, że był jednym z założycieli PiS.

■ Ogromnym zainteresowaniem cieszy się najnowsza wystawa czasowa w Muzeum Północno-Mazowieckim. Przez sześć pierwszych godzin ekspozycję „Jedziemy! 55 lat MPK w Łomży” obejrzało ponad 1300 osób. Fot. Wawrzyniec Kłosiński

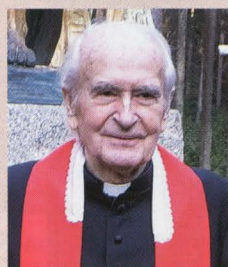


■ Mszą św. w kościele parafialnym strażacy z Piątnicy rozpoczęli świętowanie Dnia Strażaka połączone z obchodami 100 rocznicy powstania straży ogniowej. Przed wejściem do remizy odsłonięto pamiątkową tablicę.

■ Sędzia Wiesława Kozikowska została prezesem Sądu Okręgowego w Łomży na 6-letnią kadencję. Z chwilą jej powołania 21 maja zakończyła się kadencja na stanowisku prezesa sędziego Jana Leszczewskiego.



■ Po 45 latach od matury spotkali się absolwenci Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. Witali ich obecny dyrektor I LO Jerzy Łuba oraz dyrektor z ich czasów szkolnych Zygmunt Zdanowicz. Po spotkaniu w szkole część uczestników wybrała się na Mszę św. do dawnego „kościółka młodych” przy placu Jana Pawła II, w którym wówczas duszpasterzem młodzieży był niezapomniany ks. Stanisław Wysocki (na zdjęciu). Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Za ponad 40 mln zł powstanie w Łomży przy ul. Spółdzielczej 74 Książnica Łomżyńska zwana także mediateką. Urząd Miejski ogłosił już przetarg na wykonanie dokumentacji technicznej. Inwestycja będzie finansowana z funduszy unijnych.

■ Uczennica Zespołu Szkół im. S. Staszica w Łomży Magda Mioduszevska 15 maja w Gołdapi wywalczyła III miejsce w ogólnopolskim konkursie fryzjerskim szkół branżowych. Wykonała fryzurę historyczną, w tym roku temat przewodni konkursu. Fot. mylomza.pl



■ Łomżyńscy policjanci z wydziału do walki z przestępczością gospodarczą, przy wsparciu policji Wrocławia i Rzeszowa, zatrzymali 11 osób trudniących się oszustwami w Internecie. Przestępczy proceder polegał na zamieszczaniu na popularnych portalach internetowych ogłoszeń o sprzedaży samochodów klasy premium. Warunkiem kupna auta była wpłata 20-procentowej zaliczki. Po wpłacie zaliczki (od 20 do 90 tys. zł) kontakt z ogłoszeniodawcą urywał się.

■ 26 maja młody rowerzysta wpadł do Narwi na odcinku pomiędzy portem a plażą miejską w Łomży. Chłopca wyłowili z wody, wciągnęli na łódkę, przywieźli do portu i wezwali pogotowie przypadkowi wodniacy.

■ Na muszli koncertowej przy ulicy Zjazd powstało nietypowe dzieło – mural na schodach. To inicjatywa mieszkańców finansowana z budżetu obywatelskiego, mająca na celu uczczenie pamięci Hanki Bielickiej. Mural przedstawia kobietę w kapeluszu, co jest

nawiązaniem do wyglądu scenicznego tej najbardziej rozpoznawalnej postaci z Łomży.

■ 27 maja w Domu Parafialnym przy ul. Wyszyńskiego 11 w Łomży zainaugurowano działalność Innowacyjnego i Interaktywnego Centrum Edukacji Globalnej. Uroczystości towarzyszyła konferencja „Edukacja wobec wyzwań współczesnego świata – Razem ku wymagającej przyszłości”. Centrum powstało w ramach projektu współfinansowanego z programu polskiej współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Jego celem jest wsparcie pedagogów województwa podlaskiego w nauczaniu i wdrażaniu edukacji dla zrównoważonego rozwoju.



■ Martyna Krawczyńska – zawodniczka Klubu Sportowego PREFBET-SONAROL (trener Andrzej Korytkowski) podczas 70 Memoriału im. Janusza Kusocińskiego pobiła w biegu na 3000 metrów z przeszkodami swój rekord życiowy i uzyskała klasę mistrzowską. Obecny rekord na dystansie 3000 metrów przez płotki wynosi teraz 10:08,29 sek.

■ Sebastian Borawski, zawodnik Ludowego Klubu Sportowego Narew Łomża (trener Jan Kotowski) 18 maja skoczył w trójskoku 12 m 96 cm, poprawiając swój rekord życiowy o ponad 2 metry. Uzyskany wynik kwalifikuje go do kadry narodowej B Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy otrzymała nagrodę European



Economic Award przyznawaną przez Europejski Ośrodek Rozwoju Gospodarki. Spółdzielnia została doceniona za istotny wkład w rozwój gospodarczy, zbudowanie silnej marki oraz promowanie Polski jako wiarygodnego partnera gospodarczego na rynkach zagranicznych. LOGO 69

■ Sierżant szt. Kamil Serwatko z Komendy Miejskiej Policji w Łomży oraz sierżant szt. Arkadiusz Orłowski z Komendy Miejskiej Policji w Białymstoku będą reprezentować Podlaskie w finale konkursu „Policjant ruchu drogowego”.

■ Obraz Reginy Mundlak wzbogacił zbiory Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży. Urodzona w Kosakach malarka, znana w okresie międzywojennym, zginęła w obozie w Treblince. Większość jej prac uległa zniszczeniu, pojawienie się na internetowej aukcji portretu żydowskiej dziewczynki jest prawdziwą sensacją. Udało się go zakupić dzięki wsparciu prywatnych mecenasów.

■ Obwodnica Łomży będąca częścią drogi ekspresowej S61 to jedno z najbardziej oczekiwanych przedsięwzięć infrastrukturalnych w Polsce. Licząca 13 km obwodnica jest ostatnim brakującym odcinkiem S61. Połączy Łomżę z węzłem Kolno w Kisielnicy, tworząc kluczowy szlak komunikacyjny od Warszawy aż do granicy z Litwą w Budzisku.

■ Ewa Chłudzińska została ponownie prezesem zarządu oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Łomży.

■ Na stanowisko dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży powrócił Marek Olbryś, dotychczasowy wicemarszałek Podlaskiego. Po trzech konkursach udało się wybrać nowego dyrektora Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Stanowisko to obejmuje Bernadeta Krynicka, dotychczasowa dyrektor MPGKiM.

■ 1 czerwca rozpoczęła się ogólnopolska rywalizacja o puchar Rowerowej Stolicy Polski. Przez 30 dni mieszkańcy miast i gmin, które dołączyły do zabawy będą kręcić kilometry dla siebie i swoich małych ojczyzn. Pięć osób, które osiągną najlepszy wynik na rzecz Łomży, otrzyma nagrody ufundowane przez samorząd miasta.

■ Łomżyńska firma NOVUM po raz kolejny została nagrodzona podczas Forum Technologii Bankowości Spółdzielczej 2024, organizowanego przez Związek Banków Polskich, które odbyło się 27-28 maja w Warszawie. NOVUM w konkursie „Spółdzielcza Technologia Roku” w kategorii „Kompleksowe rozwiązania firm IT dedykowane dla bankowości spółdzielczej” uzyskało wyróżnienie.

■ 1 czerwca w parafii Miłosierdzia Bożego w Łomży odbyło się spotkanie wspólnot formacyjnych ze wszystkich parafii miasta. Przebiegało pod hasłem: „Abyśmy byli jedno”.



■ Koszykarki ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży wywalczyły wicemistrzostwo Polski w Ogólnopolskim Finale Igrzysk Dzieci w koszykówce dziewcząt. To także sukces ich trenera Michała Piotrowskiego. Tytuł wicemistrzowski zdobyły: Sandra Smaluga, Wiktoria Dąbkowska, Maja Białomyzy, Laura Nikonowicz, Milena Kuliś, Amelia Zoń, Alicja Dardzińska, Wiktoria Alicka, Aleksandra Sobierańska, Klaudia Korzeniecka, Zuzanna Niewińska i Maja Niedźwiecka.



■ 8 czerwca Łomżyński Klub Sportowy pokonał Piłkę Białobrzegi 3:0 (2:0) w ostatniej, 34. kolejce, trzecioligowych rozgrywek. Bramki dla biało-czerwonych zdobyli Hubert Antkowiak (dwie) oraz Wiktor Walczak. Sezon ŁKS Łomża kończy na 9. miejscu w tabeli.



goniec kulturalny

www.lomzyniacy.org

W Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży w kwietniu i maju 2024 roku gościła wystawa ilustracji „Pana Andersena za górami, za lasami...”

Na opowieściach słynnego duńskiego pisarza i poety wychowały się całe pokolenia. „Królowa Śniegu”, „Księżniczka na ziarnku grochu”, „Brzydkie kaczątko”, „Calineczka”, „Dziewczynka z zapalkami”, „Pasterka i kominiarczyk”, „Kalosze szczęścia”, „Latający kufer”, „Słwik”, „Krzesiwo”, „Stara latarnia”, „Dzielny łowiany żołnierz” oraz wiele innych, to klasyki, które od lat poruszają wyobraźnię dzieci i dorosłych. Opowiadają o miłości, przyjaźni, szczęściu, dobroci i pięknie, ale także o smutku, samotności, stracie... Ich bohaterowie często zmagają się z przeciwnościami losu i nie zawsze udaje się im osiągnąć szczęście.



**Wystawa
Andersenowych
ilustracji
i projekt edukacyjny
„Długa 13”**

KAROLINA SKŁODOWSKA

Miliony dzwonek w baśniowych fascynacjach

Baśnie Hansa Christiana Andersena (1807-1875) inspirowały ilustratorów na całym świecie. Chętnie sięgają po nie także polscy artyści. Ich prace, pełne indywidualnego uroku, zabarwione nutą poezji i tajemnicy, dopełniają tekst prowadząc czytelnika w nowe rejony wyobraźni.

Na łomżyńskiej wystawie zaprezentowano 85 ilustracji do 40 baśni – od najbardziej znanych po te mniej znane, jak „Krasnoludek i madame”, „Historia najmniej prawdopodobna”, „Pewna wiadomość”, „Ib i Krystynka”, „Coś”, „Opowiadanie z diun” czy „Wielki wąż morski”. Autorzy prac to przedstawiciele różnych pokoleń, twórcy i kontynuatorzy polskiej szkoły ilustracji, laureaci licznych nagród i wyróżnień: Janusz Stanny (1932-2014), Bogusław Orliński (1941-2022), Aleksandra Kucharska-Cybuch (ur. 1958) oraz Krystyna Michałowska (ur. 1943).

Janusz Stanny – malarz, grafik, plakacista, satyryk, poeta. Absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, dyplom w pracowni plakatu Henryka Tomaszewskiego (1957). W latach 1986-2005 profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, następca Jana Marcina Szancera w Pracowni Ilustracji Rodzimej ASP. Stworzył wybitne ilustracje do ponad 200 książek, m.in. do „Pana Tadeusza”, Biblii, „Bajek La Fontaine’a”, „Don Kichota” i „Baśni” Hansa Ch. Andersena. Był także autorem opracowań plastycznych filmów animowanych. Publikował swoje prace w „Gazecie Wyborczej”. Był współtwórcą polskiej szkoły ilustracji.

Bogusław Orliński studiował na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Dyplom z wyróżnieniem uzyskał w pracowni prof. Artura Nacht-Samborskiego w 1967 roku. Tworzył w dziedzinie ilustracji, grafiki wydawniczej i malarstwa. Zilustrował ponad sto książek dla dzieci i młodzieży. Wielokrotnie wystawiał swoje prace na Biennale Ilustracji w Bratysławie i Bolonii. Przez wiele lat był redaktorem graficznym w Instytucie Wydawniczym „Nasza Księgarnia”. Ilustracje pokazane na wystawie powstały do książki wydanej przez Wydawnictwo Poznańskie w 1985 roku.

Aleksandra Kucharska-Cybuch – absolwentka Wydziału Scenografii Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie – zajmuje się rysunkiem, ilustracją, grafiką i scenografią. Ta przedstawicielka młodszej generacji z powodzeniem nawiązuje do sukcesów polskiej szkoły ilustracji. Zilustrowała około 50 książek dla dzieci i dorosłych, w tym liczne wydania baśni Andersena. Ilustracje na wystawie powstały do książek wydanych przez wydawnictwo Media Rodzina („Calineczka” i „Brzydkie Kaczątko” z 2008 roku oraz „Córka Króla Moczarów” z 2009 roku). Projektowała scenografię i kostiumy do spektakli teatralnych, między innymi w krakowskim Starym Teatrze i Grotesce.

Krystyna Michałowska mieszka i tworzy w Warszawie. Studia odbyła na Wydziale Malarstwa i na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Dyplom z wyróżnieniem uzyskała w pracowni malarstwa prof. Jerzego Tchórzewskiego i w pracowni ilustracji prof. Jana Marcina Szancera w 1968 roku. Twórczość w dziedzinie malarstwa, rysunku, ilustracji i grafiki użytkowej. Zilustrowała około stu książek, m.in. „Baśnie” Hansa Christiana



📷 Gabriela Szczesna

Andersena, „Księgę smoków” Edith Nesbit, „Księżniczkę smoków” Mieczysława Küstlera, „Legendę o warszawskim Bazyliśku” Wandy Chotomskiej, „Legendę o zatopionym mieście” Stefana Majchrowskiego, „Legendę o Złotej Kaczce” Barbary Lewandowskiej, „O królu Pumperniklu, królownie Grzance i rycerzach Trójkątnej Kanapy” Krystyny Boglar, „Przygody Piotrusia Pana” Jamesa Mathew Barriego.

Kształt wystawy zawdzięczamy jej kuratorce Marii Grażynie Szpyra, która od ponad 40 lat popularyzuje polską ilustrację i jej twórców w kraju oraz za granicą. Jest autorką i kuratorką wielu wystaw z zakresu ilustracji, inicjatorką i organizatorką ogólnopolskich plenerów ilustratorów. W latach 1978-2000 była dyrektorem Biura Wystaw Artystycznych w Zamościu, gdzie zgromadziła jedną z największych, a być może nawet największą w Polsce kolekcję ilustracji twórców i kontynuatorów polskiej szkoły ilustracji wypracowując czytelny wzórunek placówki specjalizującej się w upowszechnianiu tej dziedziny sztuki. Od kilkunastu lat współpracuje z Krasnobrodzkim Domem Kultury (współorganizator obecnej wystawy). Za całokształt działań w tej dziedzinie otrzymała w 2006 roku Nagrodę Specjalną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a w roku 2014 – Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Pożegnanie z wystawą odbyło się w czasie Nocy Muzeów 18 maja 2024 roku. W programie, oprócz zwiedzania, były warsztaty plastyczne dla dzieci inspirowane baśniami Andersena. Dzięki inwencji uczestników i dyskretnej pomocy rodziców powstały piękne papierowe labędzie i kwiaty („Brzydkie kaczątko”, „Calineczka”), plastelinowe kapelusze („Pasterka i kominiarczyk”) i suknie z prawdziwych tkanin („Księżniczka na ziarnku grochu”). Tej wyjątkowej nocy galerię odwiedziło 400 osób podziwiających siłę wyobraźni Andersena i ponadczasową wymowę jego baśni.

W drugiej połowie maja 2024 roku została otwarta wystawa prezentująca efekty działań edukacyjnych Galerii Sztuki Współczesnej obejmujących festiwal ceramiki „Milion dzwonek” oraz kurs estetyki i kreatywności. Wchodzi one w skład zadania „Długa 13” realizowanego przez placówkę w ramach programu edukacja kulturalna 2024. Dofinansowano je ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Zajęcia skierowane do różnych grup odbiorców odbywały się przez kilka miesięcy w siedzibie galerii oraz w szkołach i zaprzyjaźnionych instytucjach według autorskiego pomysłu plastyczki

Ivayli Roszak – pod jej kierunkiem oraz przy udziale innych twórców.

Uczestnikami festiwalu „Milion dzwonek” były dzieci, młodzież oraz osoby dorosłe: nauczyciele, pracownicy instytucji kultury, prawnicy, lekarze, dziennikarze, artyści, architekci, członkowie stowarzyszeń, fundacji i grup twórczych, goście z Ukrainy... Na wystawie znalazło się ponad 500 dzwonek wykonanych metodą wałeczkową, która – poprzez swą prostotę – zachęca do swobodnej ekspresji i wyzwala twórczą inwencję. Dzięki temu zaprezentowany zbiór jest niezwykle urozmaicony. Dzwonki mają różne kształty, rozmiary i dekoracje. Jedne są misternie uformowane, ozdobione detalami, wzorami i ażurami, inne surowe, gładkie, pozbawione dekoracji. Większość jest szklawiona, ale są także biskwity (nieszkliwione), za to wyróżniające się połączeniem różnych kolorów gliny. Dzwonki zostały ciekawie zaaranżowane wśród wielkoformatowych i wielobarwnych tkanin wykonanych przez uczestników warsztatów z pasków materiału.

W drugiej części wystawy zostały pokazane prace dzieci uczestniczących w kursie estetyki i kreatywności. Zajęcia były realizowane w przestrzeni galerii z nastawieniem na rozwijanie zdolności manualnych oraz kształtowanie wrażliwości i poczucia piękna. Młodzi artyści pracowali z dużym zaangażowaniem. Chętnie eksperymentowali z nowymi technikami i tworzyli poszukując własnych rozwiązań, co zaowocowało powstaniem świeżych i niebanalnych prac z zakresu malarstwa, ceramiki artystycznej oraz designu.

Wernisaż wzbogacił klimatyczny koncert na misach i gongach Jacka Piotra Jarosza z Kazimierza Dolnego, znakomicie korespondujący z tematyką wystawy.

Ekspozycja miała uroczyste zakończenie 15 czerwca 2024 roku. Na program finału złożyło się kilka wydarzeń: PanEuRytmia – taniec duszy (układy taneczne w takt relaksującej muzyki opracowane przed laty przez bułgarskiego muzyka Petyra Dynowa), koncert zespołu folkowego Bułgarica oraz parada z festiwalowymi dzwonekami przez centrum miasta.

KAROLINA SKŁODOWSKA

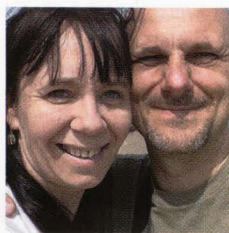


📷 Józef Babieli



📷 Gabriela Szczesna

Międzynarodowa wiosna w Filharmonii Kameralnej w Łomży

MAGDALENA I MATEUSZ
GOC

Wiosna w łomżyńskiej filharmonii obfitowała w wiele wspaniałych koncertów z gośćmi z zagranicy. Było również kolejne prawykonanie utworu skomponowanego specjalnie dla orkiestry z grodu nad Narwią. Ostatni majowy koncert był popisem młodych, zdolnych solistów, w tym dwojga z Łomży. To przedsmak tego, co czeka melomanów na zakończenie sezonu, kiedy to jako dyrygent i kompozytor wystąpi Maestro Jerzy Maksymiuk!

Filharmonia Kameralna w Łomży przyzwyczaiła publiczność do wizyt zagranicznych solistów i dyrygentów. Nie inaczej było tej wiosny. 21 marca łomżyńską orkiestrę poprowadził znakomity francuski dyrygent Amaury Du Closel, który oczarował melomanów wysmakowaną interpretacją klasycznego hitu *Eine kleine Nachtmusik* Wolfganga Amadeusza Mozarta. Solistką była wybitna polska pianistka Joanna Ławrynowicz.

W kolejnym koncercie ponownie główną rolę grał fortepian. Tym razem jako solista wystąpił utytułowany pianista Krzysztof Książek, półfinalista i laureat dwóch nagród pozaregulaminowych na Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w 2015 roku. Łomżyńskich filharmoników poprowadził dyrygent Przemysław Neumann.

Światowe nazwiska
i wykonania

Hanna Turonek (flet), Vittorio Parisi (dyrygent), Mikolaj Hertel (kompozytor), orkiestra FKWL po światowym prawykonaniu *Rapsodii Gruzińskiej*. 📷 Wiesław W. Wiśniewski



Orkiestra Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży, Jan Miłosz Zarzycki (dyrygent).
Koncert w ramach Nocy Muzeów w Muzeum Diecezjalnym w Łomży. 📷 Wiesław W. Wiśniewski

Następnie do Łomży zawitał znany tutejszym melomanom włoski dyrygent Maurizio Colasanti, a solistką była hiszpańska skrzypaczka Inés Issel Burzyńska, laureatka aż 22 (sic!) pierwszych miejsc w międzynarodowych konkursach skrzypcowych.

Łomżyńska Filharmonia to gościnne miejsce spotkań nie tylko profesjonalistów, ale także amatorów. Po ubiegłorocznej wizycie chóru z Korei Południowej (maj 2023), który koncertował razem z łomżyńskim chórem SpesUnica oraz zespołu Benissimo Mandolin Orchestra, który wystąpił w ramach Międzynarodowego Festiwalu Kameralistyki Sacrum et Musica, ponownie gościli muzycy – amatorzy z Korei Południowej. Tym razem była to Gwanak Mandolin Orchestra, która zagrała pogodny koncert, zakończony słynną pieśnią „Szła dziewczka do laseczka” odpiewany wspólnie z publicznością.

W ramach miejskich obchodów Narodowego Święta Konstytucji 3 Maja i Nocy Muzeów odbyły się dwa koncerty, w których solistami byli muzycy łomżyńskiej filharmonii: w kościele kapucynów oraz w Muzeum Diecezjalnym. Oba zgromadziły nadkomplet publiczności! Odbył się też koncert z cyklu Estrada Młodych, podczas którego wystąpili młodzi laureaci konkursów, w tym dwójka uczniów łomżyńskich szkół: wokalistka

Magdalena Głębocka oraz skrzypek Szymon Karol Krajewski.

Jednym z najważniejszych punktów tegorocznej muzycznej wiosny był koncert 9 maja, podczas którego odbyło się światowe prawykonywanie Rapsodii gruzińskiej Mikołaja Hertla, w której partię solową wykonała flecistka Hanna Turonek, a orkiestrę FKWL poprowadził włoski dyrygent Vittorio Parisi. Co najważniejsze, kompozytor Mikołaj Hertel zaszczycił swoją obecnością muzyków i melomanów. Utwór ten już pod koniec czerwca zostanie zarejestrowany i wydany na kolejnej płycie.

Filharmonia Kameralna w Łomży, oprócz koncertów abonamentowych, realizuje wiele różnych projektów. W maju rozpoczęła się realizacja projektu „inteGRAMy” dofinansowanego ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Jego celem jest promowanie dorobku artystów niepełnosprawnych, aktywizacja środowiska niepełnosprawnych, zwiększanie ich udziału w życiu kulturalnym naszego miasta i regionu, a także integrowanie środowiska niepełnosprawnych i pełnosprawnych twórców przez wspólne koncerty i warsztaty. Finałowe koncerty projektu odbyły się 12-14 czerwca w Łomży, Ostrowi Mazowieckiej oraz w Szczytnie (było ich 5).

Znakomici goście, dodatkowe działania powodują wzrost zainteresowania koncertami. Na drugą połowę sezonu artystycznego (od stycznia do czerwca) zespół sprzedał ponad 100 abonamentów koncertowych. Podczas każdego koncertu abonamentowego odbywa się losowanie zaproszeń na imprezy zewnętrzne organizowane w filharmonii. Warto więc posiadać abonament!

Kulminacją całego sezonu koncertowego będzie wizyta Maestro Jerzego Maksymiuka, który wystąpi 20 czerwca w podwójnej roli: dyrygenta i kompozytora. Specjalnie dla łomżyńskiej orkiestry napisał Koncert fantazję na skrzypce i orkiestrę smyczkową, którą wykona skrzypaczka Maria Machowska.

Podczas wakacji w sali koncertowej FKWL będzie można usłyszeć i zobaczyć dwa zespoły z Korei Południowej: 13 lipca zespół baletowy Yehwa Dance Group, 3 sierpnia młodzieżową orkiestrę dętą Gwang Yang Orchestra. 24 sierpnia rozpocznie się 20. edycja Międzynarodowego Festiwalu Kameralistyki „Sacrum et Musica”, a 19 września łomżyńscy filharmonicy rozpoczną kolejny sezon artystyczny, podczas którego jako solista wystąpi jeden z najlepszych polskich pianistów Piotr Paleczny. Ale o tym wszystkim w kolejnym numerze Wiadomości Łomżyńskich.

MAGDALENA I MATEUSZ GOC

Zbójna 2024. Setki mieszkańców regionu spotkało się w Zbójnej na podsumowaniu niecodziennego konkursu, ratującego dawne tradycje wielkopostne na Kurpiowszczyźnie. Konkurs „Rozmaitości Wielkanocne” Zbójna 2024 zorganizowany został po raz 25. przez Gminny Ośrodek Kultury w Zbójnej pod patronatem Wójta Gminy Zbójna.

Współorganizatorami są: Stowarzyszenie „Żyj z kulturą”, Parafia Rzymsko-Katolicka pw. św. Wincentego a' Paulo w Zbójnej, szkoły podstawowe z terenu gminy Zbójna, Muzeum – Skansen Kurpiowski im. Adama Chętnika w Nowogrodzie, Muzeum Północno – Mazowieckie w Łomży, Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce oraz Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Patronat medialny: redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”.

Finansowo organizatorów wsparli: Nadleśnictwo Łomża, Wiesław Grzyb, Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe „Kurpiewski”, Dominika Serafin, Celina Serafin, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Edyta i Jacek Krzynówek. Organizatorzy dziękują wszystkim sponsorom za wkład w kultywowanie tradycji regionu.

– Na konkurs wpłynęło 208 prac, a ponadto 16 palm klasowych przygotowanych zbiorowo przez blisko 300 uczniów ze szkół w gminie Zbójna. Oceniamy palmy, pisanki, wycinanki, bukiety i kierce, czyli specjalne ozdoby, wykonane głównie z grochu, słomy i kwiatów. Wieszane były i gdzieniegdzie jeszcze są nad

„świętym kątem” mieszkania. Zainteresowanie konkursem rośnie, jest już na poziomie sprzed pandemii – poinformowała Renata Krajewska, dyrektor GOK.

Warto przypomnieć, że konkurs po raz pierwszy organizowała była dyrektor GOK w Zbójnej, śp. Elżbieta Lemańska, przy wszechstronnym wsparciu byłego wójta Zenona Białożeskiego. Tę tradycję podtrzymują następczyni byłej dyrektor, Renata Krajewska i obecna wójt, Elżbieta Parzych. Dzięki temu

konkurs ma całkiem obiecującą przyszłość. Ciekawostką jest to, że uczniowie ze szkół biorący udział w konkursie w nagrodę otrzymują... kilometry szkolnych wycieczek po Polsce.

Przy tej okazji Gminny Ośrodek Kultury w Zbójnej odwiedzają też liczni goście, zainteresowani kulturą kurpiowską. Co roku z organizatorami spotyka się m.in. biskup łomżyński, ks. dr Janusz Stepnowski.

WK

📷 Józef Babel



37 potężny sakwojaż maestrii

Łomża w dniach od 5 do 8 czerwca, już po raz 37 oddychała teatrem. Teatrem z różnych stron świata, w przeróżnych formach i formułach, teatrem z najwyższej półki. W konkursowe szranki Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Walizka” stanęło 13 spektakli z Polski oraz Niemiec, Francji, Włoch, Szwajcarii, Danii, Słowenii, Stanów Zjednoczonych i Słowacji. Prezentacje oceniało znakomite jury w składzie: Wojciech Kobrzyński (przewodniczący), Zoran Derić, Zbigniew Krzywański, Magda Skiba i Julija Skuratova i pulę nagród rozdzieliło w sposób następujący:

Grand Prix w wysokości 10.000 zł, ufundowane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, otrzymał spektakl „Nie czekaj na mnie” AssCompagnie La Neige Sur LesCils

(Francja) za spójność wszystkich elementów spektaklu tworzących świat baśniowo-mityczny, gdzie wszystko: plastyka, animacja i opowiedziana historia, trafia prosto do serca.

Nagrodę za reżyserię w wysokości 3.000 zł, ufundowaną przez Prezydenta Miasta Łomży oraz gawerton ufundowany przez Wojewodę Podlaskiego otrzymali Rachel Karafistan i Kuba Pierzchalski za odwagę w podejmowaniu ważnych tematów i siłę wyrazu przekazu artystycznego, który trafia celniej niż jakakolwiek publicystyka w spektaklu „IfOnly” Rachel Karafistan / Cosmino Productions (Niemcy).

Nagrodę za scenografię w wysokości 3.000 zł, ufundowaną przez Marszałka Województwa Podlaskiego otrzymał Kevin Augustine za wyjątkową oryginalność form oraz

komponowanie ich w przestrzeni sceny, gdzie animowane elementy, wraz z ciałem animatora, tworzą spójną artystyczną wypowiedź w spektaklu „Body Concert” Lone Wolf Tribe (USA).

Nagrodę w wysokości 3.000 zł, ufundowaną przez Starostę Łomżyńskiego, otrzymali Mark Bruckner za muzykę, która współtworzy dramaturgię spektaklu „Body Concert” Lone Wolf Tribe (USA).

Nagrody aktorskie po 1.000 zł każda ufundowane przez Wójta Gminy Łomża otrzymali: Ava Loiaconoza za niezwykle umiejętności animacyjne i kulturę aktorską w spektaklu „Sacred Love” Associazione Culturale La Terra Galleggiante /Il Funambolo (Włochy/Szwajcaria), Miha Arh, Gašper Malnar, Barbara Kanc,



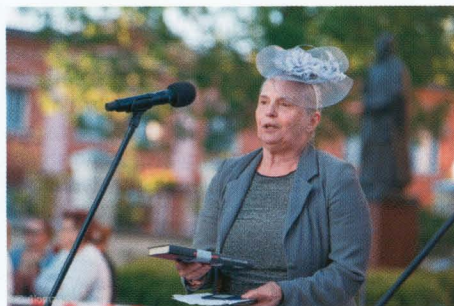
📷 Marek Maliszewski1



📷 Wawrzyniec Kłosiński



📷 Sławomir Klimczuk



📷 Marek Maliszewski

Filip Šebšajeviča za zbiorową kreację w spektaklu „Tunnel” Lutkovno Gledališče Ljubljana (Słowenia) oraz Kevin Augustine za kunszt animatorski w spektaklu „Body Concert” Lone Wolf Tribe (USA).

„Jury 37 Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Walizka pragnie wyrazić podziw dla sprawnej organizacji Festiwalu. Dostrzegamy,



📷 Sławomir Klimczuk



📷 Marek Maliszewski

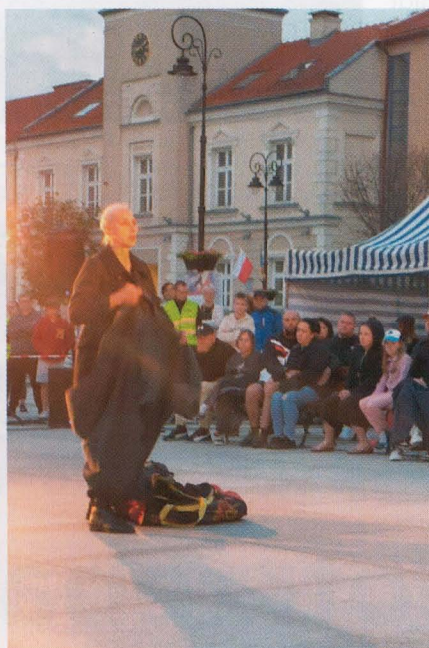
że to teatralne święto trafia do szerokiej publiczności, która w sposób niebywały towarzyszy prezentacjom teatralnym. Pragniemy podkreślić wysoki poziom prezentowanych spektakli, które odbywały się w wielu miejscach, kreując przestrzeń miasta jako jeden wielki teatr”.

Do tych ciepłych słów jurorów dołączyć należy także znakomite recenzje publiczności, która faktycznie obiegła prezentacje konkursowe i pozakonkursowe, które znowu bardzo odważnie sięgały po szczyty ideału. To niewątpliwa zasługa dyrektora festiwalu, Jarosława Antoniuka i jego talentu w doborze festiwalowego repertuaru. A sprawna organizacja to z kolei zasługa niezmordowanego zespołu aktorskiego, administracyjnego i technicznego Teatru Lalki i Aktora w Łomży. Festiwal jest dla tych ludzi niewątpliwie ogromnym wysiłkiem fizycznym, ale też powodem do ogromnej satysfakcji. Wydaje się, że tych kilka czerwcowych dni, to najlepsza, najbardziej efektywna promocja Łomży.

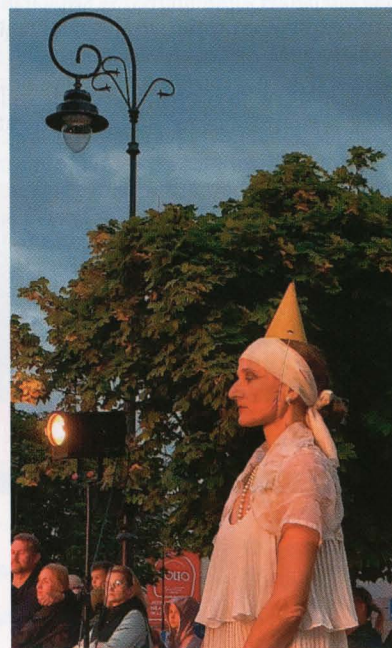
WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



📷 Sławomir Klimczuk



📷 Wawrzyniec Kłosiński



📷 Wawrzyniec Kłosiński

Wiosna w Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży obfitowała w różnorodne wydarzenia zarówno jeśli chodzi o ich tematykę, zasięg, jak i adresatów naszej kulturalnej oferty. Równolegle do organizacji wydarzeń realizowaliśmy szeroką gamę zajęć edukacyjnych w pracowni plastycznej; na zajęciach graficznych; projektowania graficznego; w młodzieżowym Teatrze Per – Pan; teatralnej grupie dziecięcej; Studiu Wokalnym eMDeK; Studiu Piosenki POPART, Chórze Amici; Łomżyńskiej Orkiestrze Dętej oraz na zajęciach z gimnastyki artystycznej, tańca współczesnego i baletu.

7 kwietnia odbyła się kolejna odsłona akcji Poranek z Kulturą. Tym razem ze swoim spektaklem „Piracka przygoda” zawitał do nas Teatr Lalek Marka Żyły. Piracki statek, szalone pojedynki, pościgi, potwory morskie i duża dawka humoru... spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem, nie tylko tej najmłodszej publiczności. Po widowisku, podczas warsztatów plastycznych, prowadzonych przez panią Agnieszkę Chojnowską, dzieci przygotowały sobie „prawdziwe” pirackie papugi.

10 kwietnia w Galerii Pod Arkadami odbyła się ostatnia przed wakacjami projekcja filmowa w najmniejszym i zarazem jedynym, stricte artystycznym Kinie Galeria w Łomży. Tym razem mogliśmy zobaczyć najnowszy film Jakuba Piątka „Pionoforte”. Wciągającą opowieść o dojrzewaniu, buncie i muzyce w cieniu ogromnych oczekiwań.

17 kwietnia spotkała się grupa „Synergia – rozwój przez sztukę”. Uczestnicy wysłuchali wykładu o sztuce w przestrzeni publicznej i wzięli udział w warsztacie „Obiekt w przestrzeni”.

26 kwietnia w Galerii Pod Arkadami odbył się wernisaż Marka Noniewicza pod tytułem „Zarys biologii fantastycznej”. Ekspozycja składa się z 28. fotografii powstałych w kilku cyklach, m.in.: Iliaster, Naturalia, Ptak Nocy, Summer Album i Zarys Zoologii Fantastycznej. Marek Noniewicz posługuje się technikami szlachetnymi, takimi jak cyjanotypia, talbotypia lub papier albuminowy. W swoich pracach wykorzystuje również tradycyjne materiały światłoczułe.

5 maja w gościnnych progach Hali Kultury organizowaliśmy koncert „Wiwat maj,

trzeci maj!”. W rozśpiewany, radosny sposób świętowaliśmy kolejną rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Przewodnikiem we wspólnym śpiewaniu najpiękniejszych piosenek patriotycznych była działająca przy MDK-DST Łomżyńska Orkiestra Dęta pod batutą pana Waldemara Borusiewicza.

8 maja, podczas kolejnego spotkania grupy „Synergia”, obracaliśmy się wokół pojęcia „DESIGNU”. Głównym założeniem spotkania było zaczerpnięcie inspiracji z różnych przykładów sztuki użytkowej, by w części warsztatowej stworzyć autorskie projekty mebli.

15 maja w MDK-DST odbyły się eliminacje miejskie 69. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Komisja konkursowa w składzie: Renata Igielska, Sylwia Pieńkowska, Magda Sinoff po wysłuchaniu wszystkich prezentacji postanowiła przyznać następujące miejsca: w Turnieju Recytatorskim: 1 miejsce – Hanna Horoszevska, 2 miejsce – Szymon Głodkowski, 3 miejsce – Eliza Szmítko, 4 miejsce – Oliwia Szmítko; w Turnieju Poezji Śpiewana: 1 miejsce – Oliwia Szmítko.

18 maja dotarła do nas świetna wiadomość: działający przy MDK-DST Chór Kameralny Amici na czele z panią dyrygent Anną Kurowską zdobył Brązowy Dyplom na Igrzyskach Chóralnych w Warszawie.

18 maja obchodziliśmy kolejną Noc Muzeów. Z tej okazji w naszej Galerii Pod Arkadami

odbył się cykl wydarzeń: kuratorskie oprowadzanie po wystawie fotografii Marka Noniewicza „Zarys biologii fantastycznej”, warsztat graficzny „Fantastyka / Przyroda / Struktury” oraz „Przenikanie” – performance Kai Kozon. Przed Galerią piosenki Kory i Niemena wykonali laureaci Festiwalu BIG BIT oraz wokaliści Studia eMDeK.

25 maja odbyła się premiera spektaklu najmłodszej grupy teatralnej działającej w MDK-DST. Widzowie mieli możliwość zobaczyć prapremierowy pokaz sztuki „Tym razem się nam upieko” na podstawie legendy „Jak łomżyńskie wiedźmy wyniosły się z miasta”. Historia z happy endem, z udziałem dzielnych, pomysłowych chłopców i przesympatycznych, czarujących wiedźm podbiła serca publiczności! Opiekę pedagogiczną nad grupą sprawuje pani Julia Sacharczuk, ona również wyreżyserowała spektakl. Współpracujący z teatrem Tomasz Bieliński napisał autorski scenariusz i muzykę do widowiska.

26 maja zorganizowaliśmy koncert „Śpiewamy dla mamy”. W prezencie od młodych artystów mamy otrzymały wokalne i taneczne popisy oraz pełną gamę emocji i uczuć. Na wieczór złożyły się występy Studia Wokalnego eMDeK Magdy Sinoff oraz tancerek z grupy baletowej Małgosi Bieleckiej.

KRZYSZTOF ZEMŁO

Wawrzyniec Kłosiński



Pilna potrzeba

Piękny i nowoczesny mamy w Łomży dworzec autobusowy nazywany, na razie na wyrost, centrum przesiadkowym. Bo przesiąść się tu można tylko do drugiego autobusu lub do taksówki.

Chyba że chodzi też o przesiadanie się z ławki na ławkę, których jest tam kilka.

Ale będziemy mieli po sąsiedzku dworzec kolejowy i wtedy możliwości przesiadek będzie więcej. Tzn. być może będziemy mieli ten dworzec, bo dyskusje trwają i nie wiadomo czym się zakończą. A tylko szybka kolej stworzy szansę na wybudowanie w Łomży także dworca, bo nawet jeśli (też obiecywany) odcinek torów połączy Łomżę ze Śniadowem, to raczej dla tych dwóch, czy nawet rozrzutnie

TEATR DOLINA MIŁOSIERDZIA PREZENTUJE. „Śmierć bramą do nieba. Zmartwychwstanie w szpitalu” – to tytuł kolejnego przedstawienia zrealizowanego przez grupę teatralną „Dolina Miłosierdzia” i zaprezentowanego w czwartą niedzielę wielkanocną (21 kwietnia) w auli Jana Pawła II w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży. Kilkudziesięciu wykonawców na scenie, reżyseria Karol Cuch pod opieką ks. Mateusza Gąsowskiego. Przedstawienie obejrzało ponad 300 widzów. Kto nie widział – niech żałuje, a kto będzie miał



możliwość niech ten spektakl obejrzy, bo niewątpliwie pomaga wzbudzić wiele pożytecznych i potrzebnych refleksji. Potwierdza to wypowiedź Gabrieli Choińskiej na FB: Wspaniały spektakl. Aktorzy dali z siebie wszystko! Dziękuję PANU za siłę, które dał mi tego dnia, że mimo swojej ostatniej ułomności mogłam opuścić mury mieszkania i udać się do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego na Mszę św. i obejrzeć ten spektakl, który był tak pełny wzruszeń i refleksji.

WK

📷 Wawrzyniec Kłosiński

MALARSKIE MEDYTACJE TERESY MATUSZELAŃSKIEJ

Ponad 50 ikon łomżyńskiej malarki Teresy Matuszelańskiej składa się na wystawę „Pod Twoją obronę” otwartą 26 kwietnia w Muzeum Diecezjalnym przy ul. Giełczyńskiej w Łomży. Na wernisaż przyszło wielu wielbicieli talentu Autorki i tematyki jej dzieł, wśród nich m.in. ordynariusz diecezji ks. bp Janusz Stepnowski. Gości witał dyrektor muzeum diecezjalnego ks. Krzysztof Chodkowski. „Ikona (eikon z greki) oznacza obraz religijny, który pośredniczy



między wiernymi a ukazanymi postaciami świętych. Jest dziełem Ducha Świętego o charakterze sakramentalnym, zaproszeniem do świata duchowego, do zbliżenia się do Boga. Ikona to Słowo Boże zapisane liniami i kolorami. Przy „pisaniu obrazem” obowiązuje przywiązanie do dawnych technologii, ustalonego kanonu i tematyki wziętej ze Starego i Nowego Testamentu. Prezentowane na wystawie ikony są wykonane w technice tempery jajecznej na drewnianych podobrazdach pokrytych lewkasem, farbami mineralnymi, pozłotą i zabezpieczone oliwą. Są to typowe dla ikonografii

wizerunki Matki Bożej uzupełnione modlitwami z różnych epok.

Teresa Matuszelańska przez wiele lat pracowała w łomżyńskich instytucjach kultury. Pochodzi z Króli Małych nieopodal Ostrowi Mazowieckiej. Jest absolwentką Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu oraz Uniwersytetu Warszawskiego. Od kilku lat korzysta z zajęć pisania ikon w pracowni „Anioł Pustyni”, prowadzonej przez ks. Grzegorza Chelstowskiego. Podczas wernisażu nie ukrywała swojej radości ze zrealizowanego dzieła: – Osiem lat temu trafiłam na kurs pisania ikon do księdza Grzegorza. To właśnie tam doszłam do wniosku, że najbliższa jest mi Maryja. Zaczęłam interesować się ikonami, zaczęłam czytać książki, podręczniki, uczyć się. Dzieci opuściły już dom rodzinny, od dwudziestu lat jestem emerytką, czasu mam dużo, więc nic tylko malować i malować. Ale przedtem poznałam kanony związane z ikonami. Dotyczą one i kompozycji, i kolorystyki, i nawet samej techniki tworzenia. Malowałam dużo, no i wreszcie doszłam do przekonania, że czas to pokazać społeczeństwu. Dzięki księdzu Krzysztofowi Chodkowskiemu, dyrektorowi muzeum, jestem dziś tu gdzie jestem i zapraszam do oglądania.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

📷 Wawrzyniec Kłosiński

licząc trzech par szynobusów nikt nie będzie budował osobnego budynku.

I tu przechodzę do sedna sprawy. Tytułowa pilna potrzeba wcale nie dotyczy konieczności budowy połączenia kolejowego, bez którego przez kilka dekad dawaliśmy i dajemy sobie radę, tylko potrzeb bardziej... hm... przyziemnych.

Otóż poczekalnia na dworcu autobusowym – o czym informuje wywieszka – jest zamykana o godz. 20:00 i otwierana dnia następnego o godz. 7:00. W zamykanej na noc poczekalni znajduje się jedyna w tej okolicy toaleta publiczna. Nie licząc toalety w sąsiedniej Hali Targowej (hala jest otwierana o godz. 7:00, zamykana nawet wcześniej niż poczekalnia na dworcu).

Niby drobiazg, ale wyjeżdżając ostatnio autobusem tuż po północy miałem okazję zaobserwować, że dla niektórych może być to problem. Na pewno był dla pasażera, który nerwowo krążył po placu manewrowym i jego okolicach, aż wreszcie desperacko zrealizował swoją „pilną potrzebę”

w sąsiedztwie zamkniętej na głucho poczekalni z toaletą, zostawiając na polbruku mokrą plamę.

Na rozkładzie jazdy można sprawdzić, że między godziną 20:00 a 7:00 rano, czyli gdy poczekalnia z toaletą jest zamknięta, na dworzec zajeżdża ponad dwadzieścia autobusów. Niektóre linie właśnie nasze miasto wybierają na krótki postój podczas kilkugodzinnej trasy, bo jest tu nowoczesny dworzec... Tyle że bez czynnej toalety dla podróżnych.

Znający nieco okolicę truchają lub kłusują przez plac manewrowy i puste targowisko za Halę Targową, tam gdzie cień i resztki dzikiej roślinności; ci, którzy są tu pierwszy raz, nerwowo kręcą się po terenie bardziej zabudowanym i oświetlonym...

Dobrze, że projektant wystroju dworca zdecydował się na wysokie pojemniki na kwiaty, zasłaniające człowieka powyżej pasa i wykonane z metalu pokrytego nalotem rdzy, któremu dodatkowa wilgoć już bardziej nie zaszkodzi.

Ale to musiał być mężczyzna, bo nie wziął pod uwagę, że panie też mają pilne potrzeby...

— Adam Dobrasli

■ **NOC MUZEÓW!!!** Ktoś, kto temat wymyślił powinien doświadczyć laurów wszelakich! Dotyczy to także tych, którzy od wielu już lat konsekwentnie zakreślają w kalendarzu jedną z majowych sobót, dzwonią po placówkach kultury i tworzą kalendarz wydarzeń. Nielatwa to robota, ale jej efekty są każdego roku rewelacyjne. Ale ileż przy tym radości, serdeczności, ściskania rąk, takiej zwykłej ludzkiej mobilizacji... W Towarzystwie Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej poznawaliśmy w ramach tegorocznej Nocy Muzeów opowieści byłej kierowniczkii Archiwum Państwowego Danuty Bzury o tajemnicach łomżyńskiego archiwum. W Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży jeździliśmy pierwszym sprzed 55 lat „ogórkiem” po dwóch łomżyńskich trasach „czerwoniaków”... Na Starym Rynku podziwialiśmy talenty szlifowane m.in. przez Magdę Sinoff w Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych! Cudeńko! W Domku Pastora, dzięki Romanowi Borawskiemu, wieloletniemu przyjacielowi Autora – spotkaliśmy się z niezwykłymi fotografiami Przemka Karwowskiego! W Galerii

Sztuki Współczesnej, dowodzonej przez niezastąpioną Karolinę Skłodowską – niesamowite ilustracje do naszych najcudowniejszych wspomnień z dziecięcych lat – Noc Muzeów z Panem Andersenem! Przeżywało te radości tu – bagatela – 400 osób! Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego zaprosiła tego niezapomnianego wieczoru na dwa koncerty – w kościele kapucynów i Muzeum Diecezjalnym. Nadkomplety publiczności i owacje na stojąco. W Hali Kultury przejmująco śpiewały siostry Melosik. Uczniowie Liceum Plastycznego zaprosili na kiermasz swoich prac. Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów ujawniało tajemnice łomżyńskich nazwisk, a w Archiwum Państwowym podziwiać można było ekspozycję „Łomżyniacy w Powstaniu Warszawskim 1944”. W sumie w Łomży tegoroczna Noc Muzeów organizowały 23 instytucje. Kilkadziesiąt atrakcyjnych wydarzeń ożywiło zwłaszcza starą część miasta, gdzie jeszcze bardzo późnym wieczorem słychać można było radosne nocne rozmowy łomżyńniaków, czasem śpiew, czasem jakieś nawet tajemnicze granie...

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



■ **Centrum Kultury Gminy Łomża** stara się kultywować szeroko rozumiany folklor. Jako że mieszkamy na pograniczu Kurpiowszczyzny, szczególnie ta kultura jest nam bliska. W ubiegłym roku przeprowadziliśmy m.in. cykl warsztatów folklorystycznych, połączonych z koncertami kapeli kurpiowskiej. Uczestnicy zajęć poznawali kulturę kurpiowską: muzykę, kuchnię, tradycję. Mieli też okazję wykonać tradycyjne wycinki kurpiowskie. W tym samym duchu odbyła się II edycja Festiwalu „Zapomniane piosenki kurpiowskie” im. Stacha Konwy.

Przy CKGŁ działalność prowadzi Kapela Kurpiowska Gminy Łomża, znana w Polsce i za granicą. Za swoje niezwykle koncerty i jakże pożyteczną działalność uhonorowana została m.in. statuetką św. Wawrzyńca przyznaną przez wójta gminy Łomża za aktywność kulturalną z okazji jubileuszu 50-lecia gminy, nagrodą za całokształt działalności artystycznej przyznaną przez marszałka województwa podlaskiego oraz statuetką „za inicjatywę społeczno-gospodarczą” od starosty łomżyńskiego.

Centrum Kultury, oprócz inicjatyw kulturalnych, przejęło też zadania biblioteki, dlatego zależy nam, by promować czytelnictwo w naszym regionie. Służy temu m.in. regularny zakup nowości wydawniczych. W ramach działań bibliotecznych przy CK działają Dyskusyjne Kluby Książki. Jako instytucja włączamy się w ogólnopolskie akcje, takie jak: „Narodowe czytanie”, „Mała książka wielki człowiek”, Noc Bibliotek, Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom. Organizujemy spotkania autorskie z pisarzami, konkursy recytatorskie i głośnego czytania, tradycyjne lekcje biblioteczne dla dzieci. Zależy nam na tym, żeby młode pokolenie miało kontakt ze słowem pisanym oraz potrzebę i chęć czytania książek.

Swoją przystań przy CKGŁ mają seniorzy. Spotykają się oni w Klubach Seniora w Jednaczewie, Starych Kupiskach i Pniewie. Nestorzy mają swoje cykliczne spotkania i warsztaty z profilaktyki zdrowia, żywienia, warsztaty w ramach Programu Wieloletniego na Rzecz Osób Starszych „Aktywni+” czy „Dzielnicowy bliżej nas”. Co roku organizujemy dla nich bal seniora.

Organizujemy dzieciom wakacje i ferie zimowe, festiwale muzyczne piosenki patriotycznej i świątecznej. Dzieciom dedykujemy, wspólnie z samorządem, gminny Dzień Dziecka.

W ramach idei łączenia pokoleń zorganizowaliśmy wycieczki do Olsztyna, Malborka i Warszawy.

Odpowiadamy na potrzeby kulturalne naszych gości i przyjaciół, wszystkich mieszkańców gminy i miasta Łomży.

MARIUSZ RYTEL

CKGŁ

... powiedz tylko słowo...

Kolejne Wielkie Święto Poezji w Łomży już, niestety, za nami! W sobotni wieczór 20 kwietnia podczas uroczystej gali w Hali Kultury ogłoszono laureatów 22 Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki, organizowanego przez Miejski Dom Kultury-Dom Środowisk Twórczych w Łomży. Jeden z wierszy zmarłego w Łomży 24 lata temu poety zaprezentował, otwierając galę, dyrektor MDK-DŚT Krzysztof Zemło. Obecna była żona poety Barbara Kulka, której dyrektor dziękował za stałą promocję twórczości męża i ścisłą w tym zakresie współpracę z MDK. Dyrektor dziękował także sponsorom, swoim pracownikom, ale wiele serdeczności radości niewątpliwie duszę także pani Natalii Jankowskiej, która podjęła się niełatwej i mrówczej roli koordynatora konkursu. Przewodniczący jury, wielki miłośnik Łomży dr Jacek Kurek z Chorzowa poinformował, że na tę edycję wpłynęło

ponad 700 (!) wierszy z całego kraju. Współ z Ewą Popielarz – wydawcą i poetką z Namyśłowa oraz Erazmem Stefanowskim – poetą z Augustowa, zdecydowali, że I nagroda trafi w tym roku do Michała Przyborowskiego z Bielska Białej za wiersz „Cud Walkirii”. Nagrodę II jurorzy przyznali Czesławowi Markiewiczowi z Zielonej Góry za wiersz „Kłamstwo Ibsena”, a nagrodę III – Jerzemu Fryckowskiemu z Dębnicy Kaszubskiej, który zdobywał już nagrody w łomżyńskim konkursie, tym razem za wiersz „Vermeer. Dziewczyna z perłą”. Nagrodę Prezydenta Łomży za wiersz „Od strony Piątnicy” otrzymała Barbara Maksymiuk z Siedlec. Jury postanowiło także wyróżnić Joannę Pisarską z Białegostoku i Błażeja Strzelczyka z Krakowa.

Prof. Jacek Kurek mówił m.in.: – Dbałość o słowo było dla nas w tym konkursie niezwykle ważnym wyznacznikiem nagrodzonych

wierszy. Troska o słowo. Zwróćcie drodzy państwo uwagę, że w najpiękniejszych księgach całego świata to właśnie to słowo jest tym najpiękniejszym, najważniejszym. Jest taki zwrot, który wielu z państwa kojarzy z liturgią rzymskokatolicką: „Panie, powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”. Wystarczy.

Nagrody fundowali tradycyjnie: Zakłady Spożywcze BONA (nagroda główna), Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (nagroda II), Miejska Biblioteka Publiczna (nagroda III) oraz Prezydent Łomży. Laureatów honorowali: Leszek Krzyżkowiak – prezes BONY, Józef Babel – prezes ZG TPZŁ, Renata Igielska w imieniu dyrektorki MBP oraz Krzysztof Zemło w imieniu prezydenta Łomży.

Prawdziwą wisienką na torcie gali był koncert zespołu „Wszystkiego Najlepszego” z bardzo poetyckimi piosenkami. Kolejne świetne wydarzenie w wydaniu MDK-DŚT, ale też kolejny dowód na to, jak znakomitym pomysłem było utworzenie Hali Kultury, tętniącej dosłownie życiem, także poetyckim. Godzi się bowiem przypomnieć, że zaledwie kilka dni wcześniej Halę Kultury okupowali młodzi recytatorzy ze szkół podstawowych Łomży i powiatu łomżyńskiego (w sumie ok. 80 osób!) podczas konkursu recytatorskiego „Przyroda wierszem pisana”, znakomicie zrealizowanego przez Oddział dla Dzieci Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży.

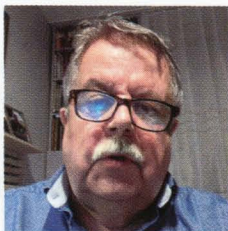
WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

A poniżej – nagrodzony wiersz Barbary Maksymiuk o tematyce łomżyńskiej:

od strony Piątnicy
skradam się
by niezauważalnie
mijając most na Narwi
przeniknąć do tajemnic miasta
niegdyś bardzo mojego
pod pachą dźwigam stare widokówki
i zdjęcia
na których mama
ustawiała mnie przy witrynach sklepików
na barwnej płaszczyźnie rynku
tuż przy ratuszu
tuż przy katedrze
pod sercem niosę wiersze
które są
bo zawsze były
moim pamiętnikiem
w których wersami malowałam przechodniów
Narew spokojna
jak ja
toczy wody gdy moje serce
na nowo odwiedza miejsc
kochane
jeszcze tylko ulicą Rybaki
po ogórki kiszzone
jeszcze kilka "paciorków" wokół kościoła
by znów odejść
mostem
doliną zieleńszą od zieleni
do świata
który mnie (prze)kupił...



„Ludzie stąd, czyli historia wokół nas”

WAWRZYNIEC
KŁOSIŃSKI

— Dlaczego piszę o tych ludziach i tamtych latach? Żeby ich los, walkę, trudy a czasem i śmierć, przyjąć do skarbcza wiary w lepsze jutro i zanieść to do wielu rodzin, szkół i całej wspólnoty. Żeby odnowić przestrzeń godności człowieka w każdej sytuacji jego życia. Żeby w każdej rodzinie był budowany przystanek historii wokół nas – odpowiada sobie Mieczysław Bagiński we wstępie do kolejnej swojej, piątej już książki o swoich – ludziach, miejscach sercu najbliższych, ale i o ludzkich dramatach.

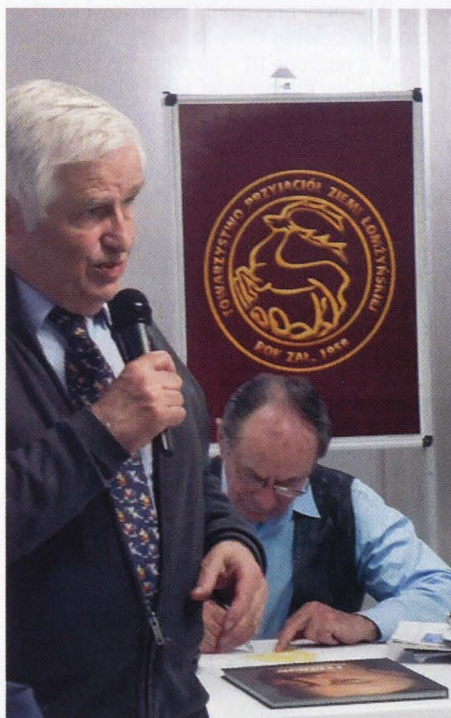
Książka „Ludzie stąd, czyli historia wokół nas” ukazała się już w 2024 roku, jej wydawcą jest firma EKO-DOM z podgrajewskiej wsi Szymany, pod redakcją Antoniego Dudzińskiego. Kończąc ów wstęp, autor pisze:

„Wzmocnię się, gdy wystawię swoje siły i możliwości w dobrym przekazie prawdy na próbę jego przeciwności. Bo celem dochodzenia do prawdy, zwłaszcza trudnej, nie jest koniec drogi, ale postępek w zamiarze”.

Czy po takich słowach można było nie skorzystać z zaproszenia Autora i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej na spotkanie promocyjne w gościnnych salach restauracji „Gromada” (dawniej „Polonez”)?

Drzwi dosłownie nie zamykały się, był nadkomplet publiczności. Gości witiał prezes

Nie metryka lecz stan ducha

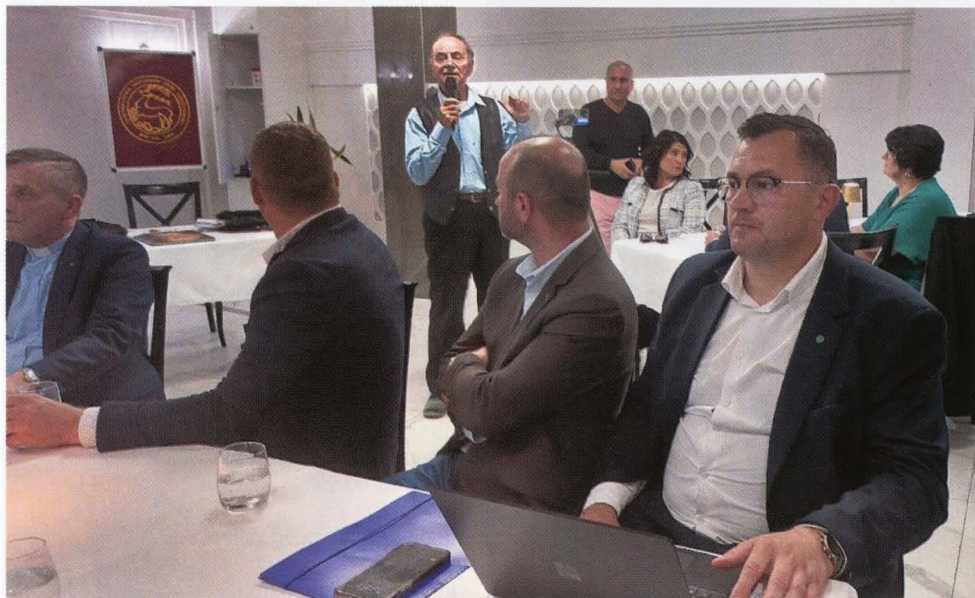


Zarządu Głównego TPZŁ Józef Babel, zdradzając m.in. zamiary Dostojnego Autora, że spotkanie to ma być ostatnim w jego karierze pisarskiej oraz... powolnym wycofywaniem się z życia publicznego. – Mam nadzieję, że Mieczysław tym razem słowa nie dotrzyma – mówił prezes Babel.

Spotkanie prowadziła życzliwie, ale też i profesjonalnie red. dr Maria Tocka. Przypomniała, że Mieczysław Bagiński karierę zawodową rozpoczynał jako nauczyciel szkół podstawowych i średnich, wykazując się

niespotykaną inwencją i aktywnością. Stworzył m.in. autorski projekt nauczania rolnictwa ekologicznego, wyróżniony i nagrodzony m.in. w dziedzinie ochrony środowiska. Potem trafia do administracji, był wicewojewodą, a w latach 1994-97 wojewodą łomżyńskim. Był również rzecznikiem prasowym. Red. Tocka wspominała również niektórych innych wojewodów łomżyńskich, ale z czasów Mieczysława Bagińskiego jedną z najważniejszych pamiątek pozostanie drugi most na Narwi, a kolejnymi – otwarcie Biebrzańskiego Parku Narodowego oraz Szpitala Wojewódzkiego. Po reformie administracyjnej Mieczysław Bagiński przeszedł do nowopowstałego samorządu województwa podlaskiego. Przez 5 czteroletnich kadencji był radnym Sejmiku. Był też przewodniczącym komisji, wiceprzewodniczącym i przewodniczącym Sejmiku. Również wówczas pamiętał o Łomży, pamiętał skąd pochodzi. Odnaczony Krzyżami Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zasłynął m.in. organizacją wyjazdów tysiąca gimnazjalistów ze szkół na koncerty Filharmonii Kameralnej i Teatru Lalki i Aktora – za własne pieniądze! Napisał pięć książek, które ukazały się już w 8 wydaniach, a wydawcą było m.in. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, którego Mieczysław Bagiński jest Członkiem Honorowym. Jest też członkiem Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów oraz członkiem Stowarzyszenia Providentia Dei (Opatrzność Boża). Jest Honorowym Obywatelom Grajewa, Wizny i gminy Przytuły. W tych gminach ma... bezpłatną komunikację miejską.

Wytrawny znawca historii i niezwykle zasłużony jej promotor prof. Adam Czesław Dobroński nie ukrywa swojej znajomości z Mieczysławem Bagińskim i wie, że latami gromadził on wiedzę o ludziach ze swego



sąsiedztwa. Zachował w pamięci obrazki z dzieciństwa, a w dorosłym życiu skrupulatnie gromadził opowieści, prowadził kwerendy. W swojej recenzji prof. Dobroński pisze: „Okazuje się, że autor odnalazł spadkobierców rodziny podpułkownika (od 1988 r.) Adama Łempickiego z Koniack (rodzinnej wsi Mieczysława Bagińskiego – przyp. WK) i odwiedził rodzinę tułacza Czesława Kamińskiego, a u jego krewnych w Obrytkach pozyskał wspomnienia spisane przez syna pana Czesława w Republice Południowej Afryki. Wspomnienia osobliwe, mniej „uczzone”, fascynujące. To, co zgromadził, poddał weryfikacji, między innymi w rozmowie z córką Łempickiego i z wnukiem Kamińskiego”.

Humor nie opuszczał autora książki także podczas spotkania: – Sukcesem podobno jest już to, kiedy jeden książkę napisze, a drugi ją przeczyta. Wierzę, że ten sukces jest już poza mną, widziałem przed chwilą jak pan profesor Dobroński czytał zawzięcie. Ale jak ta książka powstała? Nigdy by nie powstała, gdybym nie spotkał się z burmistrzem Szczuczyna i z panem Antonim Dudzińskim. Oni są pośród nas. Zaczęliśmy w Szczuczynie serię wydawniczą. Tam co roku odbywał się festyn na Dni Szczuczyna. Pokazywaliśmy tam najpiękniejsze postacie z tego historycznego powiatu szczuczynskiego. Trafiliśmy wreszcie na nazwiska znane, którym nie wolno dopisać przymiotnika „wspaniali”. Już wtedy książka uzyskuje pierwszy tytuł „Ludzie stąd”. A więc – są i tacy i tacy. Dlatego książka ta obala jeden z mitów, że Polacy nigdy nie kolaborowali, nigdy nie zdradzili, nie szli na współpracę. To nieprawda. W mojej wsi Koniacki był taki i jest w książce, w sąsiedniej wiosce było dwóch takich, w kolejnej było trzech takich. Ale oprócz tego książka dotyczy głównie dwóch wspaniałych. Jeden to jest łomżyński, oficer zawodowy Wojska Polskiego, w 1939 roku dowódca kompanii na odcinku od Nowogrodu do Mątwy i do Ku-pisk. Był już żonaty, z rodziną...

Artur Kuczyński, były burmistrz Szczuczyna: – Życie książki polega na tym, że sama musi się bronić, a na jej premierze tylko autor ma coś do powiedzenia. Ale cieszy mnie niezmiernie, że ta publikacja powstała, bo dzięki niej z tej mialkiej dość rzeczywistości, z jakiej przyszło nam czerpać, warto wyciągnąć takie diamenty

i prezentować kolejnym pokoleniom, żeby wiedziały skąd powinny brać przykład. Gratuluję ci Mieczysław i jestem dumny, że mogłem pomóc odrobinę w tym wspaniałym dziele.

Prof. Adam Czesław Dobroński: – Doce-niam i Szczuczyn, i Grajewo, nawet „Omsk” bardzo lubię, ale ponieważ jesteście w więk-szości z Łomży, to może powiem na ile ta książka jest ważna dla zrozumienia dziejów Łomży i mieszkańców Łomży.

Bohater Adam Łempicki był oficerem 33 pułku – zwał się on nieoficjalnie pułkiem Strzelców Kurpiowskich – był pułk kochany w Łomży. Adam walczył ze swoim pułkiem pod Nowogrodem. I ta walka jest najwspaniał-szym przejawem siły, mocy 33 pułku. Ważna jest oczywiście Wizna, ale doceniecie naprawdę to co stało się pod Nowogrodem, gdzie Niemcy ponieśli największe straty nad Narwią, gdzie mieszkańcy Nowogrodu najbardziej wspiera-li żołnierzy polskich (...) A Łempicki osiągnął sukces osobisty, bo wyprowadził z okrąże-nia dużą liczbę żołnierzy, z którymi wrócił tu właśnie w Łomżyńskie i dlatego można uznać Łempickiego na naszym terenie za pierwszego partyzanta II wojny światowej – tego party-zanta wrześnieowego, który wierny przysiędze nie złożył broni, nie złożyli jego żołnierze i był aktywny w rejonie Łomży. To wszystko jest prawda (...)

Posł na Sejm RP, wiceminister rolnictwa Stefan Krajewski: – Bardzo serdecznie gratulu-ję koledze Mieczysławowi, że ma w sobie ciągle tyle chęci, energii, siły, żeby przybliżyć ludziom te historie nasze, miejscowe, bliskie, bo my się często zachwycamy i tak sięgamy po to co tak daleko, a nie wiemy czasem co u nas, skąd kto się wywodzi, kto czego dokonał w swoim ży-ciu. Kolega Mieczysław jako samorządowiec, jako wojewoda wiele dla tego regionu, dla tej ziemi zrobił dobrego, ale też dziękuję za te nauki w Sejmiku Województwa Podlaskiego. Często z prof. Marianem Szamatowiczem przy-chodzili do mnie i mówili „młody słuchaj nas to się wiele nauczysz i daleko zajdziesz”. Kolega Mieczysław zawsze ma dobrą radę i za to ser-decznie dziękuję i gratuluję raz jeszcze książki, bo to są wielkie rzeczy dla naszego regionu, pięknego województwa podlaskiego, wielowy-znaniowego, wielokulturowego.





Bez sekretów w amerykańskiej książce „Boguty a Village in Poland”

Gość z Ameryki

„(...) Największym atutem Bogut było to, że znajdował się tu dom dr. Pawła Olszewskiego. Dr Olszewski był emerytowanym lekarzem urodzonym na wsi niedaleko Bogut. Praktykował w pobliskim mieście przez 35 lat, a obecnie mieszkał jako emeryt w Bogutach. Cieszył się zaufaniem mieszkańców wsi i okolic, a dzięki swej osobowości posiadał znaczny autorytet. (...)”.

Dr Olszewski chętnie sponsorował moje badania na tym terenie. Przyjął mnie jako gościa do swojego domu, co ogromnie ułatwiło mi pracę naukową. Odkąd byłem jego gościem, autorytet doktora chronił mnie przed jakimkolwiek afrotem. Również wiele drzwi otworzyło się przede mną.

Kiedy mieszkańcy niepokoiли się, że jakiś Amerykanin waleśa się po okolicy zadając różne dziwne pytania – państwo Olszewscy skutecznie uspokajali nastroje. Dzięki ich pomocy zyskałem dobrą opinię w oczach mieszkańców.

Mieszkańcy Bogut zasłużyli na moją najgłębszą wdzięczność. Nie znali mnie, mieli wszelkie powody, by być wobec mnie podejrzliwymi, a jednak gościnności i uprzejmości nigdy im nie brakowało. To sprawiło, że zaciągnąłem wobec nich dług na zawsze”.

To fragment wstępu rozprawy doktorskiej Amerykanina Andrisa Skreiji z Uniwersytetu Minnesota w USA. Skreij, który dziś jest emerytowanym profesorem, w latach 1967 i 1968 siedem miesięcy przebywał w Bogutach i zbierał materiał do pracy doktorskiej z antropologii. Rozprawa zatytułowana „Boguty a Village in Poland” (wioska w Polsce), licząca 320 stron, została wydana w Ameryce w 1973 roku. Od tego czasu jest w amerykańskich bibliotekach, w zbiorach wszystkich uniwersytetów Stanów Zjednoczonych. Nie było jej w żadnej bibliotece w Polsce. Nie było jej w Bogutach. Do 24 lutego 2024 roku!

Zdobyć książkę

– To zasługa trzech osób: Andrzeja Boguckiego, Romana Świerżewskiego i mojej żony, że jest ta książka w Polsce, mówił na spotkaniu w Bogutach Wojciech Kamiński (siostrzeniec żony doktora Olszewskiego).

Kiedy Amerykanin przebywał w Bogutach, wypyttywał mieszkańców o historię, różne sprawy i robił zdjęcia. Franciszek Bogucki (dziadek Andrzeja) przekazał mu dokumenty dotyczące genealogii rodu Boguckich sięgające 1419 r. O tych „papierach” dziadka pamiętał Andrzej Bogucki.

Kiedy Amerykanin przebywał w Bogutach Roman Świerżewski miał 14-15 lat. Często odwiedzał doktora Olszewskiego. Spotykał jego gościa, dowiedział się, po co przyjechał do Bogut i nad czym pracuje.

Dorosły już Roman, nieoceniony entuzjasta regionalnej historii i jej dokumentalista, dopytywał doktora Olszewskiego o efekty wizyty. Sam szukał, ale w czasach PRL niczego nie mógł dowiedzieć się o amerykańskim naukowcu, który „badał” Boguty. Do tematu wracał co jakiś czas. Na „amerykański ślad” Bogut trafił w internecie w czasie pandemii. Odkryciem podzielił się z Hanną i Wojciechem Kamińskimi.

Biegle znająca język angielski Anna Kamińska „stoczyła bój”, by pozyskać książkę o Bogutach. Kontaktowała się z amerykańskimi bibliotekami w Kolorado, Dakocie Północnej, Dakocie Południowej, Nevadzie i innych. Wszędzie słyszała, że jest taka książka. W jednej z bibliotek Hanna Kamińska uzyskała adres mailowy do profesora Skreiji. Napisała. Profesor odpisał. W kolejnych korespondencjach wyjaśniała, jak bardzo zależy Bogutom na pozyskaniu jego pracy. Profesor podarował

dwie książki oraz negatywy zdjęć wykonanych w 1967 i 1968 r.

Jedną rozprawę Hanna i Wojciech Kamińscy podarowali Muzeum Rolnictwa im. K. Kluka w Ciechanowcu, którego współtwórcą był dr Paweł Olszewski, a drugą w sobotę, 24 lutego, Bogutom (na ręce wójta gminy).

Hanna i Wojciech Kamińscy z obszernej pracy doktorskiej wybrali oraz przetłumaczyli na język polski fragmenty dotyczące życia ludzi, obyczajów, pracy, obrazu Bogut lat sześćdziesiątych i wydali w formie niewielkiej książki (s. 70).

Zapisane na wieki

Książka zawiera mnóstwo ciekawostek o Bogutach i ich mieszkańcach.

Według ustaleń badacza w 1967 r. Boguty miały 484 mieszkańców: 214 mężczyzn i 270 kobiet. Były 103 pary małżeńskie. W 16 rzypadkach mąż był starszy o 10 lat i więcej od swojej żony. W 19 rodzinach żona była starsza od męża.

„Krótkie podróże do pobliskich miejscowości ludzie pokonują pieszo bądź furmankami, rowerami lub na motorach. Do dalszych wyjazdów korzystają z transportu publicznego. Samochody prywatne osobowe nie wchodzą w rachubę i jest ich zaledwie dwa. Jedynym stałym środkiem transportu z i do Bogut jest autobus”, pisał Andris Skreij.

Kiosk „Ruch” był w Bogutach od 1960 r. W 1967 r. był czynny codziennie w godzinach 7.00-19.00, prowadziła go Helena Uniewska. „Express Wieczorny” prenumerowało 15 osób, „Przyjaciółkę” 9, „Kobietę i Życie” 7 osób. „Niektóre tytuły, jak np. „Trybuna Ludu” były zwracane z uwagi na brak chętnych”, zanotował badacz.

Antoni Dudziński, wydawca: – Szczerze się przyznaję: czarną robotę za autora zrobiłem. Tekst do druku przygotowałem. Moi pracownicy to powieliли, oprawili. Jest to już drugie spotkanie autorskie, na którym promujemy tę książkę. Długo, bardzo długo spieraliśmy się o tego „trzeciego bohatera”. Zamieścić, czy nie zamieścić?! Tego naprawdę wyklętego, a nie niezłomnego. Byłem skłonny, żeby historię pokazać taką jaka ona jest – ma wszystkie cienie od bieli do najczarniejszej czerni. Cieszę się, Mieczysław, że udało się przekonać ciebie, że powiedzieliśmy i o bezwzględnych, i o niezłomnych.

Biskup Tadeusz Bronakowski: – Z całego serca dziękuję za zaproszenie. W imieniu nas duchownych, którzy uczestniczymy w tym spotkaniu, dziękuję za wszelką życzliwość. Podczas Świątecznych Dni Młodzieży w 2016 roku, kiedy papież Franciszek przybył na spotkanie w Krakowie, rozwieszone były wielkie

bilbordy, na których był Ojciec Knabit. Obok portretu był napis: „Wiek to nie metryka, to stan ducha”. No i w przypadku naszego pana Mieczysława to wszystko się sprawdza. To nie metryka, to stan ducha. Gratulujemy tego stanu ducha i życzymy, żeby ten stan ducha nadal nas tak bardzo zachwycił (...). Historia jest nauczycielką życia i z tej książki również chcemy się nauczyć jak pięknie żyć, jak pięknie służyć Panu Bogu i jak pięknie służyć naszej umiłowanej ojczyźnie. Za to, że przez tę książkę pan nam podpowiada – z całego serca dziękujemy. Życzymy obfitości Bożych łask panu Mieczysławowi i zapewniamy o naszej pamięci modlitewnej.

Ale praca ta zawiera również wątek napisany przez Tomasza Dudzińskiego i Krzysztofa Sychowicza „Sowieci w Grajewie”, zatytułowany „Wykaz szpiclów i agentów, którzy działali wrogo przeciwko polskości za czasów okupacji sowieckiej i niemieckiej”. To bardzo ważny

element toczącej się obecnie dyskusji „Niezlomni czy wyklęci”? 44 nazwiska mieszkańców gminy Szczuczyn, którzy zdecydowali się w tamtych latach na kolaborację z sowieckim okupantem. Imię i nazwisko, rok urodzenia, miejscowość, zawód i „zasługi” zdrajcy. Przeważają oczywiście rolnicy, ale było też dwóch nauczycieli.

Ponad 250 stron w twardej oprawie. Starannie wydana, profesjonalnie zredagowana, bardzo bogato ilustrowana. Solidna, bardzo wiarygodna pozycja, którą warto mieć w swojej bibliotece. Zapraszamy zatem do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (ul. Sienkiewicza 8), gdzie można ją kupić. I na zakończenie jeszcze jeden, jakże ważny cytat z autora: „Dziękuję wszystkim rodzinom, które odwiedziłem tropiąc prawdę o ludziach stąd: zarówno tych niezłomnych jak i wyklętych”.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

 Wawrzyniec Kłosiński

W Bogutach był zakład fryzjerski, prowadziła go Halina Susoł zatrudniona przez GS. Większość klientów stanowili mężczyźni, których strzygła „na krótko” i „dookoła”. „Liderem w propagowaniu nowej mody był Andrzej Jaszczołt. To on pierwszy pokazał się w długich włosach i w znacznej długości bakach”. Fryzjerka raz w miesiącu jeździła do szkół (umowa była podpisana z czterema szkołami) i strzygła tam zgłoszonych uczniów.

Naukowiec zanotował, że za najlepiej ubraną kobietę uznana została córka dyrektora szkoły 26-letnia Krystyna Grzymała, a Jadwiga Zakrzewska była podziwiana za styl. Na co dzień kobiety nie malowały oczu, do wyjątków należały: Halina Pacuszek, Zofia Kaczyńska i Halina Susoł.

„Dostępna w sprzedaży bielizna jest raczej słabej jakości, dlatego popularnym prezentem dla narzeczonej jest elegancki komplet kosztujący około 180-250 zł”, ustalili.

Pisał też o sprawach matrymonialnych: „Dobrą partią była córka rolnika, posiadająca własny grunt i lubiąca pracę na roli. Niestety dla rodziców było, gdy syn (rolnik) zakochał się w dziewczynie tzw. miejskiej. (...) Jeśli kawaler był pracowity to nawet nadużywanie alkoholu nie było jego wadą”.

W pracy A. Skrejji jest dużo nazwisk i opisów zdarzeń, które wzbogacają zdjęcie. To niezwykły dokument tamtych czasów.

Nadal trwa kontakt profesora Andrisa Skrejji z Hanną i Wojciechem Kamińskimi. Profesor interesuje się Polską i Bogutami.

DR MARIA TOCKA



Hanna i Wojciech Kamińscy z gawertonem z podziękowaniami od Towarzystwa Nasze Boguty,  Tadeusz Żochowski



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com

Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Magdalena i Mateusz Goc, Jerzy Jastrzębski, Maria Kaczyńska, Iwona Krzypkowska-Bułat, Marek Maliszewski, Karolina Skłodowska, Adam Sokołowski, Gabriela Szczesna, Maria Tocka. **Korekta:** Maria Kaczyńska.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Józef Babel

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33 • **Numer konta:** Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Opracowanie graficzne, skład: Ewa K. Czetwertyńska, drukowaneliterki@gmail.com • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@bodruk.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.

Z pokładu gondoli, rejssem po Narwi

📷 Wawrzyniec Kłosiński

